



DUŻYFORMAT

EKONOMIA+



FOT. ROMAN ZAKREWSKY

Polaków

DROGA DO LUKSUSU

Kryzys najmniej dotyka grupę osób najlepiej zarabiających ► **IV-V**

Jak służby PiS śledzą opozycję

Hotel na podsłuchu

Według źródeł „Wyborczej” w hotelach zarządzanych przez Polski Holding Hotelowy służby specjalne nieformalnie inwigilują gości. Oprócz osób uznanych za zagrożenie terrorystyczne śledzeni są też działacze opozycji. PHH zaprzecza

Wojciech Czuchnowski

10 września 2020 roku czołowi działacze Platformy Obywatelskiej spotkali się ze Swiatlaną Cichanowską, opozycyjną kandydatką na prezydenta Białorusi, która po wyborach sfalszowanych przez reżim Łukaszenki musiała uciekać z kraju. Dobre relacje Cichanowskiej z polską opozycją były bardzo źle widziane przez PiS.

Opisywane spotkanie odbyło się w hotelu Courtyard by Marriott Warsaw Airport zarządzanym przez państwową spółkę Polski Holding Hotelowy. Dzień przed nim prezes PHH

Gheorghe Marian Cristescu wysłał do Joachima Brudzińskiego, czołowego polityka PiS, dziś europosła, szczegółową informację o tym, gdzie i kiedy odbędą się rozmowy oraz kto będzie w nich uczestnił.

Skąd wiedział o spotkaniu? Od współpracowników, którzy – jak twierdzą źródła „Wyborczej” – mieli (i mają nadal) obowiązek informować prezesa o najważniejszych gościach.

PHH nie komentuje „fałszywych informacji”

Gheorghe Marian Cristescu jest doświadczonym hotelarzem. Przyjaź-

ni się z Brudzińskim, jego kariera przyspieszyła, gdy PiS doszedł do władzy. Od 2016 roku kierował Chopin Airport Development, na bazie którego w 2019 roku powstał PHH. Był doradcą ministra sportu, ma Krzyż Zasługi nadany przez prezydenta Dudę. W 2022 r. pro-rządowa „Gazeta Polska Codziennie” przyznała mu Nagrodę Wolności Słowa. Po co informował Brudzińskiego o spotkaniu? W piątek wysłaliśmy w tej sprawie pytania

Według Roberta Z., kierownika do spraw bezpieczeństwa PHH, spotkanie polityków opozycji ze Swiatlaną Cichanowską nie było jedynym, o którym informacje przekazywano służbom

do PHH. W odpowiedzi czytamy: „Grupa Polskiego Holdingu Hotelowego nie komentuje pojawiających się w przestrzeni publicznej fałszywych informacji”.

Nie wiadomo przy tym, co zdaniem PHH jest „fałszywą informacją”. Prawdopodobnie chodzi o to, że maila Cristescu opublikowała strona Poufna Rozmowa, która od prawie dwóch lat ujawnia korespondencję polityków władzy. Ci z kolei, pytani o komentarz, niemal zawsze odmawiają. Na nasze pytania nie odpowiedział też dotąd Brudziński.

Informację zawartą w mailu znamy jednak z drugiego źródła. – Cristescu wezwał mnie do gabinetu. Powiedział, że trzeba chłopcom pomóc, bo może coś by chcieli wiedzieć z tego spotkania – opowiada „Wyborczej” Robert Z. Od lutego 2019 do listopada 2021 roku był kierownikiem do spraw bezpieczeństwa Polskiego Holdingu Hotelowego. „Chłopcy” to funkcjonariusze ABW.

Dopaść Kramka

W rozmowie z „Wyborczą” Robert Z. potwierdza, że mail jest prawdziwy. Nie wiedział, że Cristescu przekazał go Brudzińskiemu. Według jego relacji spotkanie opozycji z Cichanowską nie było jedynym, o którym informacje przekazywano służbom. On sam został zaś poproszony o zbieranie materiałów, które miały być użyte do kompromitacji opozycyjnego aktywisty i szefa fundacji Otwarty Dialog Bartosza Kramka. Miał przekazywać informacje o używanych przez niego kartach kredytowych, umożliwić jego inwigilację, a gdyby nie udało się np. zainstalować podsłuchu, nawet przeszukać pokój Kramka. Jak twierdzi, był tym osobiście zainteresowany Maciej Wąsik, poseł PiS, wiceszef MSWiA i zastępca koordynatora ds. służb specjalnych, który był wówczas z fundacją w sporze sądowym. ●

• Więcej ► **4-5**

Ochrona zdrowia

Niedzielski przegrywa w Sejmie

Ustawa o jakości w zdrowiu była beznadziejnie zła. Całe szczęście, że udało się ją odrzucić. Adam Niedzielski tego nie rozumie i odgraża się, że jeszcze w czerwcu z nią wróci. Po raz kolejny pokazuje, jak niekompetentnym jest ministrem ► **6**

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



FOT. SHUTTERSTOCK

Paryż

CZTERY LATA PO POŻARZE

Katedra Notre Dame w Paryżu będzie znowu dostępna dla wiernych i turystów w grudniu 2024 r. Na miejscu pracuje obecnie 500 osób, drugie tyle – w warsztatach porzucanych po całej Francji, specjalizujących się w stolarce, kamieniarstwie, witrażownictwie. Wpisaną na listę światowego dziedzictwa ludzkości UNESCO katedrę przed pożarem odwiedzało 12 mln turystów rocznie. Po otwarciu ich liczba ma wzrosnąć o 2 mln ► **11**

Michał
Olszewski

PiS pomaga Putinowi

Wprowadzenie przez PiS czasowego zakazu importu żywności ukraińskiej do Polski (decyzja obejmuje również tranzyt) na pewno ucieszyło Kreml. Wojna toczy się nie tylko w Bachmucie czy Awdiijwce. Rosjanie próbują również zniszczyć ukraińską gospodarkę, dzięki której część zaatakowanego kraju może z trudem funkcjonować. Ukraina nie poradzi sobie bez czołgów i rakiet, ale nie poradzi sobie również bez choćby kadłubowej gospodarki rolnej.

Zakaz importu zboża, mięsa, jajek czy nawet miodu wytrąca Ukraińcom narzędzie, dzięki któremu mogą zapewnić sobie finansową kroplówkę, i jest działaniem na korzyść Rosji.

Prawo i Sprawiedliwość tą radykalną decyzją (na ile jest ona zgodna z unijnym prawem, to osobna kwestia) przykrywa własną nieudolność i próbuje ugłaskać rolników. Tyle że dzieje się to rok za późno.

Już latem zeszłego roku PSL żądał wprowadzenia ustawy o ochronie polskiego rolnictwa, w której znalazłby się m.in. przepis o obowiązkowej 24-godzinnej kauce dla przewoźników deklarujących tranzyt. Z nieznanych przyczyn projekt ustawy utknął w sejmowej zamrażarce.

Zakaz importu żywności wytrąca Ukraińcom narzędzie, dzięki któremu mogą zapewnić sobie finansową kroplówkę, i jest działaniem na korzyść Rosji

Są oczywiście sprawy od PiS niezależne: na początku wojny, kiedy ukraińskie porty zostały zamknięte, w magazynach utknęło ponad 20 mln ziarna. Ceny zbóż na światowych rynkach wzrosły, a następnie, po otwarciu portów, zaczęły spadać. Nawet jeśli ukraińskie zboże nie będzie mogło wjeżdżać do Polski, strat rolników, którzy często inwestowali w droższe nawozy, to nie zmniejszy.

Nie ulega wątpliwości, że politycy PiS popełnili zasadniczy błąd, lekceważąc konieczność zmian na granicy polsko-ukraińskiej. Przed wojną była niedrożna, niedrożna jest i teraz. Żeby się o tym przekonać, wystarczy widok kolejki tirów w Medyce. Ponad rok po wybuchu wojny nie powstały nawet zręby systemu, dzięki któremu przekraczanie granicy polsko-ukraińskiej byłoby łatwiejsze. Jak widać, w niczym nie utrudniło to importu ukraińskiego zboża na teren Polski. Gdyby powstało osobne przejście dla ciężarówek przewożących zboże, kontrola ziarna byłaby łatwiejsza. W tej chwili przeciska się ono wszystkimi przejściami drogowymi i zależy wyłącznie od humoru polskich pograniczników.

Prawo i Sprawiedliwość reaguje na kłopoty rolników w jedyny znany sobie sposób: wałąc pięścią w stół i wprowadzając restrykcje. Tyle tylko że tym razem, próbując ugłaskać elektorat, pomaga reżimowi Putina, który każdą kłodę zrzuconą pod nogi Ukraińców przyjmuje z niewątpliwą ulgą. ●

Kaczyński zamyka granicę z Ukrainą ► 3

Andrzej rysuje



Etiopia Prawosławna Wielkanoc



W czasie Świąt Wielkanocnych, po zakończeniu uroczystości kościelnych, prawosławni Etiopczycy zasiadają do pierwszego od kilku tygodni mięsnego posiłku. Na zdjęciu mieszkaniec Addis Abeby niesie owcę do uboju. **Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia**

Mieszkania w Polsce

**15,8
10,8**

MILIONA
Tyle mieszkań mamy teraz w Polsce. Różne wskaźniki pokazują, że brakuje od 1-6 milionów lokali. Nie ma wątpliwości, że będzie przybywało mieszkań na wynajem

Więcej ► Ekonomia + (I-III)

Eksperyment Beatriz Flamini 500 samotnych dni w jaskini

Gdy 20 listopada 2021 roku Hiszpanka Beatriz Flamini zeszła do jaskini niedaleko Grenady, świat był w innej epoce. Rosyjska inwazja na Ukrainę na pełną skalę jeszcze się nie zdarzyła, żyła królowa Elżbieta II, a świat cały czas otrząsał się z pandemii koronawirusa.

Hiszpanka to elitarna sportsmenka i alpinistka. Zeszła pod ziemię, aby dowiedzieć się więcej o tym, jak ludzki umysł i ciało radzą sobie z ekstremalną samotnością. Zastrzegła, by nie przekazywano jej, co dzieje się na zewnątrz, nawet jeśli wiązałyby się to ze stratą bliskiej osoby. Flamini przez cały czas była monitorowana przez zespół naukowców z uniwersytetów w Almerii, Granadzie i Murcji, którzy sprawdzali, jakie zmiany neuropsychologiczne i poznawcze zachodzą u ludzi przebywających pod ziemią, a także jak to wszystko wpływa na rytm dobowy i sen. Zespół dostarczał jej pożywienie i zabierał odpadki w punkcie zbiórki.

500-dniowy pobyt pod ziemią skończył się w piątek o 9 rano. Fla-



mini określiła swoje doświadczenie jako „doskonałe, nie do przebiccia”. Opowiadała mediom, że po 65 dniach pod ziemią straciła poczucie czasu. Przyznała, że mówiła do siebie, ale nigdy na głos. W jaskini rysowała, pisała, robiła na drutach, ćwiczyła, by zachować formę. Przeczytała 60 książek. – Mówiąc wprost, sztuka polegała na życiu tu i teraz. Musiałam być skupiona – podkreśliła. Najprawdopodobniej ustanowiła światowy rekord w najdłuższym czasie spędzonym pod ziemią.

Hiszpanka miała ze sobą dwie kamery GoPro, na podstawie nagrań ma wkrótce powstać film dokumentalny. ●

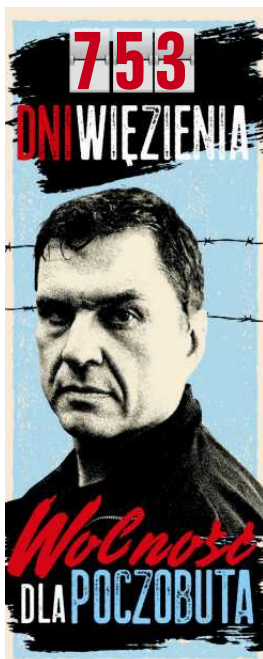
Rafał Wójcik



– Nie mówię, żebyśmy wychodzili z Unii Europejskiej, ale musimy już naprawdę bardzo asertywnie z nimi postępować. Oni nie chcą żadnego naszego dobra

PATRYK JAKI

europoseł Solidarnej Polski,
na spotkaniu z wyborcami w Poznaniu



Kaczyński zamyka granicę z Ukrainą

Mamy realny problem z ukraińskim zbożem, który trzeba rozwiązać. Tymczasem rząd próbuje sobie kupić wynik wyborczy i naraża nas na kolejny konflikt z Unią, a przy okazji uderza w Ukrainę.

Krystyna Naszkowska

Szeregowy poseł Jarosław Kaczyński ogłosił w sobotę w Łyse koło Ostrołęki decyzję rządu o zamknięciu granicy dla ukraińskiej żywności. Z dnia na dzień, czyli od 15 kwietnia, nie można sprowadzać praktycznie niczego – od zbóż po miód. Zakaz ma obowiązywać do końca czerwca.

Jak wprost powiedział rzecznik partii Rafał Bochenek, rząd przychylił się do prośby Jarosława Kaczyńskiego i taki zakaz wprowadza. Bez konsultacji z Unią Europejską i bez podpisanego porozumienia ze stroną ukraińską.

Unia już zareagowała. – Zwracamy się do władz polskich o dalsze informacje, aby móc ocenić tę decyzję. Przypominamy, że polityka handlowa należy do wyłącznych kompetencji UE – przekazała jeszcze w sobotę radiu RMF FM rzeczniczka Komisji Europejskiej Miriam Garcia Ferrer. – O zakazie dowiedzieliśmy się z mediów – dodała. A w niedzielę dodatkowo wzmocniła to stanowisko, dorzucając sformułowanie: „działania jednostronne są niedopuszczalne”, i podkreślając, że „w tak trudnych czasach kluczowe znaczenie ma koordynacja i ujednolicenie wszystkich decyzji w Unii Europejskiej”.

To zapowiada, że decyzja o zamknięciu granicy dla importu nie pozostanie bez konsekwencji. Rząd oczywiście zdaje sobie sprawę, że żaden kraj nie może podejmować tak jednostronnych decyzji. Jednak minister rolnictwa Robert Telus wyjaśnił: „Unia ma swoje przepisy, ale dla nas ważniejszy jest interes polskich rolników niż interesy Unii”.

Zanim Kaczyński wkroczył do gry, minister rolnictwa był bardziej ostrożny i od kilku dni próbował dogadać się ze stroną ukraińską, by to ona wstrzymała eksport zboża. W ten sposób nie łamałby prawa unijnego. Podpisanie porozumienia zapowiedział na piątek, 13 kwietnia, w piątek przesunął termin na poniedziałek, 16 kwietnia, ale w sobotę prezes nagle ogłosił, że Polska jednostronnie zamyka granicę.

Kłopot dla polskich importerów

Decyzja rządu oznacza chaos i kłopoty dla naszych importerów, bo z dnia na dzień wprowadza zakaz wwozu praktycznie wszelkich produktów spożywczych. To rozporządzenie jest tak napisane, że wszystko można pod nie podciągnąć, nawet to, czego sami nie wytwarzamy. Lista absurdów jest długa, bo trudno zrozumieć, dlaczego jest tu np. zakaz sprowadzania ukraińskiego wina. Po wybuchu wojny do Polski poza zbożem czy drobiem zaczęły napływać produkty lokalne wytwarzane przed małych ukraińskich producentów. To była dla nich realna pomoc, a z drugiej strony urozmaicenie naszego rynku spożywczego – pojawiły się u nas różnego rodzaju słodycze czy suszone owoce, których wcześniej nie było. To nie stanowiło żadnej konkurencji dla naszych producentów. Teraz jednym pociągnięciem piora zostało to zatrzymane. Jest już reakcja ministra rolnic-



• Ubiegłotygodniowy protest rolników na kolejowym przejściu granicznym w Hrubieszowie

FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

stwa Ukrainy: „Żalujemy, że do tego doszło”. Mykoła Solksi ma jednak nadzieję na poniedziałkowe negocjacje i jakieś porozumienie.

PiS przed wyborami chce ugasić pożar na wsi

Spotkanie działaczy PiS w Łyse odbyło się pod hasłem: „PiS dla polskiej wsi”. To spotkanie nie było przypadkowe, rząd wreszcie zrozumiał, że musi reagować, i to natychmiast. Atmosfera na wsi jest gorąca, rolnicy są wściekli z powodu zalanania naszego rynku ukraińskim zbożem, co doprowadziło do zapchania magazynów i gwałtownego spadku cen. Zaraz po żniwach, kiedy zwykle jest najtaniej, mogli sprzedawać pszenicę po 1800 zł za tonę, a na przednówku, kiedy jest znacznie drożej, czyli w kwietniu tego roku, nie mogli dostać nawet 900 zł. Rząd, który miesiącami niczego w tej sprawie nie robił, nie udrożnił tranzytu dla ukraińskiego zboża, wymienił tylko ministra rolnictwa, by ułagodzić rolników. Protesty jednak nie osłabły, przeciwnie – jeszcze się nasiliły. Traktory stoją już nie tylko na ulicach Szczecina i w Hrubieszowie, ale też w kilku kolejnych miastach.

Partia rządząca zrozumiała, że w szybkim tempie traci głosy wiejskiego elektoratu, któremu zawdzięcza wygraną w wyborach w 2015 i w 2019 r. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rząd PiS boi się, że jeśli nie rozładuje napięć na wsi, nie ułagodzi rolników, może przegrać wybory. Dlatego prezes osobiście ruszył do akcji. Recepta Jarosława Kaczyńskiego na spadek poparcia wsi jest dość prosta: trzeba dać rolnikom pieniądze, najlepiej duże.

Poza zablokowaniem granicy Kaczyński zagwarantował więc rolnikom skup od nich zboża po minimum 1400 zł za tonę pszenicy. Skup ma być powszechny, czyli każdy rolnik za tyle może sprzedać swoje ziarno dzięki rządowym dotacjom. Mają być też dopłaty do nawozów i do paliwa, tani 2-procentowy kredyt. To rodzaj tarczy antykrzysowej dla rolników.

Protestujący odpowiadają: to mydlenie oczu

Jednak takie nerwowe rozrzucanie pieniędzy wcale nie oznacza, że akcja zakończy się sukcesem. Bo rolnicy nie przerwali protestów – czekają na efekty słów Kaczyńskiego. W Szczecinie chcą utrzymać protest do 21 maja, w Hrubieszowie na pewno będą stali do końca przyszłego tygodnia. Rolnicy przypominają, że w lipcu 2022 r. prezes w telewi-

Recepta Kaczyńskiego na spadek poparcia wsi jest prosta: trzeba dać rolnikom pieniądze. Ale od tego problem ze zbożem wcale nie zniknie

zji osobiście zapewniał ich, że żaden polski rolnik nie straci na imporcie zbóż z Ukrainy, dlatego nie bardzo wierzą w obecne obietnice.

– To jedynie słowa, podobne już padały – mówi Paweł Bis protestujący w Hrubieszowie. – To tylko mydlenie oczu – dodaje.

Nawet jeśli rząd zatrzyma import z Ukrainy i zacznie skup po 1400 zł za tonę pszenicy, problem ze zbożem wcale nie zniknie. Chodzi bowiem nie tylko o cenę, ale także o zapchane magazyny. Rząd nie ma

wolnych powierzchni magazynowych, nikt ich teraz w kraju nie ma, więc to skupione po 1400 zł zboże nadal zostanie tam, gdzie jest – w prywatnych silosach rolników. Rząd im pewnie za to przechowywanie rządowego ziarna będzie płacił, a to oznacza kolejne wydatki, których na razie w swoich wyliczeniach nie uwzględni.

Jak uwolnić silosy?

Rolnicy chwilowo mogą poczuć się lepiej, lecz za trzy miesiące zaczną się nowe żniwa i miejsce w silosach będzie potrzebne dla nowych zbiorów. Tymczasem mamy dziś 8-9 mln ton i nawet jeśli minister rolnictwa zrealizuje swoje plany i wywiezie 4 mln ton z Polski do żniw, nadal będziemy mieli nadwyżkę ok. 5 mln ton. I ani rząd, ani prezes Kaczyński nie przedstawili dotychczas żadnej koncepcji pozbycia się tego nadmiaru. Nikt nie mówi, jak się pozbyć z portów blisko 9 mln ton miazgi węglowej, który tam zalega i utrudnia wysyłkę zboża. Nie ma koncepcji udrożnienia transportu kolejowego, pieniędzy na nowe wagony do transportu zboża i na budowę bocznic kolejowych. Cicho o budowie nowego terminala zbożowego w Gdańsku obiecanego przez byłego już ministra Kowalczyka niemal rok temu. PiS skupił się na obietnicach finansowych dla rolników.

– To jest kampania wyborcza, wszystko można obiecać. Obiecują skup po 1400 od tony, czyli potrzeba na to 5-6 mld zł. Ciekawe, skąd na to wezmą. Obiecują, że do żniw wywieżą 4 mln ton. Przy przepustowości naszych portów będą to robić co najmniej pół roku, a przecież do żniw zostało już niewiele ponad trzy miesiące. To tylko propaganda i sianie zamętu – mówi rolnik Tadeusz Szymańczak, rzecznik Polskiego Związku Producentów Zbóż. I dodaje, że do ludzi w miastach dotrze przede wszystkim to, że rolnicy znowu dostaną kupę forsy.

Szymańczak zaapelował na antenie Polsatu: „Kochani rolnicy, nie dajcie się oszukać! Ta cała tarcza rolnicza ma nas tylko delikatnie uspokoić”. ●

CIAŁA MARTWYCH ZWIERZĄT UTOPIONYCH W OBORNIKU. TAKI WIDOK ZASTALIŚMY W TRAKCIE WIELKANOCNEJ INTERWENCJI W GOSPODARSTWIE POD WARSZAWĄ. POMOCY!



sierołka Maja w klinice pod kropłówką walczy o życie

To miał być spokojny dzień spędzony z rodziną. Niestety Święta Wielkanocne przyszło nam spędzić w **Piekle Koni**. Poproszeni o wsparcie w interwencji, pojechaliśmy na miejsce. To co zastaliśmy zmroziło nam krew w żyłach! **Martwe konie w stanie rozkładu** porozrzucane po terenie, jednak to widok **nieżyjącego źrebaka utopionego w oborniku** zostanie z nami na zawsze.

Czegoś takiego nie widział jeszcze świat, a okrucieństwo człowieka nie zna granic. Zagłodzone, wyniszczone konie w stanie agonalnym latami cierpiały tu w milczeniu a **porozrzucane kości i czaszki zwierząt** to dowód na ogromną skalę dramatu. Nieposprzątane łożyska kłaczki świadczą o tym, że kłaczki rodzą tu non stop. Naszą uwagę przykuł **samotny ledwo przytomny źrebak szukający po terenie matki**, niestety nie udało nam się jej zlokalizować – **najpewniej zmarła a maleństwo pomału umierało z głodu**. Dziewczynka dostała od nas imię Maja, która obecnie **na intensywnej terapii w szpitalu walczy o życie**. Gmina od lat przymyka oczy na to miejsce pomimo licznych zgłoszeń. Do klinik wyjechały zwierzęta w najgorszym stanie. My czekamy na przyjazd dwóch koni z kliniki jak tylko lekarze uznają, że ich stan jest stabilny.

Bardzo prosimy o pomoc. Azyl to miejsce dla takich zwierząt jak sierołka Maja. Musimy dla nich trwać by otaczać je opieką i leczyć.



Interwencja Wielkanoc 2023

Fundacja Przyjaciel Zwierząt

27 1140 2004 0000 3002 8022 2498

Tytułem: sierołka Maja

Ul. Czarująca 22, 05-505 Ławki

tel. 882 466 762

OGŁOSZENIE 34247395

Inwigilacja służb PiS

Służby, hotele i „lekarz sanitarny”

W hotelach zarządzanych przez Polski Holding Hotelowy służby specjalne nieformalnie inwigilują gości. Oprócz osób uznanych za zagrożenie terrorystyczne śledzeni są też działacze opozycji. PHH zaprzecza.

Wojciech Czuchnowski

Polski Holding Hotelowy to państwowa spółka zarządzająca ok. 54 obiektami wypoczynkowymi, wśród nich jest 28 hoteli. 12 to 4- lub 5-gwiazdkowe hotele takich marek jak Marriott International, Hilton International, InterContinental Hotels Group. PHH jest dla nich franczyzobiorcą, korzysta z ich marki, prestiżu oraz tego, że są znane na całym świecie.

10 września 2020 r. w hotelu Courtyard by Marriott Warsaw Airport czołowi działacze Platformy Obywatelskiej spotkali się ze Swiatlaną Cichanowską, opozycyjną kandydatką na prezydenta Białorusi, która musiała uciekać z kraju. Dzień przed spotkaniem prezes PHH Gheorghe Marian Cristescu wysłał do Joachima Brudzińskiego, czołowego polityka PiS, szczegółową informację o tym, gdzie i kiedy się ono odbędzie oraz kto będzie w nim uczestniczył.

Cristescu jest doświadczonym hotelarzem. Przyjaźni się z Brudzińskim, jego kariera przyspieszyła, gdy PiS doszedł do władzy. Od 2016 r. kierował Chopin Airport Development, na którego bazie w 2019 r. powstał PHH. Był doradcą ministra sportu, ma Krzyż Zasługi nadany przez prezydenta Dudę. W 2022 r. prorożadza „Gazeta Polska Codziennie” przyznała mu Nagrodę Wolności Słowa. Po co informował Brudzińskiego o spotkaniu?

Kim jest „lekarz sanitarny”

Już samo przesyłanie politykowi informacji o gościach jest naruszeniem zasad w branży hotelarskiej. Niepokojąca jest też treść hotelowej korespondencji. Przytaczamy ją w całości:

„Data: 9 września godz. 10.33. Tytuł: Kolacja VIP w dniu 10.09.2020

Robert, w nawiązaniu do naszej wcześniejszej rozmowy telefonicznej przesyłam więcej informacji w sprawie czwartkowej kolacji w CY

Czwartek godz. 19.30 zaplanowana jest kolacja w sprawie Private Dining

Room dla 6 osób organizowana przez Platformę Obywatelską.

Poniżej lista Gości:

1. Swiatłana Cichanouska (pod opieką SOP)
2. p. Dąbrowski
3. Borys Budka
4. Tomasz Siemoniak
5. Robert Tyszkiewicz
6. Maryja Łucewicz-Nepalkow

W tym dniu pojawi się na terenie hotelu SOP [Służba Ochrony Państwa] w godz. 14-18 (dokładny czas do potwierdzenia) i będzie sprawdzała salę pod względem bezpieczeństwa. Będzie obecna przez cały czas kolacji tj. w godz. 19.30-22.00. Wczoraj z SOP spotkałem się osobiście i ustaliliśmy szczegóły.

Menu i napoje zostały potwierdzone przez Organizatora ale ma też przyjechać lekarz sanitarny.

Ze strony hotelu jutro od 12 Szymon z ochrony jest wyznaczony tylko do koordynacji i nadzoru z naszej strony nad tym spotkaniem. Ja również wieczorem będę w hotelu więc na chwilę obecną wszystko pod kontrolą.

Pozdrawiam Artur”.

„Robert”, do którego adresowana jest wiadomość, to Robert Z., w tym czasie kierownik ds. bezpieczeństwa PHH. Podpisany pod mailem „Artur” to z kolei Artur D., wtedy główny menedżer hotelu, gdzie miało odbyć się spotkanie. „CY” to używany w holdingu skrót oznaczający „Courtyard”. Uczestnicy spotkania od nr. 3 do 5 to liderzy PO (Budka był jeszcze wtedy jej przewodniczącym), nr 6 to tłumaczka. A „lekarz sanitarny”?

Nie wiadomo, o kogo chodzi, taka specjalizacja nie istnieje. Nasi dwaj rozmówcy znający wewnętrzną nomenklaturę ABW twierdzą, że „lekarz sanitarny” to określenie oznaczające wsparcie techniki specjalnej, czyli podsłuch oraz obserwacja założone przez służby. Jeżeli takiego określenia używa w wewnętrznej korespondencji dwóch ważnych pracowników hotelu, to znaczy, że współpracu-

• **Joachim Brudziński i Maciej Wąsik – według relacji Roberta Z. to oni byli odbiorcami informacji o hotelowych gościach**

FOT. SŁAWOMIR
KAMINSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL



ją oni ze służbami i co najmniej mają im ułatwić działania operacyjne – tłumaczy b. funkcjonariusz ABW. Jak dodaje, określenie „karetka sanitarna” znaczy, że do akcji może być wprowadzona jednostka antyterrorystyczna.

O to, kim był „lekarz sanitarny”, zapytaliśmy biuro prasowe PHH. Odpowiedzi nie było. Zadaliśmy więc pytanie bezpośrednio: „Czy w hotelach PHH regularnie dochodziło do inwigilacji przez obsługę gości, których wskazywała ABW?”. Odpowiedź jest krótka i nie do końca jasna: „Grupa Polski Holding Hotelowy zaprzecza, aby w hotelach PHH „regularnie dochodziło do inwigilacji przez obsługę gości, których wskazywała ABW”. „Regularnie” można rozumieć jako „nie zawsze”.

„Trzeba chłopcom pomóc”

– Cristescu wezwał mnie do gabinetu. Powiedział, że trzeba chłopcom pomóc, bo może coś by chcieli wiedzieć z tego spotkania – opowiada „Wyborczej” Robert Z. To właśnie on jest adresatem maila, w którym dyrektor hotelu Courtyard informuje o zbliżającym się „spotkaniu VIP”, czyli polityków PO z Cichanowską. Od lutego 2019 do listopada 2021 r. był kierownikiem ds. bezpieczeństwa Polskiego Holdingu Hotelowego. Potem pracował w MSWiA. Udało nam się go znaleźć i namówić na rozmowę. Prosi by – ze względów rodzinnych – nie podawać jego pełnego nazwiska, ale podpisał oświadczenie, w którym upoważnia do użycia w tekście jego relacji.

Opowiadając o rozmowie z prezesem Holdingu, Robert Z. mówi: – Zapytałem

[prezesa], czy zdaje sobie sprawę, o co prosi i że to kiedyś wyjdzie na jaw. Mówiłem: „Przecież tam ma być wierchuszka polskiej opozycji, która spotyka się z przesładowaną przywódczynią opozycji na Białorusi. Przecież jeśli to wyjdzie na jaw, to będzie międzynarodowy skandal”.

Robert Z. twierdzi, że po tej rozmowie wezwał go do siebie Maciej Wąsik, poseł PiS i wiceminister spraw wewnętrznych oraz zastępca koordynatora ds. służb specjalnych. Robert Z. znał Wąsika jako posła z jego okręgu. Mówi, że pracę w PHH dostał właśnie dzięki Wąsikowi. – Cristescu potrzebował kogoś związanego ze służbami, Brudziński zwrócił się do Wąsika, by kogoś wskazał, a on wskazał mnie, bo miałem w tym pewne doświadczenia – tłumaczy Robert Z. Wcześniej pracował m.in. dla Służby Więziennej.

– Powiedziałem, że nie będę w czymś takim brać udziału, i dodałem, że jeśli chcą wiedzieć, co było na tym spotkaniu, to niech podstawiają swojego człowieka, który będzie występował jako ochroniarz Cichanouskiej z SOP. Wcześniej przecież już tak robili – mówi nam Robert Z. Jak przypuszcza, ostatecznie ABW mogła podstawić na to spotkanie kelnera, który zgodził się na współpracę.

Do Macieja Wąsika też wysłaliśmy pytania (na dwa numery telefonów i dwie skrzynki mailowe). Pytaliśmy o to, czy znana jest mu praktyka inwigilowania przez służby specjalne figurantów będących gośćmi hoteli z sieci Polskiego Holdingu Hotelowego? Czy współpraca pomiędzy służbami a PHH w tym zakresie ma formalny charakter? Czy 10 września

Inwigilacja służb PiS

2020 r. miała miejsce inwigilacja spotkania polityków PO ze Swiatlaną Cichanowską? Czy miał na ten temat wiedzę? Odpowiedzi na razie nie ma.

Dopaść Bartosza Kramka

Ostatnie dwa pytania do Macieja Wąsika dotyczyły innej sprawy. Pytaliśmy go, czy rozmawiał z Robertem Z. na temat czynności operacyjnych wobec Bartosza Kramka i czy nakłaniał Roberta Z. do współpracy z ABW w zakresie działań wobec Kramka.

Bartosz Kramek to działający w Polsce i na Zachodzie prezes Fundacji Otwarty Dialog. Działa w obronie demokracji i praworządności w Polsce i w krajach Europy Wschodniej. Jest w ostrym sporze z rządem PiS. W Unii Europejskiej skutecznie nagłaśnia zagrożenia dla demokracji i przypadki łamania praworządności w naszym kraju. Od kilku lat Kramkiem i Otwartym Dialogiem zajmują się służby specjalne PiS oraz prorządowe media. Sugerują nawet, że fundacja szpieguje na rzecz Rosji. W 2021 r. Kramek został aresztowany pod zarzutem prania pieniędzy. Wyszedł za kaucją. Jego żona – Ludmiła Kozłowska – ma zakaz wjazdu do Polski, mimo że międzynarodowe sądy uznały działania polskich władz wobec niej za bezprawne. Po rosyjskiej agresji na Ukrainę Otwarty Dialog na dużą skalę wspiera ukraińską armię (kamizelki kuloodporne, inny sprzęt dla wojska) i dostarcza pomoc humanitarną.

W czasie gdy Robert Z. pełnił swoją funkcję w hotelowym holdingu, trwał proces wytoczony przez Otwarty Dialog Maciejowi Wąsikowi. Otwarty Dialog i sam Kramek oskarżyli ministra o naruszenie dóbr osobistych, bo ten zarzucił im m.in. publicznie powiązania z Rosją oraz pranie brudnych pieniędzy. W 2022 r. Wąsik przegrał go w pierwszej instancji, ale w czasie, o którym piszemy, było jeszcze przed wyrokiem. Według relacji Roberta Z. ABW, która zlecała nieformalną obserwację niektórych gości hoteli PHH, była zainteresowana również aktywistą. Zaś Wąsikowi miało osobiście zależeć na zdobyciu informacji kompromitujących szefa Otwartego Dialogu.

W lutym 2023 r. Robert Z. nie pracował już w MSWiA. Jak mówi dzisiaj, nie wstydzi się tego, że popierał kiedyś PiS, był z tą partią związany i że dalej utożsamia się z ideami, z jakimi PiS szedł do władzy. – Nie mogę jednak zgodzić się na niegodne metody i działania niektórych ludzi – wyjaśnia. Dlatego 10 lutego 2023 r. skontaktował się z Bartoszem Kramkiem. W obecności notariusza zdał i podpisał relację na temat nielegalnych działań, do których zmuszano go w PHH. Za zgodą Roberta Z. przytaczamy poniżej jej obszernie fragmenty (pisownia oryginalna).

Oświadczenie Roberta Z.

„W lutym roku 2019 na wniosek Joachima Brudzińskiego i Macieja Wąsika zostałem zatrudniony w spółce skarbu państwa pod firmą: Polski Holding Hotelowy Sp. z o.o. na stanowisko specjalnie dla mnie utworzone – Kierownik do spraw bezpieczeństwa.



• Prezes PHH Gheorghe Marian Cristescu - doświadczony hotelarz i przyjaciel Joachima Brudzińskiego

FOT. PIOTR MOŁECKI/EAST NEWS

Do moich podstawowych obowiązków należało: nadzorowanie przetargów i zakupów realizowanych przez Spółkę w ramach Tarczy Antykorupcyjnej, współpraca z ABW, CBA, SKW, CBŚP oraz Strażą Graniczną, pozyskiwanie informacji wrażliwych, mogących mieć znaczenie dla bezpieczeństwa Państwa (...)

Wyznaczono mi oficera prowadzącego z ABW i CBA (...). Zgodnie z wytycznymi miałem okazywać im daleko idącą pomoc w zakresie pozyskiwania informacji o gościach hotelowych, udostępniać nagrania z zapisów monitoringu. Z góry było wiadomo, że owe nagrania mają być przekazywane z pominięciem przepisów RODO i innych przepisów obowiązującego prawa, i tylko w sytuacji, gdy dana służba uzna je za przydatne przewidziane prawem dokumenty [pozwolenia] były przekazywane [przez służby] Spółce po fakcie. (...).

„Czy wiem, kto sypia w naszym hotelu?”

Jesienią roku 2019 zostałem wezwany do gabinetu Pana Prezesa, George’a Mariana’a Cristescu’a, i zostałem przez niego zapytany, czy wiem, kto sypia w naszym hotelu. To pytanie mnie nie zdziwiło, gdyż normą było, że goście z państw podejrzewanych o terroryzm nocują w ramach tranzytu w hotelach przylotniskowych. ABW wielokrotnie zwracało się do nas z prośbą o przekazywanie listy takich gości (...) Jednak pytanie Prezesa dotyczyło jednej, konkretnej osoby, a mianowicie Pana Bartosza Kramka. (...) Pan Prezes zasugerował mi, iż powinienem o tym fakcie poinformować Pana Macieja Wąsika. W tym czasie Pan Maciej Wąsik był Zastępcą Koordynatora Służb Specjalnych. Dokładnie na drugi dzień pojechałem do Pana Wąsika i spotkałem się z nim w gabinecie w budynku KPRM’u. Poinformowałem go, iż naszym gościem w hotelu Renesans, dość częstym, jest Pan Bartosz Kramek.

Reakcja Pana Ministra Wąsika była wylewna, wręcz przesadna. (...) Zostałem przez niego poinformowany, że pilnie skontaktuje się ze mną ktoś z ABW i bardzo mnie prosi, żebym okazał tej osobie daleko idącą pomoc. (...)

Do spotkania, w którym uczestniczyło dwóch oficerów ABW i ja doszło na drugi dzień. (...) Poinformowano mnie, iż jest prośba, abym informował o każdym przyjeździe Pana Kramka do hotelu Renesans, przekazywał informacje do-

tyczące form płatności dokonywanych przez niego, danych kart kredytowych, jak również bym umożliwił, przed przyjazdem Pana Kramka do hotelu, montaż technicznych środków operacyjnych. W przypadku gdybym nie mógł umożliwić instalacji tych urządzeń, proszono mnie, abym umożliwił przeszukanie pokoju po opuszczeniu przez Pana Kramka hotelu, a gdyby i to nie było możliwe, bym osobiście dokonywał przeszukania pokoju i informował czy znaleziono na przykład opakowania po prezerwatywach, po lekach, butelki alkoholu, czyli, rzeczy, które mogłyby w jakikolwiek sposób Pana Kramka skompromitować, lub mówiły o jego nawykach, możliwych uzależnieniach itp. (...)

Nadgorliwość agentów i osobiste zainteresowanie sprawą Pana Wąsika zaczęło budzić moje podejrzenia, nie tylko co do legalności tych działań, ale ich celowości. (...) Zacząłem powoli rozumieć, że nie chodzi o ściganie przestępcy a zwykłą walkę z aktywistą, który publicznie krytykuje rząd PiS. Wtedy zrozumiałem, że dalsze angażowanie się w tą sprawę jest po pierwsze bezprawne, a po drugie jest zwyczajnie niemoralne. Zacząłem unikać kontaktów z ABW, ale wkrótce zdano mi do zrozumienia, że moja postawa budzi uzasadnione podejrzenia, iż dalsza praca w Spółce niekoniecznie jest możliwa. (...)

Skupiłem się na tym, by uzmysłowić ABW że te działania z jednej strony są trudne do realizacji, a z drugiej – nieskuteczne. Poinformowałem agentów – co było kłamstwem – że Pan Kramek zarezerwował pokój w Hotelu. Pani Dyrektor zabezpieczyła określony pokój, a ABW, w przeddzień wizyty zainstalowało kamery i podsłuchy. Szybko zorientowano się, że Pana Kramka nie będzie (...). Agenci mieli do mnie pretensje, iż wprowadziłem ich w błąd i że naraziłem na ujawnienie akcji. (...)

Operacyjne przeniesienie

W tym czasie doszło do kolejnego spotkania z agentami, na którym zapytano mnie czy prawdą jest, że Spółka zarządza obiektem Hotel Regent w Warszawie (dawny Hyatt). Zapytano mnie, czy byłaby możliwość, aby przenocować Pana Kramka w tym hotelu. Zapytałem się, w jaki sposób, gdyż Pan Kramek zawsze rezerwuje tylko Hotel Renesans. Agenci wtedy poinformowali mnie że jest sposób polegający na tym, że przyjmiemy rezerwację Kramka w Renesansie, a gdy pojawi się w hotelu informujemy go, iż bardzo przepraszamy gdyż doszło do pomyłki i przypadkowo jego rezerwację anulowano. Ponadto mieliśmy go poinformować iż w Hotelu nie ma żadnego wolnego miejsca, ale w ramach rekompensaty – na koszt Hotelu – zostanie przewieziony do czterogwiazdkowego Hotelu Regent, a płatność zostanie obniżona o 80 proc. Ponadto na koszt Hotelu zostanie również dostarczony na lotnisko w dniu wyjazdu.

Z mojej wiedzy wynika, iż chodziło wyłącznie o to, aby Pan Kramek został sfotografowany z jakimś gościem w Hotelu Regent. Tu ważna informacja: Hotel Regent jest w bezpośrednim sąsiedztwie Ambasady Rosyjskiej i bardzo często w tym hotelu nocują osoby powiązane z tą Ambasadą, z biznesem rosyjskim czy też w ogóle obywatele rosyjscy. Ponadto (...) w hotelu tym często widywani są ludzie z tzw. półświatka. (...) Co więcej w tym hotelu – czego jestem absolutnie pewien – kilku pracowników było współpracownikami ABW i CBA. Był również pracownik, który był znany z tego, że miał podejrzane kontakty z obywatelami rosyjskimi, o czym ABW wiedziało i czym tego pracownika szantażowano.

Zatem ABW miało wszystko to, co było potrzebne do stworzenia tzw. kompromatu wobec Kramka. Jednak do takiego zdarzenia nigdy nie doszło, gdyż w ABW zrozumiano, że ja w tej współpracy efektywnie udziału brać nie będę. (...)

Ze Spółki odszedłem w listopadzie 2021 roku i jasno dawałem do zrozumienia dlaczego. (...) Ku mojemu zdziwieniu okazało się, że jak sądzę, z chęci zabezpieczenia się zaczęto wobec mnie szukać tzw. kompromatów. Doszło nawet do tego iż w listopadzie 2022 roku przeszukiwano mój dom pod kątem nielegalnej broni i amunicji.

„Mam obowiązek powiedzieć, przepraszam”

Z tym, by poinformować Pana Kramka iż padł ofiarą nielegalnych działań ABW nosilem się bardzo długo. Ostatecznie w listopadzie zrozumiałem, że dalsze milczenie w tej sprawie nie tylko nie ma sensu, ale potencjalnie jest dla mnie niebezpieczne.

(...) W żaden sposób nie zamierzam się usprawiedliwiać. Jestem dorosłym człowiekiem i ze służbami mam do czynienia od 20 lat, więc powinienem wiedzieć, że to co było robione, było zwyczajnie niemoralne. Dlatego uważam, że mam obowiązek powiedzieć Panu Kramkowi – przepraszam.(...) I kończąc mogę powiedzieć tylko tyle sprawa Pana Kramka nie była jedyna, a z mojej wiedzy wynika, że ABW takich działań podejmowało wiele wobec innych osób. Był nawet moment w rozmowie z agentami ABW, gdzie padło pytanie czy w naszych hotelach sypiają ludzie z PO. Gdy agenci zobaczyli moją minę zrozumieli, że moja reakcja nie była życzliwa i bardzo szybko zmienili temat. Jestem pewien, że gdyby moja reakcja była inna, na pewno byłbym poproszony o to, aby wobec tych ludzi prowadzić działania dokładnie takie jakie prowadzono wobec Pana Kramka”.

„Zachowałem się przyzwoicie”

W pytaniach wysłanych w piątek do Polskiego Holdingu Hotelowego nie wspominaliśmy personalnie o Robercie Z. Napisaliśmy tylko: „redakcja ‘Gazety Wyborczej’ dysponuje zeznaniami b. pracownika PHH, który twierdzi, że w hotelach PHH regularnie dochodziło do inwigilacji przez obsługę gości, których wskazywała ABW.

W odpowiedzi biuro prasowe PHH samo wywołuje nazwisko swojego b. kierownika ds. bezpieczeństwa. I stara się zdyskredytować jego twierdzenia (odpowiedź w oryginale): „Grupie Polski Holding Hotelowy jest wiadome, że za rozpowszechnianiem fałszywych informacji stoi były pracownik Polski Holding Hotelowy pan Robert Z., zaś ich rozpowszechnianie jest odwetem za brak spełnienia bezpodstawnych żądań kierowanych do spółki po rozwiązaniu z tą osobą stosunku pracy”. W odpowiedzi czytamy też, że „Robert Z. (...) grozi ujawnieniem tajemnic przedsiębiorstwa, grozi rozpowszechnianiem lub rozpowszechnianiem nieprawdziwe informacje o Grupie”. Spółka pisze, że wobec Roberta Z. „uruchomiła szereg kroków prawnych oraz zaplanowała kolejne”. Jednocześnie zastrzega, że „informacje na temat działań p. Z. skierowanych przeciwko Grupie Polski Holding Hotelowy przekazujemy wyłącznie do wiadomości Pana Redaktora oraz zastrzegamy, że nie powinny być publikowane”.

Nie wiadomo, jak to rozumieć. Robert Z. mówi: – Wiem, że zbierają na mnie kwity i będą rozpowszechniać kłamstwa. Jestem spokojny. Ja zachowywałem się uczciwie i przyzwoicie. Nie chciałem po prostu brać udziału w łamaniu prawa. ●

Proszono, bym umożliwił przeszukanie i informowałem o opakowaniach po prezerwatywach, lekach, alkoholu

Druga klęska ministra

Ustawa o jakości w zdrowiu była zła. Całe szczęście, że przy udziale kilku posłów PiS udało się ją odrzucić. Adam Niedzielski odgraża się, że jeszcze w czerwcu z nią wróci.

Judyta Watoula

Panel podczas ostatniego Forum Ekonomicznego w Karpaczu. Minister zdrowia Adam Niedzielski prosi, żeby uczestnicy powstał z miejsc, po czym uroczyście im oznajmia, że Stały Komitet Rady Ministrów przyjął właśnie projekt ustawy o jakości w ochronie zdrowia i bezpieczeństwie pacjentów. Puszy się jak paw.

Teraz zaskoczenie porażką ustawy musi być duże. Tak duże, że niecałe pół godziny po przegranym głosowaniu Polska Agencja Prasowa zamieściła depeszę zatytułowaną: „Sejm ponownie opowiedział się za ustawą o jakości w opiece zdrowotnej i bezpieczeństwie pacjentów”. Szybko zniknęła, ale zapobiegliwi zdążyli zrobić screeny. Chwilę później niepokieszony Niedzielski umieścił na Twitterze wpis: „To smutny dzień, kiedy interes pacjenta przegrywa z interesem korporacji. Jednak biorę na siebie tę przegraną. Ja zainicjowałem projekt ustawy o jakości i ja biorę odpowiedzialność za to, żeby ostatecznie pacjent zyskał należną mu jakość. Uczynię więc wszystko, żeby ustawa wróciła”.

Właśnie ten wpis pokazuje, że minister nie rozumie. Jeśli ustawa przepadła, to dlatego, że była skrajnie zła, a nie dlatego, że w PiS liczą się z interesem lekarzy. Ale po kolei.

Kary nie pomogą pacjentom

Po pierwsze, to nie Niedzielski zainicjował prace na projektem ustawy o jakości. Pierwszy pomysł jej stworzenia pojawił się jeszcze za rządów PO-PSL, a zielone światło dał mu pierwszy PiS-owski minister zdrowia Konstanty Radziwiłł. Nad ustawą pracował wtedy wiceminister Piotr Warchyński we współpracy z ekspertami związanymi z Centrum Monitorowania Jakości, w tym prof. Rafałem Niżankowskim. Nie wiadomo, co się stało z tamtym projektem. Dwa lata temu ukazał się za to pisany pod dyktando Niedzielskiego i bez udziału jakichkolwiek ekspertów potworek, pod którym twórcy poprzedniego projektu w życiu by się nie podpisali. W tym sensie Niedzielski istotnie powinien siebie nazywać inicjatorem ustawy o jakości.

Po drugie, interes pacjenta wcale nie przegrał z interesem korporacji. Przeciwnie. Interes pacjentów w tym wypadku był zbieżny z interesem korporacji, czyli lekarzy, pielęgniarek, ratowników, diagnostów. Mogą coś poprawić w jakości leczenia, pod warunkiem że będą zgła-

szać wszystkie zdarzenia niepożądane, analizować ich przyczyny i opracowywać procedury, dzięki którym można by takich zdarzeń w przyszłości uniknąć. To w ten sposób miała się poprawiać jakość leczenia, a przez to bezpieczeństwo chorych. A ustawa Niedzielskiego wprawdzie zobowiązywała wszystkich do zgłaszania zdarzeń, ale jednocześnie groziła za zdarzenia surowymi karami. Składane po cichu posłom i senatorom zapewnienia Bartłomieja Chmielowca, rzecznika praw pacjenta, że w rzeczywistości kary nie będą stosowane, można było między bajki włożyć, skoro zapis o bezkarności wyrzucono z projektu ustawy o jakości po ostrym sprzeciwie Zbigniewa Ziobry.

Konflikt interesów i mnóstwo niedoróbek

Ale nie to jedno rozwiązanie w ustawie godziło w interes pacjentów. Wbrew ich interesom zapisano w ustawie, że o świadczenie pieniężne za zdarzenie niepożądane mogą się ubiegać tylko pacjenci szpitali i tylko wtedy, kiedy są leczeni w ramach kontraktu z NFZ. Pacjenci, którzy leczą się komercyjnie, i pacjenci poradni tego prawa mieli być pozbawieni. Ustawa miała też doprowadzić do likwidacji Centrum Monitorowania Jakości. Jego zadania miał przejąć NFZ. Fundusz, który płaci za leczenie jednym więcej, a innym mniej, miałby więc potem oceniać jego jakość i jeszcze premiować za to większymi kontraktami. To byłby oczywisty konflikt interesów i pole do korupcji. Niedzielski tego nie dostrzegał. Nie dostrzegał też, że to dokument pełen niedoróbek, w zasadzie bez ładu i składu. Że jego tytuł ma niewiele wspólnego z treścią, bo ani jakość, ani bezpieczeństwo się nie poprawia.

Rozumiały to za to posłanki PiS Józefa Szczurek-Żelazko (była wiceminister zdrowia) i Anna Dąbrowska-Banaszek (lekarzka), które wstrzymały się od głosu. Rozumieli ci posłowie z klubu PiS, którzy choć obecni na sali, akurat w tym głosowaniu nie wzięli udziału. Niedzielski nie krył goryczy. W wypowiedzi dla TVN stwierdził, że właśnie to było „najbardziej przykre”.

Tymczasem najbardziej przykre jest to, że minister wciąż nie rozumie, dlaczego nawet w PiS jego ustawa o jakości w ochronie zdrowia od początku nie bardzo się podobala. Po przegranym 7 lutego głosowaniu w komisji zdrowia miała na długo trafić do sejmowej zamrażarki. Ci, którzy w PiS znają się na



• **Minister zdrowia Adam Niedzielski**

FOT. PATRYK OGÓRZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

zdrowiu, pytali: „Po co nam to?”. Ale Niedzielski uparł się i dosłownie kupił sobie poparcie dla projektu – za 50 mln zł, które z kasy NFZ miały powędrować w tym roku do Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej na organizację półkolonii w wybranych gminach podczas wakacji. Dla wszystkich było jasne, że to wsparcie kampanii przed jesiennymi wyborami do parlamentu.

Porażka podobna do tej sprzed roku

Jak widać, nie pomogło. Jeśli kilku posłów PiS się wylało, to dlatego, że mieli na to pozwolenie. Po przegranym w lutym głosowaniu na komisji rzecznik Ministerstwa Zdrowia mówił o wypadku przy pracy. I choć teraz do przyjęcia ustawy zabrakło tylko jednego głosu, to oznacza już klęskę ministra podobną do tej, jaka spotkała przed rokiem ustawę o modernizacji szpitalnictwa.

Od początku przyzywano ją ustawą o dobijaniu szpitali. Miała doprowadzić do obłędnej wręcz centralizacji, która dałaby ministrowi zdrowia niemal absolutną władzę nad szpitalami. Przez prezesa powołanej przez siebie agencji mógłby wysyłać do nich nadzorców, którzy o wszystkim by decydowali i za nic nie brali odpowiedzialności. Mogliby zwalniać lekarzy, zamykać oddziały, a nawet całe szpitale. Odpowiedzialność spadałaby na samorządy.

W PiS od razu uznano, że taka reforma jest niedorzeczna. Nie tylko dlatego, że ochroną zdrowia nie da się efektywnie zarządzać, podejmując wszystkie decyzje w ministerstwie. Także dlatego, że nawet jeśli tylko w części weszłaby w ży-

Bezgraniczna pewność siebie to często cecha dyletantów. Bo jak ktoś jest mądry, to się zastanawia, szuka doradców. A jak jest głupi, to uważa, że jego pomysł jest najlepszy, i na tym kończy dyskusję

PROF. RAFAŁ NIŻANKOWSKI
współtwórca Centrum Monitorowania Jakości w Ochronie Zdrowia

cie, to awantury o to, co minister może zrobić z tym czy innym małym zadłużonym szpitalem, poważnie zagroziłby partii w wyborach. Niedzielski musiał ustąpić, ale przez kolejne miesiące odgrażał się, że przedstawi wersję light.

Minął rok i ustawy nie ma. Należy się spodziewać, że – mimo zapewnień Niedzielskiego – nowej ustawy o jakości też w czerwcu nie będzie. PiS nie chce już przed wyborami ani kontrowersyjnych projektów, ani przegranych głosowań. Ale minister i tak się odgraża.

– Bezgraniczna pewność siebie to często cecha dyletantów. Bo jak ktoś jest mądry, to się zastanawia, szuka doradców. A jak jest głupi, to uważa, że jego pomysł jest najlepszy, i na tym kończy dyskusję – podsumowuje prof. Niżankowski. ●

Paulino, Tobie i Twoim bliskim

wyrazy głębokiego współczucia i słowa otuchy z powodu śmierci

Taty

składają
Szymon Hołownia, koleżanki i koledzy
z zarządu partii Polska 2050 Szymona Hołowni
oraz członkowie i wolontariusze Ruchu Polska 2050.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34247543

Macierewicz: Zamach do prokuratury

Podkomisja przygotowała wniosek do prokuratury o podjęcie badania nie tylko katastrofy, ale także zamachu skierowanego przeciwko prezydentowi Rzeczypospolitej – poinformował PAP Antoni Macierewicz.

Małgorzata Bujara

Z powodu przypadających 10 kwietnia Świąt Wielkanocnych centralne obchody rocznicy katastrofy samolotu prezydenckiego, w którym zginęło 96 osób, przeniesiono na wczoraj. Tego dnia PAP opublikowała wywiad z Antonim Macierewiczem, szefem podkomisji smoleńskiej.

– Podkomisja złożyła zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa polegającego na przeprowadzeniu zamachu na życie prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz morderstwa pozostałych 95 osób poprzez bezprawną ingerencję dokonaną na wojskowy samolot Tu-154M – poinformował PAP Macierewicz. – Nie może trwać taka sytuacja, w której dysponujemy dowodami o zamachu i nie ma postępowania w sprawie tego strasznego aktu. Dlatego komisja przygotowała wniosek do prokuratury o podjęcie badania nie tylko kata-

strofy, ale także zamachu skierowanego przeciwko prezydentowi Rzeczypospolitej – dodał.

– To jest rzecz niezwykle istotna. Oczywiście istnieje kwestia międzynarodowego działania w tej materii, to jest jasne. Wskazywał na to ostatnio pan prezydent (Wołodymyr) Zeleński, że tak jak w sprawie ludobójstwa w Buczy i w innych miastach ukraińskich, które teraz mają miejsce, tak samo zbrodnia smoleńska musi uzyskać międzynarodowe orzeczenie o zbrodniczym działaniu strony rosyjskiej. Niezależnie od tego musi być także jasne stanowisko sądu polskiego. Dlatego skierujemy wniosek o postępowanie w sprawie zamachu na prezydenta RP – dodał szef podkomisji smoleńskiej.

Zawiadomienie do prokuratury oparte jest o art. 134 kodeksu karnego w związku z art. 148 par. 2 pkt 3 i 4 oraz art. 128. Pierwszy z artykułów mówi o zamachu na życie prezydenta, art. 148 o za-

bójstwie, a art. 128 o zamachu na organ konstytucyjny.

O roli Tuska i przygotowaniach Rosji

Macierewicz mówi także o rzekomych materiałach dowodowych w postaci obecności materiałów wybuchowych na fragmentach samolotu oraz rekonstrukcji zniszczenia samolotu Tu 154M. – Dotarliśmy do bardzo istotnej analizy w tej sprawie, która była robiona przez funkcjonariuszy Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Policji. Zidentyfikowano w niej ponad 100 fragmentów samolotu zniszczonych zgodnie z definicjami zniszczenia na skutek eksplozji. Na większości zbadanych części znaleziono zarówno trotyl, RDX i pentryt, jak i inne rodzaje materiałów wybuchowych – ocenił.

Dalej twierdzi, że Rosja przygotowywała plan zamachu już 2008 roku. – Dysponujemy wypowiedzią (Władimira) Putina, który stwierdza na początku 2008 roku, że działania prezydenta Lecha Kaczyńskiego muszą doprowadzić do wojny, jaką Rosję będzie prowadziła z Polską. To jest wstrząsająca wypowiedź. Warto sobie uświadomić, że to jest pierwszy moment, który wskazuje na przygo-

towania ze strony rosyjskiej do zbrodni smoleńskiej – ocenił Macierewicz.

I dalej już prowadzi narrację w kierunku Donalda Tuska. – W tym samym czasie premier (Donald) Tusk rezygnuje z kupna samolotów dla najwyższych osób w państwie, w tym dla pana prezydenta – dodaje.

Po raz kolejny podważa też ustalenia niezależnych ekspertów, na czele z Komisją Badania Wypadków Lotniczych Lotnictwa Państwowego, utworzonej do zbadania katastrofy Tu-154 w Smoleńsku z 10 kwietnia 2010.

Ustalenia komisji Millera

Komisja kierowana przez Jerzego Millera już w 2011 roku ustaliła przyczyny katastrofy. Wykluczyła zamach i stwierdziła, że do katastro-

Komisja kierowana przez Jerzego Millera już w 2011 roku wykluczyła zamach i stwierdziła, że do katastrofy doprowadziło wiele zaniedbań w szkoleniu i organizacji lotu

fy doprowadziło wiele zaniedbań w szkoleniu i organizacji lotu. Załoga złała w Smoleńsku podstawowe procedury bezpieczeństwa, zniżając samolot w fatalnych warunkach pogodowych. Nie odleciała na lotnisko zapasowe mimo jasnego przekazu od kontrolerów, że warunków do przyjęcia maszyn nie ma. Kontrolerzy też popełnili błędy, a dosyć prymitywne wyposażenie byłego wojskowego lotniska nie informowało o dokładnym położeniu zniżającego się tupolewa.

Tuż po publikacji wywiadu pojawiły się pierwsze komentarze. Poseł PO Maciej Lasek powtórzył, że nie ma żadnych dowodów na zamach w Smoleńsku. „Ale dzięki temu zawiadomieniu jednym wyrokiem będzie można skasować brednie podkomisji, która za publiczne pieniądze od 7 lat okłamuje Polaków. A potem rozliczyć. Karnie i finansowo”.

Maciej Lasek jest ekspertem ds. lotnictwa. Brał udział w badaniu przyczyn ponad 100 wypadków lotniczych. Był zastępcą przewodniczącego Komisji Badania Wypadków Lotniczych Lotnictwa Państwowego, utworzonej do zbadania katastrofy prezydenckiego Tu-154 w Smoleńsku. ●

Donald Tusk zwołuje do Warszawy na marsz

Przewodniczący Platformy Obywatelskiej zapowiedział marsz „za europejską Polską”. Termin manifestacji nie jest przypadkowy.

Rozkręca się kampania przed jesiennymi wyborami parlamentarnymi. Opozycja przestała już liczyć na wspólną listę do Sejmu. PO prowadzi autorską kampanię, trwa objazd po kraju, przygotowany jako tour Donalda Tuska, którego w każdym z województw wspiera kilkudziesięciu parlamentarzystów.

W sobotę lider PO w mediach społecznościowych zapowiedział organizację demonstracji w rocznicę pierwszych częściowo wolnych wyborów z 4 czerwca 1989 r. „Wzywam wszystkich na marsz w samo południe 4 czerwca w Warszawie. Przeciw drożyznie, złodziejstwu i kłamstwu, za wolnymi wyborami i demokratyczną, europejską Polską” – napisał.

Zapowiedział marsz dzień po tym, jak Sejm przeforsował powołanie komisji ds. zbadania wpływów rosyjskich. Ma badać szero-

ko rozumiane „wpływy rosyjskie” w latach 2007-22. Posłowie PiS nie ukrywają jednak, że chodzi im głównie o lata rządów PO-PSL, a szczególnie o premiera Donalda Tuska. Stąd w swoim wpisie szef PO dziękuje za wsparcie, choć – jak twierdzi – pocieszenia nie potrzebuje. Przeciwnicy komisji w gronie opozycji komentują, że ustawa, która ją powołuje, wygląda, jakby została napisana na Kremlu.

Powołanie komisji poparli w piątek posłowie koalicji rządzącej, a oprócz nich także parlamentarzy-

ści bliscy PiS – z Kukiz’15, Polskich Spraw oraz dwóch posłów niezależnych (Zbigniew Ajchler i Łukasz Mejza). Sprzeciwiła się cała opozycja, w tym Wolnościowcy i czworo posłów niezależnych (Ryszard Galla, Hanna Gill-Piątek, Wojciech Maksymowicz i Paweł Szramka). W całości od głosu wstrzymała się Konfederacja.

Poprzedni masowy wiec Donald Tusk zwołał do Warszawy w październiku 2021 r. Odbył się pod hasłem „Zostaję w Unii” i wzięło w nim udział nawet 100 tys. uczestników.

Była to odpowiedź demokratycznej opozycji na antyunijne działania rządu Zjednoczonej Prawicy. Czarę goryczy przelała decyzja kontrolowanego przez PiS Trybunału Julii Przyłębskiej, który orzekł, że przepisy traktatu o Unii Europejskiej są niezgodne z polską konstytucją. Komentarze zagranicznych mediów były jednoznaczne: to polexit prawny. ●

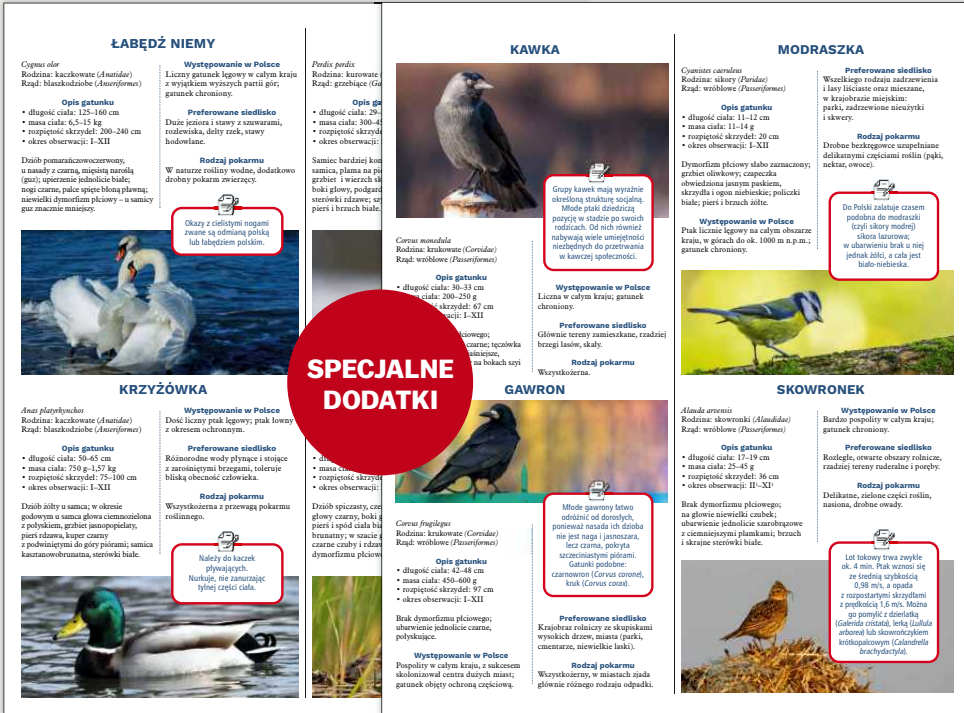
Katarzyna Jaroch

• **Więcej czytaj na Wyborcza.pl/kraj**

JUŻ JUTRO I W ŚRODĘ W „WYBORCZEJ”

Wiosenny atlas ptaków

- Jak rozpoznać gatunki ptaków?
- Kiedy i gdzie je obserwować?
- Ptasie zwyczaje i ciekawostki



Minister Czarnek chce likwidacji Karty nauczyciela

– Chcemy zlikwidować Kartę nauczyciela. I to już na jesieni. Mamy to w programie – oznajmił minister edukacji Przemysław Czarnek podczas sejmowej debaty o wotum nieufności dla niego. W środowisku oświatowym zawrzało.

Paulina Nodzyńska

Jak pisaliśmy już na łamach „Wyborczej”, Ministerstwo Edukacji i Nauki szykuje się do zmian w Karcie nauczyciela. Zgodnie z nimi limit nauczycielskich godzin ponadwymiarowych miałby zniknąć (obecnie jest ich dziewięć przy pensum 18 godzin). Nauczyciele mogliby także prowadzić lekcje w budynkach innych niż szkoła.

To odpowiedź na kumulację roczników, która czeka szkoły ponadpodstawowe: w roku szkolnym 2023/24 pójdzie do nich blisko 510 tys. absolwentów podstawówek (zwykle to 380 tys. uczniów). To pokłosie m.in. obowiązku szkolnego dla sześciolatków wprowadzonego za rządów PO-PSL (część dzieci, która w wieku sześciu lat ruszyła wtedy do szkół, teraz spotka się w liceach, technikach i szkołach branżowych), ale przede wszystkim „deformy” PiS i likwidacji gimnazjów, która tylko pogłębiła kryzys.

Podniesienie limitu miałoby rozstrzygnąć problem braków kadrowych w szkołach. Rozwiązanie obowiązywałoby tylko przez rok i dotyczyło wyłącznie nauczycieli ze szkół ponadpodstawowych.

Karta musi zniknąć

Ale podczas czwartkowej debaty o wotum nieufności dla Przemysława Czarneka nastąpił zwrot akcji.

Szef resortu edukacji niespodziewanie zapowiedział rewolucyjną zmianę: Karta nauczyciela ma w ogóle zniknąć, i to już na jesieni.

– Tak jest, Karta nauczyciela musi być zlikwidowana. My chcemy zlikwidować Kartę nauczyciela, mamy to w swoim programie – oznajmił Czarnek.

I zwrócił się do posła Roberta Winnickiego (Konfederacja), który chwilę wcześniej grzmiał o „pilnej likwidacji absurdu, blokującej dobre zmiany w oświacie Karty nauczyciela, przez którą wszyscy nauczyciele zarabiają tyle samo niezależnie od efektów swojej pracy”. – Musi pan teraz na nas zagłosować – zaproponował Czarnek.

„Czy ZNP o tym już słyszało?” – zapytała na Twitterze posłanka KO Katarzyna Lubnauer natychmiast po deklaracji Czarneka z sejmowej mównicy.

To droga do urynkwienia edukacji

W środowisku oświatowym zawrzało. Karta nauczyciela to ustawa, która reguluje obowiązki i prawa nauczycieli, precyzuje m.in. kwestie ich wynagrodzeń czy stopni awansu. – Nie ma naszej zgody na odbieranie nauczycielom ich praw! – komentuje Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych.

Według Sławomira Broniarza, prezesa Związku Nauczycielstwa Polskiego, likwidacja tego dokumentu pociągnie za sobą konsekwencje.

„To droga do urynkwienia edukacji, do podziałów społecznych będących następstwem nierówności w dostępie do dobrej oświaty” – napisał na Twitterze.

Po czwartkowej zapowiedzi Czarneka ZNP na swoim Facebooku



FOT. JAKUB ORZEHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Karta nauczyciela to ustawa, która reguluje obowiązki i prawa nauczycieli

szczegółowo wyluszczył „fakty i mity” o Karcie nauczyciela. Dołącza film, w którym wyjaśnia, dlaczego ten dokument jest dla nauczycieli istotny.

„Związek Nauczycielstwa Polskiego stanowczo protestuje przeciwko zapowiedziom likwidacji ustawy Karta Nauczyciela. Ustawa nie tylko nikomu nie szkodzi, ale wręcz przeciwnie, gwarantuje wysoką jakość nauczania oraz zapewni szkole i jej pracownikom pewną stabilizację. Pozwala im wykonywać swoje zadania niezależnie od koniunktury ekonomicznej i politycznej! Karta nauczyciela jest swą istotą konstytucją zawodową, określającą prawa i obowiązki nauczycieli” – czytamy.

Komu się opłaca Karta nauczyciela

– Wyobraźmy sobie rzeczywistość szkolną bez Karty nauczyciela – mówi Iga Kazimierczyk z Wolnej Szkoły. – Nauczyciel jest wynagradzany za każdą przepracowaną godzinę – tę, kiedy prowadzi zajęcia, ale także za te godziny, kiedy sprawdza prace, przygotowuje zajęcia, spotyka się z rodzicami. Dostaje również wynagrodzenie za opiekę na wycieczkach i pracę w weekendy. I nagle okazuje się, że nauczycielowi trzeba zapłacić średnio za 46 godzin pracy w tygodniu, bo tyle zwykle pracuje. I zapłacić wyższą stawkę za pracę w weekendy. Albo kwestia urlopów – nauczyciel bierze go wtedy, kiedy chce, a nie tyl-

ko w wakacje. W obecnej sytuacji, powiedziałabym, że Karta opłaca się bardziej samorządom i ministerstwu niż nauczycielom – dodaje.

Te słowa potwierdza Sławomir Broniarz. – Dzięki Karcie nie ma znaczenia, czy nauczyciel pracuje w szkole na Mokotowie w Warszawie, czy w małej wsi w gminie, która ma skromny budżet. Tu i tu musi mieć takie samo wykształcenie, takie same procedury awansu. Jeśli zlikwidujemy Kartę nauczyciela, to zlikwidujemy wymogi stawiane nauczycielom. Samorząd bogaty będzie mógł sobie pozwolić na zatrudnianie nauczycieli, którym postawi wysokie wymagania i odpowiednio zapłaci. Samorząd biedny nie podoła temu bez odpowiednich środków. Jakość edukacji będzie powiązana z zamożnością gmin – zauważa w rozmowie z Małgorzatą Zubik.

Jego zdaniem całość przemówienia Czarneka należy rozpatrywać w kategoriach happeningu:

– Uznał, że likwidacja Karty to panaceum na wszelkie bóle w edukacji. W dobrym tonie jest tak powiedzieć, wpisać się w nurt oczekiwań pewnych środowisk. Ale nie może być takiej sytuacji, gdzie środowisko ok. 700 tys. nauczycieli zostanie bez unormowanych przepisami obowiązków, praw, zasad odpowiedzialności dyscyplinarnej, płac.

Broniarz zwraca uwagę na drugi – jego zdaniem kluczowy – fragment wystąpienia ministra, gdy mówił o głosowaniu na PiS i kierował te słowa do posła Konfederacji. – To apel: niech pan nam pomoże wygrać wybory, to zlikwidujemy Kartę – ocenia prezes ZNP. ●

wyborcza.pl

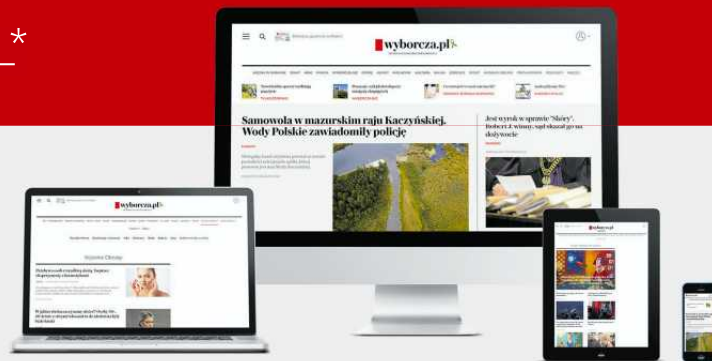
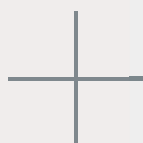
• Więcej czytaj na **Wyborcza.pl/kraj**

ZAMÓW NA MAJ DO 22 KWIETNIA

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ

I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CODZIENNIE



CENA
149,90 ZŁ

**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY****

*Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu:

1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.

** Cena sugerowana

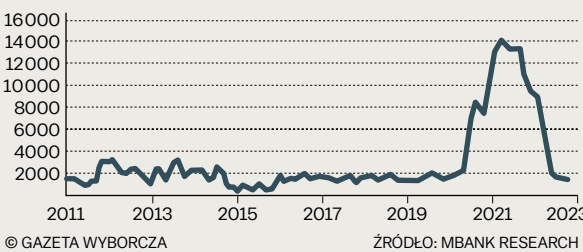
50

PROC.

• taki odsetek
pracujących zdal-
nie chce zwrotu
kosztów mediów
od pracodawcy
wg badania Skan-
ska. Część osób
chce zwrotu opłat
za... śmieci

Koszty frachtu kontenera na trasie Szanghaj – Rotterdam

DANE W USD



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: MBANK RESEARCH



*Jeśli nie powstrzymamy kierunku rozwoju
sztucznej inteligencji, to w świat rodem
z Terminatora przeniesiemy się szybciej
niż nam się wszystkim wydaje*

RAFAŁ BRZOSKA
prezes zarządu InPostu

Gra o mieszkania

Kto będzie właścicielem mieszkań Polaków?

Mieszkania będą coraz droższe, kupować je będą najbogatsi – uważa Sławek Muturi, który zarządza 8 tys. lokali w całej Polsce. Ostrzega przed tym, co wydarzyło się już na zachodzie Europy.

ROZMOWA ZE
SŁAWKIEM MUTURI
inwestorem na rynku
nieruchomości

Polacy będą nie kupować, ale wynajmować mieszkania?

SŁAWEK MUTURI: – Będzie coraz więcej mieszkań na wynajem, bo ludzie będą mniej kupować na własność. Widzę, że ludzie, zwłaszcza młodzi, coraz bardziej się przekonują do ekonomii dzielenia się. Że nie trzeba być właścicielem, żeby coś posiadać i żeby móc się z tego cieszyć.

Świat się zmienia. Po co młodemu człowiekowi brać kredyt czy samochód w leasingu, który osiem godzin stoi pod biurem, 12 pod domem, a cztery w korku?

Ekonomicznie nie ma to zbyt wiele sensu.

– Owszem. OK, kiedyś to były względy prestiżowe, ludzie chcieli pokazać, że mają, że ich stać. Ale jeżeli chce się zaspawnować, to wciąż można wynająć luksusowy samochód i po kogoś podjechać. Wyjdzie taniej.

Młodzi ludzie wynajmują hulajnogi, rowery, samochody, konsole, ubrania na imprezy, słyszałem nawet, że kobiety wypożyczają wymyślne torebki. Robione ze skóry, nie wiem jakiej, ale ta skóra ma uzasadniać ich cenę. Mieszkania też wynajmują i będą wynajmować coraz częściej.

Samochody będą coraz droższe, więc coraz mniej osób będzie na nie stać.

– To jest inna sprawa. Tak samo zresztą będzie z mieszkaniami. Zrozumiałem to ładnych parę lat temu, kiedy akurat byłem w Brukseli. Miałem trochę czasu, i zajrzałem do agencji nieruchomości. Miałem wrażenie jakbym zaglądał w naszą przyszłość.

Lustereczko powiedz przecie...

– ...co nas czeka za chwilę. W tych agencjach na 20 ogłoszeń tylko jedno dotyczył jakiegoś mieszkania na sprzedaż.

A reszta?

– Reszta to były całe kamienice na sprzedaż. Że w kamienicy jest siedem, czy dziewięć mieszkań, są obecnie wynajęte, stopa zwrotu jest taka i taka. Bo dziś w Brukseli łatwiej jest kupić całą kamienicę niż jedno mieszkanie. Pojechałem do Zurychu. Tam ogłoszeń w witrynach agencji nie było. Wszedłem do środka.

Nie mam żadnego mieszkania w Szwajcarii, ale mieszkanie to mieszkanie, trochę inne prawo, trochę inne podatki, trochę inne zwyczaje, ale powiedzmy, obowiązują te same zasady.

Tymczasem tam, czułem się jak zupełny nowicjusz. Jakbym ze wsi do miasta przyjechał.

Chciałem zobaczyć ofertę mieszkań, które można kupić. A w całej tej agencji, która miała nie wiem, z 200 metrów kwadratowych, bardzo elegancka, wstawione drogie meble, mieli

jedno mieszkanie na sprzedaż. Jedno! Reszta to znowu duże nieruchomości inwestycyjne z wieloma mieszkaniami.

To nas czeka w najbliższej przyszłości?

– Zjawisko będzie narastać i bardziej fundusze nieruchomościowe będą zasysać mieszkania w Polsce.

►

Na mieszkaniach w Polsce, będą zarabiać emeryci z Danii czy z Holandii, których owszem darzę szacunkiem, czy my? Bo też musimy jakoś zbudować swoje emerytury

FOT. ADAM STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

Bitwa o mieszkania dopiero się zaczyna

– Młodzi ludzie wynajmują samochody, konsole, ubrania na imprezy. Mieszkania też wynajmują – mówi Sławek Muturi. Jego zdaniem gra dziś toczy się o to, kto będzie właścicielem tych mieszkań na wynajem: Polacy czy zagraniczne fundusze.

PIOTR MIĄCZYŃSKI: Rynek najmu mieszkań ponoć oszalał po wybuchu wojny.

SŁAWEK MUTURI: Nasi najemcy z Ukrainy zaczęli od rana dzwonić w jakiejś kompletnie zaskakującej liczbie. I informować, że wrzucają klucze do mieszkania do skrzynki. I po prostu wracają bronić kraju.

Chwilę potem zaczęli się odzywać studenci z Ukrainy. Że za parę dni jest termin płatności za mieszkanie za następny miesiąc, a nie wiedzą, co robić, bo ukraińskie banki zablokowały transfery zagraniczne.

A w sobotę, 26 lutego rano obudził mnie telefon. Dzwonił mój przyjaciel z dużej firmy doradczej, że postanowili swoich kolegów z biura w Kijowie ścignąć do Polski z rodzinami, więc potrzebują mieszkania. A skoro ja się zajmuję mieszkaniami... Tego typu telefonów nagle dostałem tego dnia cztery-pięć.

Początkowo firmy były bardzo wybredne. To znaczy mówiły na przykład: nasza siedziba mieści się na Mokotowie, chcielibyśmy dwu-, trzypokojowe mieszkania, najlepiej w nowym budownictwie, w dobrym standardzie i, powiedzmy, w obrębie 15 minut na piechotę od naszego biura.

Wybrzydzali?

– Trochę tak. Tyle że po trzech tygodniach mieliśmy listę 30-40 dużych globalnych koncernów. I wszyscy chcieli mieszkań, których już nie było. W pewnym momencie zadzwonił do mnie znajomy i spytał, czy czegoś nie mamy na warszawskiej Ochocie.

„Wiesz, nie mamy na Ochocie już żadnych mieszkań” – odpowiedziałem. „A w centrum albo gdzieś tam na Woli?”. Spojrzałem w naszą bazę i mówię, że niestety nie ma. „A gdzie masz najbliżej?”. „W Bydgoszczy”. Bo akurat oddawaliśmy nowy budynek i tam było 35 mieszkań.

I wziął?

– Powiedział: „Dobra, to ja biorę 15 z tych mieszkań. Do Bydgoszczy będą dojeżdżał”.

I dalej tak jest?

– W grudniu ubiegłego roku efekt wojny się skończył.

A pan skąd to wie?

– Mamy 8 tys. mieszkań w ofercie, w ponad 100 miastach, i codziennie monitorujemy, co się dzieje na tym rynku. Sprawdzamy, ile mamy telefonów, ile osób szuka mieszkań, ile rezygnuje itd. Akurat my monitorujemy rynek dla kawalerek, mieszkań dwupokojowych i pokoi.

Już od sierpnia ubiegłego roku deficyt mieszkań zaczął maleć. Jeszcze w styczniu mieliśmy na rynku o 4 proc. mniej dostępnych mieszkań na wynajem rok do roku, w lutym to już było 12 proc. więcej, a w marcu wzrost szedł w setki procent.

Jak pan wejdzie na jeden z popularniejszych portali nieruchomościowych, to znajdzie pan 37 tys. ogłoszeń mieszkań na wynajem. Te 37 tys. to jest niewiele od wielu, wielu miesięcy.

A to się przekłada jakoś na cenę?

– Rok temu, kiedy liczba wolnych mieszkań na rynku zaczęła topnieć, popyt był bardzo duży i część właścicieli podnosiła ceny. Czasami dosyć wysoko.

To znaczy o ile?

– Mówi się, że o 50-60 proc.

A pan co mówi?

– Że jest białe kłamstwo, kłamstwo i statystyka. Wszystko zależy, do którego okresu się porównujemy.

Jeżeli ktoś wynajął swoje mieszkanie, dajmy na to, w lipcu 2020 roku, a najemca zrezygnował z niego po półtora roku i potem drugi raz wynajął je już w marcu 2022, to, owszem, mógł mieć czynsz o 60 proc. wyższy.

Bo wcześniej, w okresie pandemii, mieszkania na wynajem były wyjątkowo tanie – ludzie musieli mocno ceny opu-



W polskich blokach z lat 70., 80. ubiegłego wieku można znaleźć mieszkania 17-metrowe. Już nie mówię o kamienicach, gdzie są mieszkania 13-metrowe



ścić, żeby kogokolwiek znaleźć. A potem były wyjątkowo drogie.

Czyli ile czynsze wzrosły realnie?

– W granicach 10-25 proc. w zależności od typu mieszkania. Nagle stało się coś niespotykanego, najbardziej wzrosły ceny mieszkań trzypokojowych i te najszybciej znikaly z rynku.

A dlaczego to takie zaskakujące?

– Wbrew powszechnie słyszanym opiniom mieszkania dwu- lub trzypokojowe wcale nie były najlepszą inwestycją. W normalnych czasach dawały najniższe zwroty inwestorom. Dlaczego? Bo trzeba było włożyć dużo kapitału na ich zakup, a osób poszukujących takich mieszkań do wynajęcia było wielokrotnie mniej niż najemców poszukujących kawalerek. I czynsze najmu relatywnie niższe.

Zaczęło się to zmieniać w trakcie pandemii. Byliśmy zamknięci w domach. A jak ludzie musieli być już zamknięci, to chcieli być zamknięci w czymś większym. A później przyszła wojna. W Ukrainie, wbrew pozorom, mimo że jest to biedniejszy kraj, mieszkania są dużo większe niż w Polsce.

Potrafia mieć 80 metrów kwadratowych i dwa pokoje.

– W Polsce jest inaczej. I nie mówię tu o kawalerkach po kilkanaście metrów kwadratowych, które są teraz oferowane jako niby-lokale użytkowe. W polskich blokach z lat 70., 80. ubiegłego wieku można znaleźć mieszkania 17-metrowe. Już nie mówię o kamienicach, gdzie są mieszkania 13-metrowe.

Natomiast w Ukrainie w ogóle nie ma czegoś takiego. Podobnie jest zresztą na Białorusi. I jak Ukraińcy czy Białorusini przeprowadzali się do Polski z całymi rodzinami, to szukali czegoś większego. Bo tak się przyzwyczaili u siebie.

Co się takiego stało, że oferta mieszkań na wynajem się nagle powiększyła?

– Część Ukraińców zwyczajnie z Polski wyjechała. Wrócili do domu, część z nich pojechała dalej, to znaczy do Anglii, do Hiszpanii, do Kanady, do Stanów itd. Ilu ich zostało, tego tak naprawdę nikt nie wie, ale rynek się jakby trochę wyrównał.

Mamy też sporo ludzi, którzy wypowiadają umowy. Polacy rezygnują z mieszkań, bo jadą do pracy za granicę.

Naprawdę?

– Tak. Mam nadzieję, że to nie jest jakaś duża skala, ale widzimy znowu falę emigracji z Polski młodych ludzi, którzy jadą do Holandii, do Niemiec, do Francji.

Wreszcie spora też jest podaż mieszkań. Był duży odpływ kapitału z giełdy. Kapitał odpływał dokąd? Między innymi do bitcoinów, do złota, ale też do nieruchomości.

Mieszkania zdrożeją?

– Koszty mieszkań rosną i raczej będą rosnać.

Dlaczego?

– Tak jak na ziemi obowiązują prawa fizyki, tak im dłużej jestem na tym rynku, tym bardziej odkrywam pewne stałe prawa, które rządzą rynkiem nieruchomości. Dajmy na to, że mamy mieszkania w kamienicach w Toruniu, które zostały wybudowane 600 lat temu.

Koszt wówczas wynosił, powiedzmy, 10 groszy za metr kwadratowy. Dlaczego wobec tego teraz te mieszkania się sprzedają za 10 tysięcy za metr kwadratowy? Przecież można powiedzieć, że już są zupełnie zamortyzowane księgowo. Ich wartość dawno powinna wynieść zero.

A dzieje się tak, dlatego że oprócz relacji popytu i podaży, oprócz czynników makroekonomicznych typu dostępność kredytów, stopy oprocentowania najważniejszym według mnie elementem cenotwórczym nieruchomości jest wartość odtworzeniowa.

Nieruchomości dlatego tyle teraz kosztują, bo wybudowanie czegoś podobnego w tej lokalizacji właśnie tyle kosztuje.

A dlaczego tyle kosztuje i dlaczego będzie kosztować jeszcze więcej? Bo drożeją grunt, energia, cement, transport, robocizna. O ile więc dalej będziemy żyli z inflacją, to ceny mieszkań będą rosnać.

Jak pojawia się jakikolwiek tekst o cenach nieruchomości, to bardzo dużo jest pod nimi głosów, że to zwyczajowe pompowanie bańki za pieniądze deweloperów, że to niedługo wszyst-



Nairobi to dosyć nowoczesne miasto, a jak na Afrykę, to nawet bardzo nowoczesne. Jest tam mniej więcej tyle samo drapaczy chmur co w Warszawie. Natomiast jest pewna istotna różnica: w Kenii wszystkie te drapacze chmur należą do Kenijczyków. W Polsce do funduszy.

**ko walnie, ceny spadną i w ogóle zro-
bi się zupełnie inaczej.**

– Ciekawe, że gdyby pojawił się tekst o tym, że ciągle będą rosnąć ceny mięsa, jajek, samochodów czy hoteli, to nie wywoływałoby to pewnie aż tylu emocji...

Korekty są zawsze. Jak przeanalizowano ceny nieruchomości, bardziej domów niż mieszkań, w Stanach Zjednoczonych i Anglii, gdzie rynki są – jak to się ładnie mówi – bardziej dojrzałe i mają dane za ostatnich 150 lat, to okazało się, że rosną one o pól do jednego punktu procentowego powyżej inflacji. Tak to działa w długim terminie.

Czasami jednak ze względu na jakieś wydarzenie powstaje bańka. Tak jak w USA 15 lat temu. Nagle banki zaczęły udzielać kredytów ludziom, któ-

rzy w ogóle nie mieli zdolności. Inflacja wtedy była w Stanach 0,5 proc., nieruchomości powinny drożeć o 1,5 proc., a rosły, powiedzmy, po 10 proc. rocznie. Bańka pękła i mieliśmy światowy kryzys finansowy. Ale to działa też w drugą stronę: czasami nieruchomości są niedowartościowane, to znaczy poniżej inflacji. I wtedy następuje korekta w górę.

W najbliższym czasie spodziewa się pan jakiejś korekty?

– Nie da się odpowiedzieć na pytanie, co się wydarzy w ciągu najbliższych 12 miesięcy. Nie wiem, jak się będzie zachowywać inflacja, mamy na dodatek rok wyborczy, wejdą państwowe subsydia do kredytów.

Jeżeli miałby nastąpić krach na rynku nieruchomości, to nie dlatego, że mamy inflację, nie dlatego, że kredyty są mało dostępne. To są dosyć słabe lewary, natomiast jest jeden, który może totalnie zmienić rynek nieruchomości i całą naszą gospodarkę. Mam na myśli duży nawis dziwnych kredytów na nieruchomości wybudowane w Chinach.

Chińczycy kupują mieszkania na kredyt, tyle że zdarza się często, że mieszkania nie dostają, a raty muszą spłacać.

– Z drugiej strony budowano tam w szaleńczym tempie osiedla widma, w których nikt nie mieszka. To napędzało wzrost gospodarczy tego kraju. Te budowy sfinansowały jakieś banki. I nie tylko chińskie, ale też banki europejskie, banki globalne.

Czym to grozi?

– Jeżeli ta bańka pęknie, to uderzy w cały sektor finansowy. Polska akurat nie ma silnych powiązań z Chinami, ale działa tu efekt domina.

Tak samo jak w 2007, 2008 roku. Nie mieliśmy Fannie Mae ani Freddie Mac [firmy zabezpieczające dla banków kredyty hipoteczne, które zostały przejęte w 2008 roku przez rząd USA], w ogóle nie słyszeliśmy o subprimie, w Polsce nikt nie udzielał kredytów na mieszkanie bezdomnym. Nasze banki były całkiem stabilne, a nawet jakby trochę zacołane, w tym znaczeniu, że trzymały się korzeni, tradycyjnej bankowości. A i tak w nas to uderzyło.

Ponieważ jak to się mówi: jak Stany Zjednoczone złapią katar, to cały świat kicha.

I teraz jak Chiny kichną...

– To ten kryzys przyjdzie do nas z zewnątrz. Chodzi o kwoty, które w ogóle trudno jest ogarnąć umysłem. Wiem, że to kiedyś się urwie. Ale kiedy?

Nie lubi pan funduszy skupujących mieszkania?

– Inaczej: wolę inwestycje Polek i Polaków.

To znaczy woli pan, żeby wiele osób miało po pięć mieszkań, niż pięć funduszków miało po setki tysięcy mieszkań.

– Dokładnie tak. Ciągłe głośno jest o referendum w Berlinie, gdzie Niemcy zagłosowali za przymusowym wywłaszcze-

niem korporacji mieszkaniowych, które tam mają 200 tys. mieszkań. Ono nie wzięło się z powietrza. Na początku lat 90. Niemcy Wschodnie wyglądały trochę jak Polska.

Z jedną różnicą: po zjednoczeniu Niemiec weszły tam ogromne fundusze zachodnioniemieckie i wykupiły nie tyle mieszkania czy całe osiedla, ile całe spółdzielnie mieszkaniowe. Czyli można sobie wyobrazić warszawską spółdzielnię mieszkaniową Ursynów, której nagle właścicielem zostaje jakiś fundusz emerytalny z zachodnich Niemiec.

Jeszcze na początku XXI wieku Lipsk i Berlin były najtańszymi miastami w Niemczech, jeśli chodzi o czynsze najmu. Tyle że fundusze miały tak dużą koncentrację mieszkań w swoich rękach, że poczuły pokusę, aby ten rynek samodzielnie kształtować.

Wyniki spółek opierają się na dwóch podstawowych elementach. To jest rachunek zysków i strat oraz bilans, w którym pokazuje się majątek, aktywa, pasywa spółki. Zarządy firm są dużo bardziej skupione na rachunku zysków i strat. Na zarobkach w krótkim terminie, które raportują z kwartału na kwartał. Z tego są rozliczane, mają premie. Na podstawie tego wyznaczane są im cele sprzedażowe. Czy ich marża się zwiększa, czy zmniejsza?

I aktualnie, jeśli chodzi o czynsze najmu, Berlin nagle stał się bardzo drogim miastem. Ja częściowo pochodzę z Kenii. Był pan kiedyś?

Nie.

– Coraz więcej Polaków tam jeździ, tyle że nad morze, i rzadko zaglądają do stolicy. Ale stolica Kenii Nairobi to dosyć nowoczesne miasto, a jak na Afrykę, to nawet bardzo nowoczesne. Jest tam mniej więcej tyle samo drapaczy chmur co w Warszawie. Natomiast jest pewna istotna różnica: w Kenii wszystkie te drapacze chmur należą do Kenijczyków.

A w Polsce do funduszy.

– A w Polsce do funduszy. W Nairobi też mamy sporo centrów handlowych, pewnie tyle samo co w Warszawie. I one należą do Kenijczyków, a w Polsce do funduszy. Podobnie jest z hotelami w Nairobi. Wiele z nich należy do Kenijczyków.

Oczywiście Kenia jest bardzo rozwarstwiona. Mamy bogatych Kenijczyków i bardzo biednych. Ale chodzi mi o to, że w Polsce nie jesteśmy właścicielami tych wieżowców, centrów handlowych, hoteli, magazynów. Została nam ziemia rolna, bo ta była chroniona przy wchodzeniu do Unii.

I jesteśmy właścicielami mieszkań, bo u nas w przeciwieństwie do Niemiec Wschodnich spółdzielni nie sprzedano zachodnim funduszom.

Spółdzielnie, ale też zakłady pracy, PKP, Poczta Polska czy jakiś szpital, które miały wiele mieszkań, pozbywały się tego, bo to była dla nich kula u nogi. Sprzedawali to za grosze, z dużymi rabatami, sięgającymi nawet dziesięćdziesięciu paru procent.

W Polsce aktualnie jest 15,8 milionów mieszkań, prawdopodobnie należących do 14 milionów 800 tys. Polaków. Oczywiście część z tych już istniejących lokali się sypie, jest duży deficyt mieszkań. Różne wskaźniki pokazują, że ten deficyt wynosi od miliona do nawet sześciu milionów lokali.

Nie ma wątpliwości, że będzie coraz więcej mieszkań na wynajem. Ale mnie nie jest obojętne, czy właścicielami tej rosnącej liczby mieszkań na wynajem będą Polki i Polacy po trzy czy pięć lokali na głowę, czy duże fundusze.

Czy na mieszkaniach w Polsce będą zarabiał emeryci z Danii czy z Holandii, których, owszem, darzę szacunkiem, czy my. Bo my też musimy jakoś zbudować swoje emerytury.

Rząd chce zastopować proces kupowania mieszkań przez fundusze.

– Takie transakcje jest bardzo trudno zatrzymać. Już słyszałem opinie, że przecież taki fundusz nie kupuje mieszkań, kupuje spółkę. A to, że w tej spółce jest 10 tys. czy 50 tys. mieszkań, to jest jakby inna sprawa. Trudno jest zakazać kupna spółki.

A są jakieś realne narzędzia, które mogą ten proces zatrzymać?

– Jest jedno, które fundusze cały czas stopuje. Gdzieś tak w połowie lat 90. zmieniono prawo, cen mieszkań, cen ich wynajmu nie można denominować w walutach obcych, muszą być w złotych. Inaczej niż w przypadku biurowców czy centrów handlowych – tam czynsze są w dolarach czy w euro.

Fundusze wynajmują mieszkania za złotych, ale wyniki pokazują w euro. I jeśli mają 5 proc. zysku z najmu, a złotówka w tym czasie spadnie o 5 proc., to wynik końcowy w euro jest zero. A trochę głupio pokazywać to zero przed akcjonariuszami. Oczywiście można się hedgingować...

Zablokować kurs wymiany waluty w przyszłych transakcjach?

– Ale to też kosztuje. Ta bariera, jak wejdziemy do strefy euro, zniknie. Wtedy się zacznie kupowanie mieszkań na znacznie większą skalę.

Barierą dla tych funduszy jest też to, że one nie mają czasu budować portfela mieszkań. Jak ostatnio słyszałem, mają około 8 tys. mieszkań na wynajem, czyli tyle samo, ile moja firma. To dalej jest mała skala.

A najchętniej od razu kupiłyby portfel 100 tys. mieszkań, ale takich, które już są wynajęte i rozlokowane najlepiej na kilku osiedlach w dużych miastach. Taki pakiet można odsprzedać dalej, innemu funduszowi, który nie będzie chciał mieć 4 proc. zwrotu z inwestycji, ale wystarczy mu 3,5 proc.

Bo ma taką skalę działalności, że i tak na tym zarobi. Tylko naprawdę duży fundusz nie interesują umowy za 50 milionów euro. Musi tam być co najmniej parę miliardów, żeby się opłacało pochylić nad taką transakcją.

Takich pakietów jeszcze u nas nie ma. ●
Rozmawiał Piotr Miączyński

OGŁOSZENIE

JUTRONAUCI · 2023

MŁODOŚĆ SIĘGA ZA HORYZONT

WYBORCZA.PL/JUTRONAUCI

ORGANIZATOR:

wyborcza.pl

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYK

Mieszkanie, samochód, drogi zegarek

Polaków droga do luksusu

– Bogacenie się społeczeństwa nastąpiło błyskawicznie. Ostatnie kryzysy najmniej osłabiają zakupowo grupę osób dobrze zarabiających. Ludzie do nas uciekają przed inflacją – przyznaje Łukasz Bernacki. Kogo w Polsce stać na luksus?

ROZMOWA Z
ŁUKASZEM BERNACKIM
prezesem jubilerskiej firmy W.Kruk

SEBASTIAN OGÓREK: Dalsi i bliżsi znajomi proszą o przesunięcie w górę kolejki oczekujących na dany zegarek?

ŁUKASZ BERNACKI: Trafiają do nas takie zapytania. Niewiele jednak mogą pomóc. Po pierwsze, sprzedaż odbywa się w salonie, za pośrednictwem doradców, po drugie, flagowych modeli po prostu nie mamy dostępnych od ręki na półce. Każdy chętny musi poczekać. Parę lat temu można było rzeczywiście kupić produkty łatwiej. Teraz jest zupełnie inaczej. W przypadku niektórych marek okres oczekiwania to kilka miesięcy, czasem nawet lat.

Kilka lat?

– Są zegarki, mówię tu choćby o marce Patek Philippe, w przypadku których proces sprzedaży może być jeszcze dłuższy. Dotyczy to w szczególności tych najbardziej skomplikowanych modeli, ale również najbardziej popularnych na całym świecie serii.

I ktoś, kto ma kilkaset tysięcy do wydania na zegarek, czeka? Może to po prostu marketing, budowanie niedostępności...

– Niekoniecznie. To również efekt po epidemii: mniejsza produkcja z jednej strony, większy popyt z drugiej. Nożyce się tu rozeszły. Luksusowe marki zegarków, które sprzedajemy, nie mogą ot tak z dnia na dzień uruchomić dodatkowych zakładów. To jest ręczna, niezwykle precyzyjna praca rzemieślników, specyficzne komplikacje, tradycyjne techniki. Jednocześnie w pandemii doświadczaliśmy napływu pieniędzy na rynku. A to sprawiło, że przybyło ludzi zamożnych na świecie.

Rolex ogłosił inwestycję wartą miliard dolarów. Otwarta ma zostać w 2029 r., ale wcześniej ma postawić trzy tymczasowe manufaktury. To właśnie efekt wzrostu zamożności?

– Element bogacenia się społeczeństwa nastąpił błyskawicznie. I nie mówię tu o tych najbogatszych. Mówię o ludziach, którzy zaczęli zarabiać ponadprzeciętnie. Rok w rok ich liczba rosła. Dotyczy to zarówno świata, jak i Polski. W pandemii dodatkowo nastąpił dodruk pieniędzy, a to spowodowało, że jeszcze więcej osób w szybkim tempie się wzbogaciło i mogło sobie pozwolić na taki zakup.

Jednocześnie ekstremalnie tani był też kredyt. Ceny poszły w górę, szczególnie na rynku wtórnym. To zachęciło do kupowania drogich

zegarków przez osoby, które chciały ulokować swoje pieniądze.

W skrócie: do spekulacji, tak?

– Nazwijmy to wzmożonym zainteresowaniem na rynku wtórnym. Naszą motywacją jest przede wszystkim sprzedaż zegarków osobom, które będą je nosić na swoich nadgarstkach. Staramy się weryfikować transakcje w naszych salonach i nie sprzedawać produktów, które później w krótkim czasie trafią do odsprzedaży, spekulacji.

Jak więc weryfikuje się klientów?

– Mamy swoje sposoby. Przede wszystkim staramy się poznać naszych klientów i ich potrzeby – mimo wszystko osoby, które kupują zegarki za kilkadziesiąt czy kilkaset tysięcy złotych, to ograniczona grupa.

Czyli ja z ulicy, wchodząc do salonu, nie kupię drogiego zegarka?

– Po pierwsze, zegarek musiałby być dostępny od ręki. Po drugie, na pewno usłyszalby pan szereg pytań: czy to pierwszy zegarek? Jakiego ma pan inne czasomierze? Czy to element kolekcji? Itp. W salonie szybko też można wywnioskować, czy dana osoba na zegarkach się po prostu zna.

Mamy weryfikację negatywną i wtedy...

– Zdarza nam się odmówić sprzedaży zegarka, na przykład marki Rolex. Wówczas proponujemy inne modele. Jeśli jednak transakcja jeszcze nie zostanie sfinalizowana, a my znajdziemy ten zegarek wystawiony na aukcji w internecie, to możemy wykreslić klienta z list oczekujących na zakup, a w przyszłości odmówić sprzedaży.

Pokusa jednak dla spekulantów jest. Zegarki sprzedawane w internecie potrafią być nawet o kilkaset procent droższe niż analogiczne w salonie...

– Nie dotyczy to wszystkich marek, ale w przypadku ekskluzywnych czasomierzy marki Rolex czy Patek Philippe zdarzają się takie sytuacje. Model nowy, sprzedawany przez autoryzowanego dystrybutora posiada wszelkie gwarancje jakości i oryginalności, a jest tańszy niż na rynku wtórnym, który cechuje duża zmienność i ostatnio spadki cen.

Słyszałem o przypadku, w którym pracownicy waszego salonu rok temu chcieli pomóc osobie, która przed otwarciem siedziała na mrozie przed sklepem. Ponieważ było to niedługo po wybuchu wojny, myśleli, że to uchodźczyni. Okazało się, że to klient-



FOT. MATERIAŁY PRASOWE W.KRUK

ka czekająca na zapisanie się do kolejki na nowe zegarki.

– Takie sytuacje się zdarzają.

Wiosną pojawiają się nowe propozycje ekskluzywnych czasomierzy i możliwe, że ponownie ustawią się kolejki pod naszymi salonami.

Kolejki milionerów? Brzmi absurdalnie.

– Raczej dobrze zarabiających pasjonatów, którzy potrafią się ustawić w kolejce, by zapisać się na wymarzony element kolekcji. Proszę pamiętać, że my tych zegarków w większości fizycznie nie będziemy mieć w dniu premiery. Dopiero będzie można się na nie zapisać. A transakcje zostaną sfinalizowane za kilka-nastu miesięcy. Ale taka jest specyfika tego zakupu na całym świecie i nikogo zającego ten rynek to w zasadzie nie dziwi.

Czemu więc nie podnieść cen?

– To nie do końca jest pytanie do mnie. W.Kruk jest dystrybutorem zegarków na rynku pier-

wotnym, a tutaj ceny są podobne wszędzie na świecie. Każda marka ma swoją politykę cenową, która odzwierciedla proces produkcji zegarka i jej renomę. Oferta w autoryzowanym salonie nie może odbiegać od tego poziomu.

Ile kosztuje najtańszy rolex?

– W granicach 7 tys. euro, czyli ok. 30 tys. zł.

I kogo w Polsce stać na taki produkt?

– Grono osób dobrze zarabiających jest wbrew pozorom duże w naszym kraju. Przy określonym wynagrodzeniu jesteśmy w stanie pozwolić sobie na zakup zegarka o ponadczasowej wartości. Cena ma tu swoje uzasadnienie – to czasomierze, które posłużą przez wiele lat i będzie można je przekazać dzieciom lub nawet wnukom.

Czyli produkt dla klasy średniej?

– Na pewno osoby zaliczane do tej grupy są w stanie sobie pozwolić na zegarek marki Rolex. Dywersyfikacja cenowa jest tutaj duża. Można mieć model za 7 tys. euro, ale są też takie ze złota, platyny, z brylantami, wówczas cena potrafi przekroczyć milion złotych. Nasza klasa średnia oczywiście różni się od tej z krajów Europy Zachodniej. Grono osób zaliczanych do tej grupy na świecie jest dużo większe. Dopiero aspirujemy jako rynek do potencjału zakupowego Włochów, Niemców czy Francuzów, ale polski konsument z coraz większą świadomością i pewnością siebie sięga po produkty z najwyższej półki i wie doskonale, jakie swoje potrzeby chce zaspokoić.

Polak, chcąc pokazać swój status, przynależność do tej klasy, kupuje drogi zegarek?

– Czy to jest motywacja do kupna? Dla niektórych pewnie tak, dla innych zdecydowanie nie, ale mówi się, że na początku kupujemy samochód, potem nieruchomości, a zegarek czy bi-

■
Element bogacenia się społeczeństwa nastąpił błyskawicznie. I nie mówię tu o tych najbogatszych. Mówię o ludziach, którzy zaczęli zarabiać ponadprzeciętnie. Rok w rok ich liczba rosła. Dotyczy to zarówno świata, jak i Polski



żuteria są dopiero na kolejnym miejscu w budowaniu statusu społecznego.

Co jest więc główną motywacją?

– Przez lata rzeczywiście bywało tak, że przez jakikolwiek drogi zegarek chcieliśmy zaakcentować swój status społeczny. To się jednak zmienia. Teraz coraz częściej kupują je

ludzie, którzy się tym interesują, potrafią docenić kunszt, artyzm mechanizmu, jakość wykonania. Kolejna grupa to osoby, którym zależy na ponadczasowej inwestycji, szczególnie teraz, w dobie wysokiej inflacji. Po to, by mieć go w rodzinie jako lokatę kapitału czy też pamiątkę.

Zegarki są w pewien sposób uzależniające. Jak masz jeden, to chcesz mieć kolejny. A potem następny. Takich osób, które budują swoje kolekcje, też przybywa. To tendencja, którą obserwujemy w ostatnich latach. Mężczyźni kupują kolejne zegarki, coraz wyższych marek, budując swoje kolekcje.

Kolekcje zegarków za kilkadziesiąt tysięcy złotych?

– Tak, to też element bogacenia się społeczeństwa, po prostu coraz więcej osób stać na taką pasję. To bardzo świadomi konsumenci, którzy dużo wiedzą o czasomierzach i przychodzą z bardzo konkretnymi marzeniami, wyborami. Kim są? Pracują na stanowiskach menedżerskich, to właściciele firm, lekarze, prawnicy, architekci, artyści itp. Dziś ekskluzywne zegarki to nie jest już domena biznesmenów, ale ogólny trend.

Ile kosztowały najdroższe sprzedane przez was zegarki?

– Te w cenie kilkuset tysięcy złotych sprzedajemy na rynku polskim regularnie. Zdarzają się transakcje powyżej miliona złotych.

Idzie pan do dobrej restauracji w Krakowie i w dobrym tonie jest mieć porządnego zegarek na nadgarstku?

– To jest coś, co dostrzegą tylko osoby, które się na tym znają. Zwyczaju spoglądania na nadgarstek jeszcze w Polsce nie ma, to dopiero się u nas pojawia. Za mało jest osób, które będą w stanie rozmawiać o zegarkach. Przez lata pierwszym wyznacznikiem luksusu był samochód. I było to coś widocznego dla wszystkich. Zakupem drogiego auta można było się pochwalić. Zegarek jest noszony jednak pod mankietem, nie jest więc widoczny w każdej sytuacji.

Pojawia się jednak presja, że na pewnym poziomie dochodów warto, jeśli nie trzeba, mieć taki atrybut?

– Przez wielu mężczyzn zegarki są traktowane jak biżuteria. Nie każdy jest nią jednak zainteresowany. Wiele osób woli na przykład zegarki typu smartwatch.

Czyli gadżet.

– Zgadza się. Faktem jest jednak, że zainteresowanie męską biżuterią powoli, ale jednak rośnie.

Mamy szalejące ceny, spadek sprzedaży detalicznej, spadający wzrost gospodarczy. Sprawdzam wasze dane giełdowe, a tam nieustanne wzrosty.

– Odpowiedź jest prosta: mówimy o zupełnie różnych rynkach. Dane GUS odnoszą się do szerokiego rynku. My działamy na rynku dóbr luksusowych.

I u was kryzysu nie ma?

– Na pewno wygląda inaczej.

Naszą biżuterię i zegarki kupują osoby, które raczej przed inflacją do nas uciekają. Stąd nie mamy kłopotów ze sprzedażą. Nawet w pandemii nie odnotowaliśmy większych problemów, oczywiście poza okresem zamknięcia galerii handlowych. Świetnie sprzedawało się wtedy złoto.

Mówiąc natomiast o luksusie, mam na myśli różne przedziały cenowe oferty jubilerskiej, od klasycznej biżuterii z niższych segmentów, ale wykonane ze szlachetnych kruszców. Na przykład po wybuchu wojny doskonale sprzedawały się złote łańcuszki, które wybierali konsumenci z różnym portfelem. Grupa ludzi bogatych cały czas rośnie i ci klienci przychodzą do nas kupować produkty z półki ekskluzywnej.

W kolejnych latach to się nie zmieni? Ci bogaci nie zbiednieją?

– Wydaje mi się, że nie. Obecnie obserwowane wydarzenia gospodarcze najmniej osłabiają zakupowo grupę osób dobrze zarabiających. Choć pewien odpływ klientów jest możliwy. Widzimy, że pensje nie nadążają za inflacją. To może w pewien sposób zmniejszyć chęć zakupu dóbr luksusowych wśród budującej się w naszym kraju klasy średniej.

I część osób będą kłuli w oczy wasze dobra luksusowe. Już w zeszłym roku mieliśmy awanturę, gdy jeden z biznesmenów pokazał się z drogim zegarkiem. Został żrugany za to, jakim prawem go na to stać.

– W dzisiejszych czasach, erze mediów społecznościowych, z jednej strony jesteśmy bardziej opatrzeni z markami luksusowymi, są one bliżej przeciętnego człowieka, z drugiej bywa, że ich posiadanie wciąż budzi wielkie emocje. Co jest złego w tym, że ktoś chce wydać zarobione przez siebie pieniądze na swoje pasje i marzenia? To nie są „nasze dobra

luksusowe”, ale najwyższej jakości produkty wykonane z ogromną precyzją przez ekspertów zegarmistrzostwa i jubilerstwa. Zegarki, które przekazuje się w rodzinie przez pokolenia, biżuteria, która towarzyszy najważniejszym okazjom w życiu i stanowi najcenniejszą pamiątkę.

Dużo rozmawialiśmy o panach i ich podejściu do lokowania kapitału w zegarkach. Kobiety też przychodzą chronić pieniądze w biżuterii? Czy tam motywacja jest inna?

– Kobiety, kupując biżuterię, zwracają uwagę na stylistykę, często dokonując wyboru konkretnej biżuterii, by podkreślić swój styl, spełnić własne potrzeby. Czy potrzebują szczególnej okazji inwestycyjnej albo alibi do zakupów? Już nie. Kobiety kupują biżuterię dla siebie. Czy motywacja u kobiet ma element antyinflacyjny, lokowania kapitału? Z pewnością po części również.

Sebastian Ogórek



NAJLEPSZE
REPORTAŻE

W KAŻDY
PONIEDZIAŁEK
W „WYBORCZEJ”



Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu w rejonie:

ul. Ernsta Maya,

obręb: Żerniki, AM-11, dz. nr 198;
GPS: N: 51.13600, E: 16.92042;
pow. nieruchomości: 1548 m²;
KW nr WR1K/00417744/3;
Przeznaczenie w mpzp: zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna.
Cena wywoławcza: 1 060 000,00 zł;
Wadium: 100 000,00 zł;

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia 20 czerwca 2023 r. na konto: Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Data dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 27 czerwca 2023 r.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: gn.um.wroc.pl oraz pod adresem www.bip.um.wroc.pl

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126 i 127, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: wns@um.wroc.pl

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.



Prezydent Wrocławia

ogłasza

drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu w rejonie:

ul. Ernsta Maya,

obręb: Żerniki, AM-11, dz. nr 196;
GPS: N: 51.13645, E: 16.92070;
pow. nieruchomości: 1466 m²;
KW nr WR1K/00346120/4;
Przeznaczenie w mpzp: zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna.
Cena wywoławcza: 1 000 000,00 zł;
Wadium: 100 000,00 zł;

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia 26 czerwca 2023 r. na konto: Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Data dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 3 lipca 2023 r.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: gn.um.wroc.pl oraz pod adresem www.bip.um.wroc.pl

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126 i 127, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: wns@um.wroc.pl

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

Jedna Planeta. Jedno Życie. Energia dla klimatu



• Arkadiusz Piszczala z firmy Bebetto
FOT. GRZEGORZ SKOWRONEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kryzys w branży wózków. Oto efekt demografii

Producenci wózków dziecięcych mają problem. Dopadł ich kryzys demograficzny. Efekt? Czas na szukanie oszczędności.

Michał Hyra

Nie każdy wie, że Częstochowa to polskie zagłębie wózkowe. Tak jak meble pod Poznaniem, a skórzane kapcie na Podhalu – tu produkuje się gondole, spacerówki, wózki parasolki. Takie firmy nie powstają gremialnie oczywiście przypadkiem – ma to swoje wytłumaczenie w historii regionu.

Zgodnie z socjalistyczną zasadą podziału pracy i specjalizacji po II wojnie światowej, nieopodal Częstochowy, w Poraju (dziś miejscowość leży w powiecie myszkowskim) otwarto jeden z trzech zakładów produkujących wózki w całym bloku wschodnim. Była to jedyna fabryka w Polsce, pozostałe działały w NRD i Czechosłowacji.

Pracownicy zakładu w Poraju korzystali z wiedzy i doświadczenia – z czasem zwalniali się i zakładali swoje firmy. Było to możliwe dzięki temu, że ówczesne Częstochowa była miastem, gdzie prężniej niż w innych częściach kraju rozwijała się tzw. prywatna inicjatywa.

Przed laty w mieście działało ok. 150 firm produkujących wózki dziecięce, obecnie jest ich mniej, a ich liczbę szacuje się na kilkadziesiąt.

BEBETTO RODZI FIRME NA NOWO

Takie korzenie ma rodzinne przedsiębiorstwo Aro Karoń, które produkuje wózki dziecięce od 1993 roku. Firma zaczęła od małego zakładu produkcyjnego, a obecnie zatrudnia już ok. 100 pracowników.

W trzydziestoletniej historii spółki niezwykle ważny dla firmy był 2005 rok, wówczas Aro Karoń zaprezentowała i wypuściła na rynek markę Bebetto. Dotąd produkowała wózki ze stalowych

elementów, przez co były znacznie cięższe, a wózek, poza tym, że powinien być bezpieczny i wygodny dla dziecka, ma być funkcjonalny i komfortowy w użytkowaniu dla rodzica.

Bebetto to miały być produkty na miarę rosnącego i bogacącego się społeczeństwa, będącego coraz bliżej Zachodu. Nie dość, że były bardzo lekkie, to zastosowano w nich opatentowane systemy amortyzacji. Zaprojektowano też uniwersalny adapter – jeden dla ponad 20 różnych fotelików.

Dzisiaj te udoskonalenia są oczywistością dla klientów, którzy mając potężny wybór, zdecydują się na taki produkt, który będzie „dobrze leżał” w rękach. Co to oznacza? Zupełnie inny wózek potrzebny jest dla rodziców, którzy mieszkają na przedmieściach a inny dla mieszkających w centrum, ale za to na czwartym piętrze bez windy. Bardziej wybredni doceniają stylowe wykończenia, takie jak np. miedziany kolor konstrukcji.

Moda? I tu pojawiają się sezonowe trendy. Dziś – jak słyszymy – królują wszystkie odcienie beżu. Często zdarza się, że sami rodzice

podsuwają swoje pomysły w social mediach.

A JEŚLI SIĘ NIE RODZĄ?

Częstochowska firma może skonstatować, że już około jednej trzeciej nowych obywateli Polski mogłoby zastąpić spokojnej drzemki w ich wózkach. Tyle że to nie do końca wesoła wiadomość. Mamy kryzys demograficzny, który oznacza mniejszy przyrost naturalny, a dla wszystkich z biznesu parentingowego – mniejszy rynek.

W zeszłym roku w Polsce urodziło się jedynie 305 tys. dzieci. – Od trzech lat dzieci rodzi się mniej, a to jest dla nas kluczowe, bo to są nasi klienci. Do tego wiele wózków jest kupowanych z drugiej ręki – mówi Janusz Karoń. Firma niewiele może z tym zrobić. Pocięta się, że odsprzedaż wózków to dla nich pochwała, bo pokazuje, że wózki Bebetto mogą służyć tak długo.

W obliczu kryzysu demograficznego rynku trzeba szukać tam, gdzie dzie-

Jedna Planeta. Jedno Życie. Energia dla klimatu

ci może być więcej. Z kilkudziesięciu tysięcy sztuk rocznej produkcji tylko około jednej trzeciej zostaje w Polsce. Podobny kawałek tortu wyjeżdża do krajów UE, reszta – poza Unię, nawet do Uzbekistanu i Kazachstanu. Sama wojna mocno spowolniła sprzedaż produktów na Wschód, przede wszystkim na rynek ukraiński. Mniej wózków jest też eksportowanych do Rosji i na Białoruś, choć handel się odbywa, bo na tego typu artykuły nie nałożono żadnych ograniczeń.

SŁOŃCE ZAGLĄDA DO WÓZKA

Wojna przyniosła jeszcze jeden, tyleż oczywisty, co boleśnie dotkliwy skutek – prądową drożyznę.

Kiedy na początku lat 90. XX w. ojciec Janusza Karonia zakładał firmę, nikt nie zastanawiał się nad cenami energii. I tak było przez kolejne dekady. Jak mówi jej obecny właściciel, nawet w ostatnich latach znacznie większym problemem były nowe podatki nakładane na firmy czy kolejne wymogi, jakie przedsiębiorstwo musiało spełnić. Ale teraz sytuacja jest wyjątkowa.

– W ostatnich ośmiu latach nie zanotowaliśmy takich wzrostów kosztów jak przez ostatnie dwa lata. Najbardziej podrożały elementy z tworzyw sztucznych, ceny aluminium szalały, a koszty tkanin podrożały nawet o 100 proc. W okresie dwóch lat dało to wzrost kosztów o 25-30 proc. Nigdy czegoś takiego nie było – mówi Janusz Karoń.

Na pierwszy plan wysuwają się ceny energii, bo one uderzają w firmę podwójnie. Z jednej strony elementy z tworzyw sztucznych i tkaniny drożały, bo podskoczyły ceny prądu, niezbędnego do ich produkcji, a do tego sama firma

zużywa bardzo dużo prądu w swoich zakładach. Najbardziej energochłonny jest park maszynowy w ślusarni. Są tam komputerowo sterowane giętarki, prasy oraz stanowisko spawalnicze. Z kolei latem klimatyzacja pomieszczeń skutecznie zwiększa zużycie energii.

– Dla mnie skala podwyżek jest nieuzasadniona i myślę, że nie tylko ja się zastanawiam nad tym, skąd się to bierze, ale musieliśmy się z tym zmierzyć – mówi Janusz Karoń.

Na kryzys energetyczny firma w pewnym stopniu była przygotowana, bo już w 2020 roku zdecydowała się zainstalować fotowoltaikę na trzech budynkach, o łącznej mocy 120 kW. – Nasze bieżące zużycie to ok. 45 proc. tego co instalacja produkuje, pozostałą energię odsyłamy do sieci. Początkowo planowaliśmy nieco mniejszą inwestycję – testową na jednym obiekcie, jednak doradztwo ze strony wykonawcy, firmy Zielona Energia, przekonało nas do zmiany planów, co obecnie mogą uznać za sensowne, pokrywające blisko 75 proc. naszego zapotrzebowania – mówi koordynator ds. utrzymania ruchu Arkadiusz Piszczala.

Kiedy zdecydowano się na instalację fotowoltaiki, wówczas nikt nie spodziewał się, że w ciągu kilku lat ceny energii wystrzelą. Decyzja o przejściu na odnawialne źródła energii w 2020 roku z jednej strony

▼ Janusz Karoń z firmy Bebetto

FOT. GRZEGORZ SKOW-
RONEK / AGENCJA
WYBORCZA.PL

wynikała z chęci oszczędności i obniżenia kosztów produkcji, ale jak podkreśla producent, firma miała na uwadze także aspekty środowiskowe. W zakładach Aro Karoń od dawna zwracając uwagę na rozwiązania, które mają na celu ochronę środowiska. Od wielu lat w firmie stosowane są proekologiczne rozwiązania, takie jak segregacja i odzysk odpadów poprodukcyjnych, takich jak tworzywa sztuczne, aluminium czy stal.

W ubiegłym roku, kiedy ceny energii były już bardzo wysokie, spółka zdecydowała się na kolejną inwestycję. Instalacja fotowoltaiczna została zamontowana na kolejnym, czwartym już budynku produkcyjnym. Przy czym okazało się, że poza energią gwałtownie wzrosły także ceny samej instalacji fotowoltaicznej.

– Wtedy zamontowaliśmy instalację o mocy 20 kW, ale zapłaciliśmy za nią tyle, co za instalację o mocy 40 kW, którą zamontowaliśmy dwa lata wcześniej – podkreśla Arkadiusz Piszczala.

Łącznie, od 2020 roku, spółka w instalacje fotowoltaiczne zainwestowała już blisko pół miliona złotych. Pierwsze trzy inwestycje sfinansowano leasingiem. Czwarta instalacja, zakładana już w dobie wysokich stóp procentowych, została opłacona ze środków firmy. Takie finansowanie wynikało z prostej przyczyny – brak dofinansowania dla firm.

– Trzy pierwsze instalacje rozliczamy w formule net-metering, czyli to, czego nie wykorzystamy, oddajemy do sieci i później możemy 70 proc. tej energii bezpłatnie odebrać. Czwarta instalacja działa już na zasadzie net-billing, czyli niewykorzystaną energię odsprzedajemy. Można też gromadzić energię w magazynach, ale właśnie dlatego, że nie było dofinansowań dla firm, zrezygnowaliśmy go w całości nam się kompletnie nie opłacało. Poza tym to nowa technologia i też trudno określić, jak będzie działać za kilka lat – tłumaczy Arkadiusz Piszczala.

EKOLOGICZNY RACHUNEK KOSZTÓW I ZYSKÓW

Pierwotnie plan był taki, że nakłady na instalacje fotowoltaiczne zwrócą się w ciągu siedmiu lat, ale przy obecnych cenach prądu nastąpi to znacznie szybciej, w ciągu trzech, czterech lat.

Nie oznacza to, że firma stała się samowystarczalna pod tym względem. – Nawet przy takiej liczbie paneli rachunki, które otrzymujemy w tym roku, są trzykrotnie wyższe niż przed rokiem. Chcielibyśmy mieć jeszcze większe instalacje, ale z powodu ograniczeń związanych z przydziałem mocy nie mamy takiej możliwości – wyjaśnia właściciel firmy Janusz Karoń.

Z takimi problemami dotyczącymi przyłączy boryka się coraz więcej przedsiębiorstw in spe.

Firma teraz stara się rozwiązać problem inaczej. Jak mówi Janusz Karoń,

spółka rozważa różne możliwości zwiększenia produkcji prądu z odnawialnych źródeł, choćby małe wiatraki, ale to odległa perspektywa.

Gwałtowny wzrost liczby mikroinstalacji fotowoltaicznych w Polsce sprawił, że wielu użytkowników ma problemy z wyłączeniami falowników. Jeśli jest zbyt duże nasłonecznienie i produkcja energii rośnie na tyle, że sieć nie jest w stanie jej odebrać, falownik się wyłącza i instalacja stoi bezczynnie, a zazwyczaj ma to miejsce w godzinach, kiedy mogłaby pracować najefektywniej.

– Na szczęście nas ten problem nie dotyczy, bo zużywamy energię na bieżąco i instalacja cały czas produkuje energię elektryczną – wyjaśnia Arkadiusz Piszczala. – Zakłady produkcyjne pracują u nas od godz. 6 do 14, a biura do 15, więc energia się nie kumuluje – dodaje Janusz Karoń.

Większość energii wykorzystywanej w firmie to prąd, ale Aro Karoń korzysta też z innego źródła, bo biura i hale ogrzewane są gazem. Także piec, w którym wygrzewa się lakierowane elementy, jest zasilany gazem. – W zeszłym roku mieliśmy podwyżki rzędu 400-500 proc. Oferowano nam kontrakty długoterminowe, ale na warunkach, na które nie mogliśmy się zgodzić, i trzeba przyznać, że ostatnia zima była naprawę ciężka. Teraz pojawiła się nowa oferta, ale już na warunkach praktycznie takich jak przed rażącymi podwyżkami i podpisaliśmy umowę na dwa lata – mówi Janusz Karoń.

Na wysokie ceny gazu lekarstwa nie było. Z jednej strony przejście na ogrzewanie elektryczne byłoby możliwe przy znacznie większej instalacji fotowoltaicznej, co w tej chwili jest niewykonalne, a do tego zmiana sposobu ogrzewania, choćby na pompy ciepła, wiązałaby się z dużymi wydatkami, bo w przedsiębiorstwie działa pięć niezależnych kotłowni.

– Musieliśmy przeczekać ten rok, analizy pokazały, że przejście całego zakładu na ogrzewanie elektryczne nie jest dla nas opłacalne, koszty mogłyby sięgnąć miliona złotych, a przecież ceny gazu musiały w końcu spaść. Przez kilka miesięcy jednak mocno odczuwaliśmy koszty ogrzewania, mamy 8 tys. m kw. do ogrzania – wyjaśnia Janusz Karoń.

Inwestycje w fotowoltaikę nie są jedynymi, które w firmie poczyniono, aby obniżyć rachunki za prąd. Duże oszczędności przyniosła wymiana lamp i żarówek w zakładach i biurach na ledy, dzięki czemu zużycie energii na oświetlenie spadło pięciokrotnie. Odbywa się to sukcesywnie i obecnie oświetlenie starego typu jest tylko w jednym zakładzie, ale i tam już planowana jest wymiana. Jak szacują w firmie, zastąpienie jarzeniówek ledami, dwukrotnie zmniejszy w tamtym zakładzie zużycie energii, jaką pochłania oświetlenie. ●

Jedna Planeta. Jedno Życie

• To projekt, w którym opowiadamy o wyzwaniach ekologicznych, z którymi przychodzi nam się mierzyć. W tej odsłonie projektu pod nazwą Energia dla klimatu opowiadamy o konsekwencjach zderzenia się dwóch kryzysów: klimatycznego i energetycznego. Sprawdzamy, jak małe i średnie przedsiębiorstwa dbają o czystą energię. Dociekamy, jak firmy radzą sobie z transformacją energetyczną i co mogą zrobić, by zazielenić produkty, które sprzedają. Czy łatwo dziś brać odpowiedzialność i przechodzić na zieloną stronę mocy?

wyborcza.biz

• Więcej czytaj na Wyborcza.biz

OGŁOSZENIE



ORGANIZATOR:

wyborcza.pl

PARTNER:

edp

Wybory 2023

Nie chowaj babci pilota

PiS pompuje miliardy w publiczną telewizję, na szczęście większość z nas nie jest skazana na oglądanie TVP.

Sylvia Szolucha

grafika: Katarzyna Korzeniowska

Choć to TVP ma największe możliwości dotarcia ze swoim przekazem, to „Fakty” TVN są głównym programem informacyjnym. Dla większości Polaków głównym źródłem informacji jest jednak internet.

Władze pompują w propagandową tubę blisko 3 miliardy złotych, a festiwal propagandy trwa w najlepsze. Czy jednak da Prawu i Sprawiedliwości realną przewagę przed jesiennymi wyborami? Może zamiast zabierać babci pilota, warto pokazać jej, że ma wybór w dostępie do informacji?

W ostatnich danych Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji z 2020 r. liczba gospodarstw z dostępem do telewizji w Polsce została oceniona na mniej więcej 14,2 mln. Ponad 35,2 proc. gospodarstw z tej grupy (ok. 5 mln) korzystało wyłącznie z oferty telewizji naziemnej (naziemna telewizja cyfrowa – NTC), a 1,4 mln dodatkowo oprócz sygnału naziemnego odbierało telewizję przez kabel lub satelitę.

Przez telewizję naziemną należy rozumieć kanały wchodzące w skład pięciu multipleksów (mux), czyli pakietów programów cyfrowych. Oprócz kanałów telewizji publicznej, takich jak TVP 1, TVP 2, TVP 3 czy TVP Info, dostępne są także kanały, takie jak: Polsat, TVN, TV 4, TVN 7, TV Puls, TV Trwam, Eska TV, TTV itd. Telewizja naziemna (w ramach bezpłatnych multipleksów) nie zawiera za to całonocnych telewizji informacyjnych, takich jak TVN 24 czy Polsat News.

Skazani na TVP

Sytuację dodatkowo komplikuje ulepszenie sygnału odbioru telewizji naziemnej do standardu DVB-T2/HEVC, którego proces rozpoczęto w 2022 r. Odbiór kanałów w nowej jakości w przypadku części odbiorców wymagał zakupu nowego dekodera lub nowego telewizora. Po złożeniu przez ministra spraw wewnętrznych i administracji Mariusza Kamińskiego wniosku do prezesa Urzędu Komunikacji Elektronicznej Jacka Oko trzeci multipleks (ze stacjami telewizji publicznej, takimi jak TVP 1, TVP 2 i TVP Info) został pozostawiony w starym systemie (tj. odbierającym na każdym telewizorze) do końca 2023 r. Równocześnie pozostałe multipleksy z kanałami komercyjnymi musiały przejść na nowy standard do czerwca 2022 r.

21 marca 2022 r. rząd uruchomił program dopłat do zakupu dekoderek i telewizorów w nowym standardzie – można było się ubiegać o 100 zł na dekoderek lub 250 na telewizor. Z dopłat skorzystały 543 724 gospodarstwa domowe, które otrzymały w sumie dofinansowanie w wysokości 68 mln zł. Za te pieniądze kupiono 450 372 dekodery i 93 352 telewizory. Według danych z realizacji programu do 29 czerwca (z odpowiedzi ministra cyfryzacji Janusza Cieszyńskiego na interpelację poselską nr 34036) najwięcej wniosków o dofinansowanie pozytywnie rozpatrzone i zrealizowane w województwie

śląskim (rozpatrzone 71 169, zrealizowano 59 838), najmniej w lubuskim (rozpatrzone 9867, zrealizowano 8287).

Przygotowanie odbiorców do zmiany badań na bieżąco Krajowy Instytut Mediów (KIM). W ostatnim takim badaniu przeprowadzonym w sierpniu 2022 wśród ogółu gospodarstw korzystających wyłącznie z telewizji naziemnej nastąpił wzrost poziomu dostosowania do nowego standardu. Wskaźnik DVB-T2/HEVC wzrósł z 72 proc. do 75 proc. Liczba gospodarstw niedostosowanych do odbioru nowego standardu, czyli takich, które mogą odbierać tylko trzeci multipleks, spadła z 1,1 mln do 0,99 mln. Dla porównania: w październiku 2021 r. aż 2,27 mln gospodarstw nie miało możliwości odbioru sygnału DVB-T2/HEVC. Oznacza to, że mimo że zdecydowana większość Polaków wymieniła dekodery, nadal do końca 2023 r. nawet 990 tys. obywateli może być „skazanych” na oglądanie tylko telewizji publicznej. Nowsze dane KIM ma opublikować dopiero w kolejnym, ostatnim raporcie.

Dane te nie uwzględniają jednak osób, które skarżą się na problemy z odbiorem stacji mimo wymiany telewizora lub dekodera. Takich „czarnych punktów” na mapie, gdzie sygnał jest za słaby lub zbyt mocny (np. przez zmianę lokalizacji nadajników, zwiększenie lub zmniejszenie liczby nadajników lub ich mocy), może być wiele. W takich wypadkach oprócz dostosowania się do zaleceń konieczna była też np. zmiana instalacji antenowej.

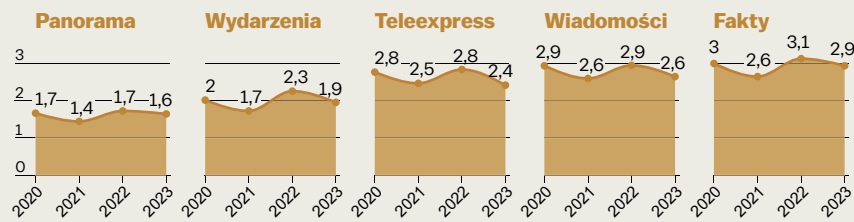
Sytuacja z dostępem do kanałów mogła się jeszcze dodatkowo zmienić przez procedowanie projektu zmian w ustawie Prawo komunikacji elektronicznej, czyli tzw. lex pilot. Założeniem projektu była m.in. zmiana kolejności kanałów na pilocie. Pierwsze pięć kanałów miałyby narzuconą kolejność – TVP 1, TVP 2, TVP 3, TVP Info i TVP Kultura (stacje, które muszą się znaleźć w każdej ofercie telewizji płatnej, tzw. zasada must carry, must offer), a kolejne 30 wybrałaby Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji. Projekt został jednak odrzucony w komisji cyfryzacji.

Według danych z raportu „The Gauge: Poland” firmy Nielsen w grudniu 2022 r. najwięcej widzów w Polsce miała telewizja satelitarna (36,5 proc. całej oglądalności na telewizorze), na drugim miejscu była telewizja kablowa (28,7 proc.), a trzecim najpopularniejszym źródłem treści oglądanych w telewizji była telewizja naziemna (23,1 proc.). Udział w oglądalności streamingu, czyli platform takich jak Netflix czy HBO Max, wyniósł 5,6 proc.

W marcu 2023 r. największą oglądalność wśród stacji telewizyjnych miała TVP 1 (oglądało ją średnio ok. 490 tys. widzów w grupie wiekowej 4+). W styczniu i lutym wyprzedzała ją TVP 2, która w marcu spadła na miejsce drugie (ok. 470 tys. widzów). Miejsce trzecie przypadło stacji TVN (ok. 454 tys. widzów). W marcu mocno spadła oglądalność kanałów informacyjnych – w stosunku do tego samego miesiąca rok temu aż o 27,73 proc. dla TVN 24,

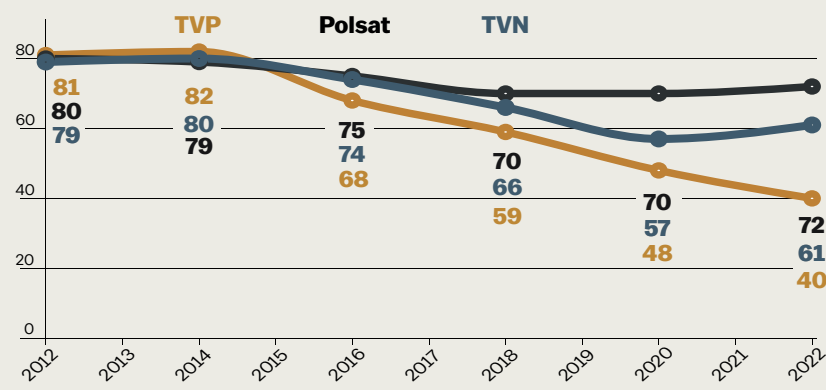
Wiodące programy informacyjne w latach 2020-23

W Polsce, wg oglądalności



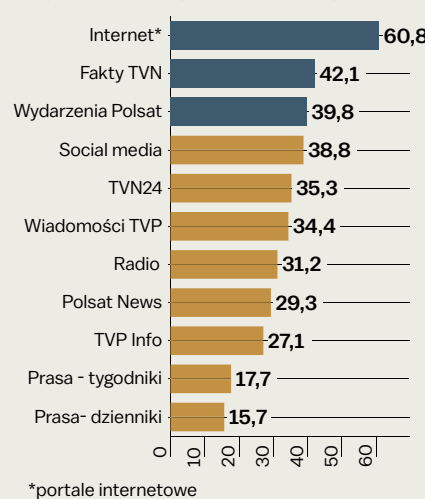
Zaufanie do stacji

Odpowiedzi respondentów w proc.



Skąd czerpiemy informacje?

Odpowiedzi respondentów w proc.



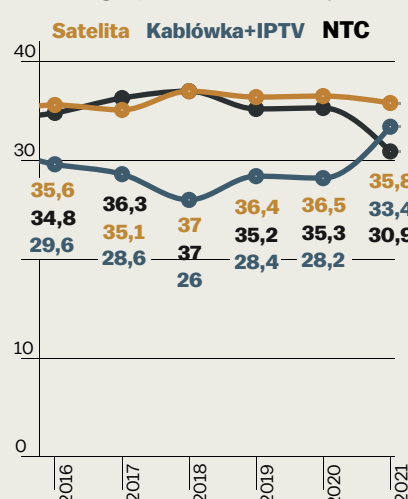
*portale internetowe

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁA: NIELSEN AUDIENCE MEASUREMENT, WIRTUALNEMEDIA.PL, CBOS, IBIMS

Źródła sygnału TV

Proc. gospodarstw domowych



o 41,40 proc. dla TVP Info i o 46,96 proc. dla Polsat News. Wśród programów informacyjnych pod względem średniej widowni dominują „Fakty” o 19 (na TVN i TVN 24 Bis), dalej są „Wiadomości” o 19.30 (na TVP 1 i TVP Info), a jako trzeci „Teleexpress” o 17 (na TVP 1 i TVP Info).

Osoby, które oglądają telewizję naziemną, wybierają najczęściej telewizję publiczną. Jedyńka dominuje pod względem oglądalności wśród stacji telewizji naziemnej w 2022 r. Dalej uplasowały się TVP 2 i TVP Info, a Polsat i TVN są poza podium.

Fani PiS też nie ufają TVP

Ostatni sondaż Ipsos dla Oko.press i Radia TOK FM z 3 kwietnia br. pokazuje, że aż 69 proc. Polaków uważa, że TVP nie mówi prawdy – dla 50 proc. zdecydowanie, dla 19 proc. raczej. Te proporcje zmieniają się jednak w grupie wyborców PiS, aż 68 proc. zwolenników partii wierzy, że telewizja publiczna przedstawia prawdę o Polsce, a 23 proc. tak nie uważa.

W ostatnim dostępnym badaniu CBOS dotyczącym oceny stacji telewizyjnych z 4 maja 2022 r. Polacy najlepiej oceniali działalność Polsatu z 72 proc. pozytywnych ocen, a na drugim miejscu był TVN z 61 proc. pozytywnych opinii. Telewizja publiczna otrzymała aż 43 proc. negatywnych ocen, co oznacza, że jest najgorzej ocenianą telewizją wśród ankietowanych, a trend spadkowy w jej ocenach utrzymuje się od 2016 r.

Negatywne opinie są częstsze wśród młodych. Wśród respondentów od 55. do 64. roku życia i starszych pojawiają się częściej lepsze opinie o programach TVP – ok. 50 proc. odnosi się do nich pozytywnie.

Bez zaskoczeń są także wyniki mówiące, że negatywna ocena pojawia się częściej

u osób o lewicowych poglądach, z wyższym wykształceniem, z dużych aglomeracji i z wyższymi dochodami. Telewizja publiczna jest oceniana w większości negatywnie w miastach (dużych, średnich i małych), a pozytywnie oceniana przez 52 proc. mieszkańców wsi. Według zeszłorocznych badań CBOS-u 86 proc. wyborców PiS miało dobrą opinię o telewizji publicznej, w przypadku innych partii opinie były zdecydowanie negatywne.

Telewizja przestaje być głównym źródłem informacji. W badaniu Instytutu Badań Internetu i Mediów Społecznościowych (IBiMS) z Instytutem Badań Rynkowych i Społecznych (IBRiS) z 2021 r. 60,8 proc. wskazało internet jako swoje główne źródło informacji. Według danych Eurostatu z 2022 r. 93 proc. gospodarstw domowych miało dostęp do internetu. Media społecznościowe są źródłem informacji dla 38,8 proc. Polaków.

W tym samym badaniu 42,1 proc. respondentów zadeklarowało, że czerpało w 2021 r. wiadomości z „Faktów” TVN. Telewizja publiczna pojawia się dużo dalej – 34,4 proc. informacje zdobywa na kanałach TVP, a jedynie 27,1 proc. na TVP Info. Więcej osób wskazywało na Polsat (39,8 proc.) i TVN 24 (35,3 proc.), na Polsat News wskazało 29,3 proc.

31,2 proc. Polaków o Polsce i świecie dowiaduje się z radia. Badania konsumpcji treści audio przeprowadza KIM. Pod względem zasięgów dziennych największy odsetek słuchaczy gromadzą (od września 2022 r. do stycznia 2023 r.) RMF FM (17,6 proc.), Radio Zet (8,9 proc.) i Eska (5,8 proc.). Największe osiągi z rozgłośni publicznych ma Jedyńka – Program Pierwszy Polskiego Radia, na czwartym miejscu, z odsetkiem 4,2 proc. ●

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi-Południe w Warszawie, VII Wydział Cywilnym, pod sygnaturą akt VII Ns 645/21 toczy się postępowanie z wniosku Skarbu Państwa — Generalnego Dyrektora Dróg Krajowych i Autostrad

O ZEZWOLENIE NA ZŁOŻENIE DO DEPOZYTU SĄDOWEGO KWOTY PIENIĘŻNEJ.

Postanowieniem z dnia 7 lutego 2023 roku Referendarz Sądowy zezwolił na złożenie do depozytu sądowego na okres 10 lat kwoty 4849 zł (cztery tysiące osiemset czterdzieści dziewięć złotych) tytułem odszkodowania za nabycie przez Skarb Państwa prawa własności nieruchomości położonej w powiecie płońskim, gminie Sochocin, obrębzie 0023 Sochocin, oznaczonej jako działka o nr. ew. 623/1 o pow. 0,0019 ha, przeznaczonej pod inwestycję drogową pod nazwą: Rozbudowa drogi krajowej nr 50 z budową włączenia drogi powiatowej Joniec — Malużyn do ronda (zadanie 1), budowa chodnika do cmentarza od km 25+432 (zadanie 2), budowa chodnika od km 25+432 do km 25+882 (zadanie 3), przy czym powyższa kwota ma zostać wypłacona osobie, która wykaże się tytułem własności do przedmiotowej nieruchomości na dzień poprzedzający datę, w której decyzja Wojewody Mazowieckiego nr 15/II/2018 z dnia 8 maja 2018 roku o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stała się ostateczna (30 kwietnia 2019 roku), tj. na dzień 29 kwietnia 2019 roku.

34247261.n

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi-Południe w Warszawie, I Wydział Cywilny, pod sygn. akt I Ns 228/22 toczy się postępowanie z wniosku Skarbu Państwa - Generalnego Dyrektora Dróg Krajowych i Autostrad

na złożenie do depozytu sądowego na okres 10 (dziesięć) lat

kwoty 25 997,00 zł (dwadzieścia pięć tysięcy dziewięćset dziewięćdziesiąt siedem złotych 00/100) tytułem odszkodowania za nieruchomość położoną w powiecie piaseczyńskim, gminie Tarczyn, w obrębie 0015 Kotorydz, oznaczoną jako działki o nr. ew. 109/1 o pow. 0,0829 ha i nr. 109/2 o pow. 0,0636 ha (wydzielonej z działki ewidencyjnej nr 109), przeznaczonej pod inwestycję drogową pod nazwą: „Budowa południowego wylotu z Warszawy drogi ekspresowej S-7 na odcinku od węzła Lotnisko na Południowej Obwodnicy Warszawy do obwodnicy Grójca — Odcinek „B” od węzła „Lesznówola” (bez węzła) do węzła „Tarczyn Północ” (z węzłem) długości odcinka ok. 14,80 km. Zadanie 2 km 8+241,47-21+746,16”, przy czym powyższa kwota ma zostać wypłacona osobie, która wykaże się tytułem własności do przedmiotowej nieruchomości na dzień poprzedzający datę, w której decyzja Wojewody Mazowieckiego Nr 161/SPEC/2019 z dnia 30 grudnia 2019 roku o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stała się ostateczna (23 marca 2021 r.), tj. na dzień 30 marca 2022 roku.

34247343.n

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi-Południe w Warszawie, VII Wydział Cywilnym pod sygnaturą akt VII Ns 441/22 toczy się postępowanie z wniosku Skarbu Państwa - Generalnego Dyrektora Dróg Krajowych i Autostrad

O ZEZWOLENIE NA ZŁOŻENIE DO DEPOZYTU SĄDOWEGO KWOTY PIENIĘŻNEJ.

Postanowieniem z dnia 7 lutego 2023 roku Referendarz Sądowy zezwolił na złożenie do depozytu sądowego na okres 10 lat kwoty 9 146 zł (dziewięć tysięcy sto czterdzieści sześć złotych) tytułem odszkodowania za nabycie przez Skarb Państwa prawa własności nieruchomości położonej w gminie Koźienice - miasto, obrębzie 0004 Koźienice, oznaczonej jako działka o nr. ew. 2540/1 o pow. 0,0028 ha, przeznaczonej pod inwestycję drogową pod nazwą: Rozbudowa drogi krajowej nr 48 w m. Koźienice na odcinku od km 127+683 do 128+678, przy czym powyższa kwota ma zostać wypłacona osobie, która wykaże się tytułem własności do przedmiotowej nieruchomości na dzień poprzedzający datę, w której decyzja Wojewody Mazowieckiego nr 88/SPEC/2019 z dnia 15 lipca 2019 roku o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stała się ostateczna (1 lipca 2020 roku), tj. na dzień 30 czerwca 2020 roku.

34247262.n



GN.683.2.10.2023

Lipno, dnia 17.04.2023 r.

OGŁOSZENIE

o zamiarze wszczęcia postępowania w sprawie ustalenia i wypłaty odszkodowania za nieruchomość o nieuregulowanym stanie prawnym

STAROSTA LIPNOWSKI

wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej

Na podstawie art. 12 ust. 4a, 4f i 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz.U. z 2023 r. poz.162) oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2022 r. poz. 2000 ze zm.) w związku z art. 113 ust. 6 oraz art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2023 r. poz. 344 ze zm.)

ZAWIADAMIA

o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego zmierzającego do ustalenia i wypłaty odszkodowania za nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, oznaczone w ewidencji gruntów i budynków jako działki nr nr 372/2 o pow. 0,0017 ha i 158/2 o pow. 0,0008 ha, położone w obrębie ewidencyjnym Trzcianka, gmina Tłuchowo, powiat lipnowski, przejęte z mocy prawa na rzecz Gminy Tłuchowo, na podstawie Decyzji Starosty Lipnowskiego nr 2/2023 z dnia 14.02.2023 r. o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dla inwestycji pn: „Budowa dróg gminnych Nr 170922C Popowo – Trzcianka, Nr 170920C Trzcianka – Popowo” zlokalizowanych na terenie Gminy Tłuchowo, obręb ewidencyjny 0017 Trzcianka.

W związku z powyższym osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do ww. nieruchomości winny zgłosić się w terminie 2 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia w prasie o zasięgu ogólnopolskim, do Wydziału Geodezji, Kartografii, Katastru i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Lipnie przy ul. Sierakowskiego 10 B pok. nr 26 w godzinach otwarcia tutejszego urzędu tj. poniedziałek i wtorek od 7³⁰ – 16⁰⁰, w środę i czwartek od 7³⁰ – 15³⁰, piątek od 7³⁰ – 14³⁰, Tel. (54) 30 66 153.

Niezgłoszenie się podmiotów legitymujących się prawami do nieruchomości skutkować będzie wszczęciem postępowania w przedmiotowej sprawie i wpłatą należnego odszkodowania do depozytu sądowego.

34246680.n



Prezydent Wrocławia

ogłasza

drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu w rejonie:

ul. Ernsta Maya,

obręb: Żerniki, AM-11, dz. nr 191/4;
GPS: N:51.13719, E:16.92104;
pow. nieruchomości: 904 m²;
KW: WR1K/00410327/5;
Przeznaczenie w mpzp: zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna.
Cena wywoławcza: 600 000,00 zł;
Wadium: 60 000,00 zł;

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia 14 czerwca 2023 r. na konto: Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 21 czerwca 2023 r.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: gn.um.wroc.pl oraz pod adresem www.bip.um.wroc.pl

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126 i 127, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: wns@um.wroc.pl

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

34246484.n

KUJAWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

w Inowrocławiu,
88-100 Inowrocław, al. Kopernika 7

ogłasza II przetarg nieograniczony na

OPRACOWANIE ŚWIADECTW CHARAKTERYSTYKI ENERGETYCZNEJ BUDYNKÓW MIESZKALNYCH I UŻYTKOWYCH W ZASOBACH KUJAWSKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ W INOWROCŁAWIU

- Oferty należy składać w dwóch zamkniętych kopertach w siedzibie Spółdzielni (parter – BIURO PODAWCZE), w terminie do 27.04.2023r. do godziny 10.00. Pierwsza koperta powinna zawierać wszystkie dokumenty wymagane w postępowaniu przetargowym. Druga koperta powinna zawierać ofertę cenową.
- Otwarcie OFERT Z DOKUMENTAMI nastąpi w dniu 27.04.2023r. o godz. 10.00 w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze.
- Otwarcie OFERT CENOWYCH nastąpi w dniu 04.05.2023r. o godz. 10.00 w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze.
- Po otwarciu OFERT Z DOKUMENTAMI oraz OFERT CENOWYCH zostanie opublikowana na stronie internetowej Zamawiającego informacja z otwarcia ofert, z wyszczególnieniem Wykonawców ubiegających się o udzielenie zamówienia oraz zaproponowane przez nich ceny.
- Specyfikację istotnych warunków zamówienia można pobrać ze strony internetowej Spółdzielni: www.ksmino.pl

Dodatkowe informacje można uzyskać na w/wym. stronie internetowej Spółdzielni.

34247267.n

Sieć Badawcza Łukasiewicz – Krakowski Instytut Technologiczny (dalej: Instytut), ul. Zakopiańska 73, 30-418 Kraków,

OGŁASZA NIEOGRANICZONY PRZETARG USTNY NA SPRZEDAŻ PRAWA DO WYŁĄCZNEGO KORZYSTANIA Z WYNAŁAZKU

(patent nr PL220357 pt. „Reaktor do wytwarzania żeliwa wysokojakościowego zwłaszcza sferoidalnego lub wermikularnego”, dalej: Patent).

Pełny opis Patentu dostępny jest na stronie internetowej Urzędu Patentowego RP: <https://ewyszukiwarka.pue.uprp.gov.pl/search/search-results/a9234272-f084-4746-806d-b31762d3731f>.

Miejscem przetargu jest siedziba Instytutu. Cena wywoławcza wynosi 148.521,00 zł netto. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie przez oferenta wadium w pieniądzu, w wysokości 10% ceny wywoławczej, tj. w kwocie 14.852,10 zł. Wadium wpłacane jest przelewem, na rachunek bankowy Instytutu o numerze: 20 1240 4722 1111 0000 4856 6733. Zapłata wadium powinna nastąpić pod tytułem: „wadium – przetarg na sprzedaż patentu nr PL220357”. Wadium należy wnieść w nieprzekraczalnym terminie do godz. 14.00 w dniu 2 maja 2023 r. Wadium przepada na rzecz Instytutu, jeżeli żaden z uczestników przetargu ustnego nie zaoferuje ceny nabycia równej co najmniej cenie wywoławczej. Wadium złożone przez oferentów, których oferty nie zostaną przyjęte, zostanie zwrócone bezpośrednio po dokonaniu wyboru oferty, a oferentowi, którego oferta została przyjęta, zostanie zarachowane na poczet ceny.

Pełna informacja o przetargu znajduje się na stronie <https://kit.lukasiewicz.gov.pl/> oraz w BIP Sieć Badawcza Łukasiewicz – Krakowskiego Instytutu Technologicznego.

34247307.n



WYBIERAM SŁUPSK
WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

o I nieograniczonym przetargu ustnym na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej stanowiącej własność Miasta Słupska, położonej w Słupsku przy ulicy Koszalińskiej

Przedmiotem przetargu jest nieruchomość niezabudowana położona w obrębie nr 0011 miasta Słupska, oznaczona w ewidencji gruntów jako działka nr 10/9 o powierzchni 3998m²

Cena wywoławcza 1.500.000,00zł, wadium 150.000,00zł
Do wycycytowanej ceny doliczony zostanie należny podatek Vat w stawce 23%

Dla przedmiotowej nieruchomości prowadzona jest Księga Wieczysta nr SL15/00045016/1.

Nieruchomość znajduje się na obszarze miasta objętym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego „Grottgera 13” na terenie o funkcji: tereny zabudowy usługowej, tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej - 01.1.U,MW.

Przetarg odbędzie się w dniu 19.06.2023r. o godz. 10⁰⁰ w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (Ilp.).

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium do dnia 13.06.2023r. na konto: Miasto Słupsk, mBank S.A. Nr 08 1140 1153 0000 2175 4200 1011. Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku oraz na stronie internetowej <http://bip.um.slupsk.pl/przetarg/> (mapa i plan zagospodarowania). Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w pokoju 215 tut. Urzędu lub telefonicznie 59 84 88 410.

Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.

34247304.n

Może wiesz coś o ich losie?

SZUKAMY ZAGINIONYCH



Itaka – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych wraz z „Gazetą Wyborczą” poszukują osób, których zdjęcia dziś publikujemy. Jeśli wiesz coś o ich losie, skontaktuj się z Itaką.
Dzwoni 24 godz. na dobie: w sprawie zaginionego dziecka: 116 000, linia wsparcia: 801 247 070 lub 22 654 70 70. E-mail: biuro@zaginieni.pl. Pomóż zaginionym wrócić do domu: www.zaginieni.pl.



ADRIAN WAPNIARSKI
Bochlewo, woj. wielkopolskie
Zaginął: 31.03.2003 r.
Wiek: 20 lat



SYLWESTER GAJEWIAK
Warszawa
Zaginął: 18.03.2023 r.
Wiek: 73 lata



BARBARA RUBIEC
Warszawa
Zaginęła: 16.02.2023 r.
Wiek: 77 lat



ARKADIUSZ GÓRSKI
Suwałki, woj. podlaskie
Zaginął: 27.02.2023 r.
Wiek: 32 lata



MICHAŁ DELEWSKI
Warszawa
Zaginął: 11.03.2023 r.
Wiek: 21 lat



PATRYCJA STRZEBONSKA
Dobra, woj. małopolskie
Zaginęła: 13.02.2023 r.
Wiek: 14 lat

34227673

Wojna w Ukrainie

Rosja ma kim walczyć, ale czy jest w stanie swoją armię wyposażać?

Rosyjska zbrojeniówka jest w stanie zaopatrywać w sprzęt armię, która się broni. Nie da jednak rady właściwie wyposażać wojska do prowadzenia ofensywy

Inoziemcew

Po kilku stosunkowo spokojnych miesiącach Moskwa przygotowuje się do nowego etapu wojennej konfrontacji z Ukrainą. Przyjęte właśnie nowe ustawy w istocie rzeczy odbierają podstawowe prawa tym, którzy na wezwanie nie stawiają się do komisji uzupełnień.

Tacy ludzie nie mogą wyjechać za granicę, prowadzić biznesu, dysponować swoją własnością (na razie nieruchomościami, samochodami, wkrótce dojdzie też do blokowania kart i kont bankowych).

Putin, jak widać, martwi się o liczebność armii. Czy to miałoby znaczyć, że ma sprzęt do walki i tylko ludzi mu brakuje?

To akurat jest dziś najtrudniejsze pytanie. Stan rosyjskiego przemysłu obronnego był przez ostatni rok oceniany bardzo różnie. Przedstawiciele władz i propagandyści kremlojscy zapewniali, że ani sankcje zachodnie, ani brak pieniędzy nie ograniczają potencjału zbrojeniówki. Ale wysłanie na front czołgów T-54 produkowanych w latach 50. i kupowanie dronów w Iranie pokazują, że nie wszystko jest jak należy.

Niezależni opozycyjni analitycy zgodnym chórem oceniali, że jeszcze zimą armia Rosji zostanie bez amunicji i techniki pancernej. Choć jednak wojska używają mniej pocisków (dzienna liczba wystrzelonych zmniejszała się z 70-80 tys. do 15 tys.), intensywność ostrzałów celów znajdujących się po stronie ukraińskiej wcale nie zmalała. Raczej skróciła się długość linii, wzdłuż której toczą się aktywne działania wojenne.

Przy tym w ostatnim czasie, choć dostawy broni i amunicji dla Ukrainy z Zachodu wzrosły wielokrotnie, nie tylko władze w Kijowie, ale też eksperci amerykańscy coraz częściej mówią, że Siły Zbrojne Ukrainy nie są gotowe do zapowiadanej od dawna ofensywy wiosennej, co pośrednio potwierdza, że oceniają potencjał armii Rosji jako poważny.

Więc jak możemy oszacować sytuację zbrojeniówki rosyjskiej, na co z jej strony może w tym roku liczyć Kreml?

Uważam, że powinniśmy spojrzeć na to z dwóch punktów widzenia i oddzielić możliwości finansowe od technicznych.

Pierwsze wyglądają jak praktycznie nieograniczone. Radzę więc nie wierzyć tym, którzy zapewniają, że sankcje czy inne problemy ekonomiczne Rosji mogą osłabić jej możliwości prowadzenia wojny.

W 2022 r. Putin wydał na agresję w Ukrainie nie mniej niż 5,5 bln rubli (około 370 miliardów złotych), a w tym wydatki będą jeszcze większe. Przecież większa część techniki zniszczonej w pierwszym roku walk była wyprodukowana wcześniej i wydatki na jej zakup nie weszły do bieżącego bilansu kosztów wojny.



• Petersburg, 14 kwietnia 2023 r. Prokremlowski aktywista Ravil Garifullin obok swojego auta z makietą rosyjskiej rakiety z napisem „Zaprogramujemy go jeszcze raz na cel Waszyngton” FOT. DMITRI LOVETSKY / AP

Skalę dodatkowych wydatków unaocznili dane z początku roku bieżącego. Deficyt budżetu państwa za styczeń i luty wyniósł 2,6 biliona rubli, zaś część wydatków budżetowych, które utajniono, doszła do 31,2 proc., a to dwa razy więcej, niż było w roku ubiegłym. To oznacza, że co najmniej bilion rubli (około 52 mld zł) przeznaczono na zaliczki dla przemysłu zbrojeniowego tylko w pierwszym kwartale. A to się powtórzy w tym roku jeszcze kilka razy.

Jednak, jak mówiłem i pisałem wiele razy, Moskwa bez większego trudu poradzi sobie z deficytem w wysokości 6-7 bilionów rubli, jaki według mnie czeka ją w 2023 r. Pieniądże może wziąć z Funduszu Dobrobytu Narodowego, pożyczyć na rynku wewnętrznym czy po prostu wydrukować.

Dodam, że 1 kwietnia (a to nie żart) Bank Rosji wprowadził tak zwane cyfrowe ruble, a ile ich będzie i jakie banki je dostaną, nie wiadomo.

A i embargo na ropę nie ma tu większego znaczenia. Przecież i zmobilizowanym śmiertelnikom, i załogom fabryk broni płaci się rublami, a nie dolarami czy juanami.

Natomiast możliwości techniczne zbrojeniówki Rosji w przeciwieństwie do finansowych są skromne.

Poczynając od 2007 r., Kreml realizował trzy tak zwane państwowe programy zbrojeń, wydając na nie ponad 20 bilionów rubli. Jednak rezultaty w przeciwieństwie do skali kosztów wrażeń nie robią.

Na przykład w 2021 r. wyprodukowano w Rosji nie więcej niż 240 nowych czołgów, a mniej więcej drugie tyle zmodernizowano. Porównajmy to z wynikami z 1984 roku, kiedy to jeden tylko Uralwaganzawod wypuścił 1559 tanków tych samych modeli, które dziś wojują w Ukrainie. Przy tym w ZSRR było siedem fabryk czołgów. Dziś są dwie – jedna w Niżnym Tagile (Uralwaganzawod), druga w Omsku, ale ta zajmuje się wyłącznie modernizowaniem starych maszyn.

Sankcje mają wpływ na całą zbrojeniówkę, ale ja bym nie przeceniał ich efektów

Samolotów bojowych w ostatnich latach przemysł dawał po 30-40 rocznie, śmigłowców – 20-30.

Jeśli nawet dopuścić, co pewne nie jest, że pocisków artyleryjskich produkowano u nas więcej, niż potrzeba, to możliwości eksploatacji dział nie są nieograniczone, a nowych przemysł może dać armii znacznie mniej od tego, co – jak wyliczają Ukraińcy – jest niszczone na froncie, nawet jeśli statystyki Kijowa są zawyżone dwukrotnie.

Przyczyną niskiej efektywności zbrojeniówki jest jej monopolizacja i pełna nieprzezroczystość tego biznesu. Jeśli na przykład w USA na dochody 10 największych dostawców broni składa się 46 proc. zamówień wojskowych, a 56 proc. kontraktów cywilnych, to w Rosji te proporcje to 82 do 18. Amerykańska dziesiątka liderów daje 45 proc. wytworzonej w kraju broni i sprzętu dla wojska, rosyjska – 86 proc.

Monopolizacja i pełna zależność od biurokratów sprawiają, że rosyjski kompleks zbrojeniowy orientuje się na pokazówki i produkcję modeli skrajnie drogich. To właśnie przez to ministerstwo obrony nie chce kupować „innovacyjnego” czołgu T-14 Armata i kupiło tylko kilka nowoczesnych myśliwców Su-57.

Przy takich pozycjach startowych nie można się spodziewać, że nawet w czasie wojny ze zbrojeniówki rosyjskiej wiele da się wycisnąć.

Biorąc to pod uwagę, nie możemy poważnie potraktować słów Dmitrija Miedwiediewa zapewniającego, że choć „wrogowie liczyli, iż nasz przemysł się zatka, czyli sobie nie poradzi, tylko czołgów w tym roku zrobimy 1500 sztuk”, czy też przechwałek

Putina obiecującego, że liczba czołgów w armii Rosji będzie trzy razy większa niż ukraińskich, a „nawet więcej niż trzy razy – dziesięć razy”.

Być może skala produkcji broni okaże się w tym roku o 40-100 proc. większa niż w poprzednim. Przy tym znaczna część techniki nie jest tworzona od zera, lecz modernizowana. W przypadku czołgów na jedną nową maszynę przypada pięć unowocześnionych.

Zbrojeniówka rosyjska jednocześnie rezygnuje z prób produkcji najbardziej współczesnych systemów broni (choćby wspomnianych czołgów T-14 Armata czy wozów bojowych BMD-4), wracając do starych sprawdzonych maszyn (np. czołgi T-72B3 i T-80BWM czy wozy bojowe BMP-3). A więc ilość okazuje się ważniejsza niż jakość.

Ale w niektórych sferach nie udało się nawet to. W tamtym roku wojska otrzymały na przykład tylko 27 bojowych i pięć transportowych samolotów, a to o wiele mniej niż w roku 2017. Świadczy to o tym, że sankcje zachodnie mocno biją w przemysł lotniczy – również wojskowy, też bardzo uzależniony od importowanych komponentów.

Sankcje mają wpływ na całą zbrojeniówkę, ale ja bym nie przeceniał ich efektów. Dzięki kontrabandzie i „importowi równoległemu” liczba sprowadzanych do kraju mikroczipów (przy tym zachodnich, nie chińskich) zwiększyła się o 40 proc. i nie można wątpić, że wiele z nich przypadło fabrykom broni.

Poza tym konstruktorzy rosyjscy pracują nad uproszczeniem wielu rozwiązań technologicznych, co też da swoje rezultaty. I jeszcze nie zapominał, że zbrojeniówka stała się bardzo atrakcyjnym pracodawcą, bo nie tylko znakomicie dziś płaci, ale jeszcze zwalnia swych pracowników od służby w armii i wysłania na front.

W sumie więc możemy stwierdzić, że przemysł rosyjski jest w stanie produkować dość broni, by armia mogła – broniąc zajętych rubieży – wyrządzać ciężkie straty atakującym Ukraińcom.

Nie może jednak i nie będzie mógł (brakuje mu do tego nie tyle pieniędzy, ile mocy wytwórczych i kompetencji) zagwarantować wojskom sprzętu w ilościach niezbędnych do przeprowadzenia szeroko zakrojonej, decydującej ofensywy. I właśnie przez to jesienią wojna przeszła w fazę walki pozycyjnej.

Najważniejsza teraz kwestia to to, na ile Siły Zbrojne Ukrainy są przygotowane do dawno zapowiadanej kontrofensywy. Jeśli zmuszą Rosjan do ucieczki, to straty, jakie poniesie Rosja, będą nie do odrobienia. W pierwszym roku wojny wojska rosyjskie, rezerując, porzuciły setki czołgów i systemów artyleryjskich.

Jeśli jednak armia Rosji utrzyma zajmowane pozycje, wojna pozycyjna może trwać jeszcze niejednym rokiem. ●

Władisław Inoziemcew

tłum. **Wacław Radziwinowicz**



Władisław Inoziemcew – rosyjski ekonomista i politolog, dyrektor Ośrodka Badań Społeczeństwa Postindustrialnego, współpracownik m.in. Atlantic Council, Uniwersytetu Johnsa Hopkinsa w Waszyngtonie i Instytutu Nauk o Człowieku w Wiedniu

Kogut wróci na iglicę Notre Dame

Katedra Notre Dame w Paryżu na nowo będzie dostępna dla wiernych i turystów w grudniu 2024 r. Wciąż trwa odbudowa liczącej 850 lat perły gotyku, którą w połowie kwietnia 2019 r. zniszczył pożar.

Marta Kiełczewska-Konopka

KORESPONDENCJA Z PARYŻA

Francuzi są dumni, że uda im się zrealizować ambitny plan odbudowania jej w ciągu zaledwie pięciu lat. Wbrew oczekiwaniom. I tylko z ośmiomiesięcznym opóźnieniem.

Instalacja drewnianej, ważącej 80 ton podstawy w formie krzyża symbolicznie zakończyła się w minioną sobotę, w czwartą rocznicę wybuchu pożaru w świątyni.

W czterech narożnikach przejścia transeptu 26 m nad ziemią powstała wysoka na cztery kondygnacje konstrukcja ze 110 długich na 20 m bali (z 250-letnich dębów). Oprze się na niej idealna replika 96-metrowej iglicy z XIX w., która w 2019 r. – płonąc – runęła, niszcząc w trzech miejscach sklepienie krzyżowo-żebrowe.

Wnętrze katedry wypełnia dziś ważące 600 ton rusztowanie, które będzie się pięło w górę wraz z iglicą, aż do zainstalowania na samym jej szczycie pod koniec tego roku cudem ocalałego z pożogi koguta.

– To będzie symbol naszego zwycięstwa w bitwie o Notre Dame – podkreślił w wywiadzie dla radia RFI gen. Jean-Louis Georgelin, główny koordynator prac renowacyjnych (niegdyś długoletni szef francuskiego sztabu generalnego).

Przypomniał, że przez pierwsze dwa lata prac konsolidacyjnych nie było pewności, do jakiego stopnia ogień i hektolitry wody lanej przez 15 godzin do jego gaszenia uszkodziły gotycką konstrukcję i czy budynki się nie zawali.

Przed senacką komisją ds. kultury 18 stycznia generał potwierdził, że katedra na nowo będzie dostęp-

• **Rusztowanie wewnątrz katedry waży 600 ton**

FOT. SARAH MEYSSONNIER / AP

na dla wiernych i turystów 8 grudnia 2024 r., w dzień święta Niepokalanego Poczęcia.

– Tym samym termin wyznaczony nazajutrz po pożarze przez prezydenta Emmanuela Macrona – pomimo sceptycyzmu, z jakim się spotkał – zostanie dotrzymany. Udowodniliśmy, że cierpliwością, wytrwałością i wspólnym wysiłkiem wiele można zdziałać, i to mimo opóźnień w pracach z powodu pandemii i zanieczyszczenia ołowiem – skomentował.

Wchodzą w trzewia

Prace nad odbudową nabrały tempa od początku tego roku. Na miejscu pracuje obecnie 500 osób, drugie tyle w warsztatach porozrzucanych po całej Francji, specjalizujących się w stolarce, kamieniarstwie, witrażownictwie czy organmistrzostwie.

– Teraz wchodzimy w trzewia świątyni, by pomóc jej zasklepić rany – opowiadał w dzienniku TFI Philippe Villeneuve, główny architekt zabytków we Francji, sprawujący pieczę nad katedrą.

Do końca tego miesiąca sklepienie nawy głównej zostanie zamknięte. W lipcu zaś rozpoczną się prace nad długą na 100 m, szeroką na 13 m i wysoką na 10 m wieżbą dachową nawy i chóru, złożoną z 4 tys. belek.

Trzeba też będzie zrekonstruować posadzkę zniszczoną przez spadające fragmenty sklepienia czy wieżby.

Naukowcy wiedzą więcej

Naukowcy są zgodni, że pożar dał im bezprecedensową okazję lepszego poznania procesu budowy średniowiecznej katedry. Okazało się np., że już od 1160 r. używano żelaznych agraf do łączenia między sobą ścian nawy, kolumn chóru czy elementów gzymsu.

– W katedrze Notre Dame po raz pierwszy zastosowano dynamiczną koncepcję architektury ze świadomością, że mur może się poruszać, a siły mogą być wywierane w określonych kierunkach – komentuje dla AFP archeolog Maxime L’Héritier, autor badań na ten temat opublikowanych w połowie marca na łamach amerykańskiego naukowego magazynu online PLOS One. – To dzięki żelaznym agrafom katedra mogła mieć tak cienkie ściany i osiągnąć wysokość 32 m, stając się najwyższym w epoce gotyku budynkiem na świecie – wyjaśnia.

Śledztwo trwa

Cztery lata po pożarze trzech sędziów śledczych wciąż bada genezę katastrofy. Liczne ekspertyzy są nadal w toku, zamówiono nowe. Nie-

Na miejscu pracuje obecnie 500 osób, drugie tyle w warsztatach porozrzucanych po całej Francji

które zmierzają do doprecyzowania obszaru i czasu wybuchu płomieni, inne nadal próbują ustalić podłoże pożaru. Pewne jest tylko to, że ogień nie był wynikiem podpalenia.

Toczy się również postępowanie w sprawie „zagrożenia życia” w związku z zanieczyszczeniem wysoce toksycznym ołowiem, którego 450 ton pokrywało dach i iglicę strawione ogniem.

„Stanowi to prawie czterokrotność rocznej emisji ołowiu do atmosfery w całej Francji. Pomimo skali pożaru i wiedzy o ryzyku zanieczyszczenia i skażenia (...) przez ponad trzy miesiące po pożarze władze – regionalna agencja zdrowia (ARS), prefektura policji, paryski ratusz i ministerstwo kultury – nie podjęły adekwatnych środków ostrożności. Tym samym naraziły na niebezpieczeństwo dzieci (w przedszkolach i szkołach), okolicznych mieszkań-

ców i ludzi pracujących w katedrze i jej okolicy” – napisano w pozwie cywilnym. Złożyło go w czerwcu 2022 r. stowarzyszenie Henri-Pézerat specjalizujące się w kwestiach zdrowia, pracy i środowiska wraz ze związkiem zawodowym CGT-Paris oraz dwojgiem rodziców uczniów.

Otwarcie nie oznacza końca prac

Jak podkreśla gen. Georgelin w wywiadzie dla „Le Monde”, katedra Notre Dame jest odbudowywana zgodnie z oryginałem, ale równocześnie na miarę XXI w.

– Wszystko jest przemyślane na nowo. Wieżba będzie drewniana, ale uwzględni najnowszą technologię w zakresie zapobiegania pożarom: zraszanie, kamery termiczne, przeciwpożarowe automatyczne urządzenia do zamykania drzwi... Dach będzie ołowiany, ale zainstalujemy system odzyskiwania wody deszczowej z myślą o jej oczyszczaniu przed oddaniem do kanalizacji. Zastosujemy także najnowsze techniki w zakresie sieci elektrycznej i ogrzewania budynku – zapewnia generał.

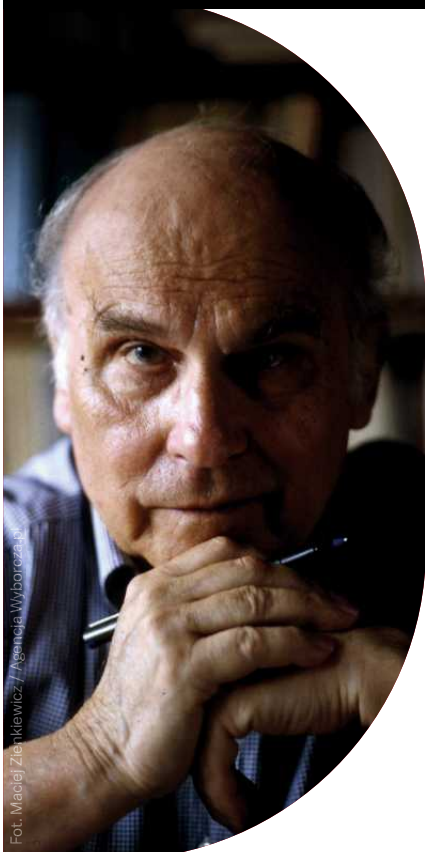
Zwraca uwagę, że prace postępują wzorowo także dzięki zdobytym funduszom. – Dostaliśmy w darze 846 mln euro od 350 tys. donatorów ze 150 krajów, ewenement w dziedzinie zabytków i absolutny rekord filantropii – zaznacza Georgelin.

Z tej sumy 600 mln pochodzi od firmy Total oraz od trzech francuskich miliarderów – rodziny Arnault (właściciele międzynarodowego koncernu LVMH), Bettencourt (L’Oréal) i Pinault (Kering).

Mianowany w lipcu 2022 r. rektor katedry arcybiskup Olivier Ribadeau-Dumas podczas spotkania z grupą parlamentarną 9 marca uprzedzał, że prace wykończeniowe mogą potrwać nawet do 2030 r.

Przed pożarem wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO katedra z 12 mln turystów rocznie była najczęściej odwiedzanym zabytkiem Francji. Po otwarciu w grudniu przyszłego roku ich liczba ma wzrosnąć o 2 mln. ●

OGŁOSZENIE



14. EDYCJA

Prezentujemy 5 książek finalistek

Więcej przeczytasz na wyborcza.pl/kultura



ORGANIZATOR
I FUNDATOR NAGRODY



Warszawa

WSPÓŁORGANIZATOR

wyborcza.pl

PARTNER

KSIAZKI

Kryzys gospodarczy

Samo się nie naprawi. Tym razem naprawdę będzie bolało

Gospodarka jest chora i to nie jest przeziębienie, które samo minie.

Rząd po wyborach, niezależnie od tego, kto je wygra, będzie mieć ciężkie zadanie

Gadomski



Od trzech dekad jesteśmy przyzwyczajeni do dużej dynamiki polskiej gospodarki. Średni wzrost od 1995 do 2019 roku wynosił 4,3 proc., co pozwoliło zwiększyć PKB w ciągu ćwierćwiecza 2,64 razy. W tym czasie gospodarka Niemiec – naszego najważniejszego partnera gospodarczego, wzrosła 1,39 razy, Czech 1,86 razy, Słowacji 2,46 razy, Węgier 1,86 razy, Rosji 2,03 razy, Ukrainy 1,32 razy.

Polskie tempo nie było jakieś nadzwyczajne w skali światowej. Irlandia miała w latach 1995-2019 tempo 5,5 proc., Japonia w latach 1961-1990 rosła w tempie 6,1 proc., Korea Południowa w tym samym czasie w tempie 9,6 proc., a Chiny w latach 1991-2020 – 9,2 proc. My takimi czempionami nie byliśmy, ale do 2020 roku polska gospodarka ani razu nie doznała spadku. Rośliśmy w tempie dość szybkim i dość stabilnym. Powstało wrażenie, że polska gospodarka bardziej niż inne jest odporna na kryzys i światowe turbulencje.

Ekonomiści wyjaśniali to w różny sposób – dużą dywersyfikacją, dzięki której nie jesteśmy zależni od jednej tylko branży, elastycznością i odpornością polskich przedsiębiorców, którzy przywykli do trudnego otoczenia i zmieniających się, często na gorsze, warunków, nauczyli się radzić sobie z tym, a jednocześnie korzystać z każdej nadarzającej się okazji. Odporność na światowe turbulencje wyjaśniana też jest niskim zadłużeniem polskich firm, które w dużej mierze finansują się z własnych zasobów. Dodajmy do tego politykę gospodarczą, która przez wiele lat była dość stabilna.

Reformy rynkowe na przełomie lat 80. i 90. XX wieku były w Polsce lepiej zaplanowane i przeprowadzone niż w krajach sąsiednich. Politycy decydujący o przemianach gospodarczych odrzucili eksperymentowanie, pomyśleli szukania dla Polski jakiejś mitycznej „trzeciej drogi”. Dbali natomiast o umacnianie instytucji – giełdy, nadzoru nad rynkami finansowymi, urzędu antymonopolowego, banków.

Dynamice gospodarki służyło wykorzystywanie renty zacofania, odziedziczonej po PRL. Miliony pracowników przechodziło z nisko wydajnych sektorów – rolnictwa, drobnego handlu, do znacznie bardziej wydajnych. Szybkie otwarcie polskiej gospodarki zarówno na kapitał zagraniczny, jak i na import zagranicznych towarów sprawiło, że polska gospodarka mogła w pełni korzystać z efektu catching up – doganiania bardziej za-



• Posel Lewicy Krzysztof Gawkowski podczas konferencji prasowej, Bydgoszcz, 22 marca 2023 r. FOT. ROMAN BOSIACKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

awansowanych przez przyjmowanie nowoczesnych technologii i systemów organizacyjnych.

Tempo reform rynkowych stopniowo słabło, kolejne rządy wstrzymywały prywatyzację, a po 2015 roku rząd PiS zaczął mocno ingerować w gospodarkę, wprowadzając jednocześnie wiele zmian, które w dłuższym okresie musiały prowadzić do wyhamowania dynamiki. Polityka gospodarcza stawiała się nieprzewidywalna i chaotyczna, czego najlepszym przykładem były zmiany podatkowe w ramach Polskiego Ładu, a przedsiębiorcy czuli się coraz bardziej zagrożeni przez opresyjne państwo. W efekcie stopa inwestycji, czyli relacja inwestycji do PKB, spadła z 20,4 proc. w roku 2015 do 16,8 w 2022, a w roku bieżącym zapewne jeszcze spadnie.

Według prognoz Komisji Europejskiej Polska zajmie w tym roku drugie miejsce na liście krajów z najwyższą inflacją w UE. Tylko u nas i na Węgrzech średnia inflacja będzie przekraczała 10 proc.

Pandemia, a potem wysoka inflacja i wojna w Ukrainie wprowadziły zakłócenia, które utrudniały ocenę rzeczywistej sytuacji polskiej gospodarki. Jest oczywiste, że od połowy 2022 roku trwa silne spowolnienie, podobnie zresztą jak na całym świecie. Pytanie, czy jest to spowolnienie wynikające z naturalnego cyklu koniunkturalnego, po którym przyjdzie ożywienie, czy początek długotrwałej stagnacji wynikającej z niskich inwestycji i wyczerpania się dotychczasowych motorów wzrostu. Obawiam się, że grozi nam ten drugi scenariusz.

Bank Światowy przewiduje, że wzrost gospodarczy w Polsce spowolni w tym roku do 0,7 proc., a w roku przyszłym nieznacznie tylko przyspieszy. Podwyższone ceny energii i żywności będą ograniczać spożycie gospodarstw domowych i mocno odbiją się na osobach uboższych.

Jeszcze bardziej niepokojący jest niedawno opublikowany raport analityków Allianz Trade dotyczący upadłości przedsiębiorstw. Autorzy raportu spodziewają się, że w roku bieżącym liczba upadłości w Polsce wzrośnie o 18 proc. W przyszłym roku liczba upadłości będzie blisko 3-krotnie większa niż w roku 2019. Polska pod tym względem znalazła się zdecydowanie na pierwszym miejscu wśród państw analizowanych przez Allianz Trade. Na drugim miejscu jest Hiszpania, która zanotuje 66 proc. wzrostu upadłości, a na trzecim miejscu Węgry, gdzie liczba upadłości przedsiębiorstw wzrośnie w porównaniu z rokiem 2019 o 60 proc.

Skąd te problemy? Jest wiele przyczyn. Najbardziej dotkliwe są skutki wyższych stóp procentowych. Kłopoty mają ci, którzy zaciągali kredyty przy niskim oprocentowaniu, a teraz spłacają je przy znacznie wyższych stopach i kosztach. Tymczasem rentowność firm nie wzrosła. Nawet w branżach, które z powodzeniem przenoszą wzrost kosztów na ceny swoich produktów, takich jak sektor spożywczy, jest to kompensacja, a nie wyprzedzanie wzrostu kosztów.

Ogromnym problemem w budownictwie, transporcie i przemyśle jest, niespotykana wcześniej na taką skalę, presja płacowa. Wiele branż musi oferować wyższe stawki nie tylko po to, by zrekompensować inflację, ale nawet powyżej niej, z powodu realnego niedoboru siły roboczej. Jednak w większości zakładów pracy realne wynagrodzenia spadły, co z kolei ograniczyło wydatki gospodarstw domowych, które w latach 2015-19 by-

ły najważniejszym silnikiem polskiej gospodarki.

Firmy mają mniej zamówień, zarówno z Polski, jak i z rynków zagranicznych. Polscy eksporterzy nadmiernie uzależnili się od rynku i koniunktury w Europie. Gdy niemieccy konsumenci oszczędzają, odczuwają to polscy dostawcy.

Polska gospodarka znalazła się w pułapce wysokiej inflacji. Dopóki ceny się nie ustabilizują, nie ma mowy o wzroście inwestycji biznesowych, a inwestycje publiczne, nawet jeśli wzrosną (co nie jest pewne wobec problemów z uzyskaniem unijnych funduszy), nie wystarczą dla wyrwania gospodarki ze stagnacji. Wysoka inflacja nie tylko podraża kredyty, ale też utrudnia firmom planowanie, a tym samym inwestowanie.

Spadek realnych wynagrodzeń hamuje inflację, ale jednocześnie gospodarkę. W dodatku pogarsza nastroje społeczne. Prawdopodobnie przed wyborami rząd będzie się starał to jakoś zrekompensować, zwiększając transfery socjalne, co przyspieszy inflację lub co najmniej spowolni proces jej obniżania. Według prognoz Komisji Europejskiej Polska zanotuje w tym roku drugą pod względem wysokości inflacji w Unii Europejskiej. Tylko w Polsce i na Węgrzech średnia inflacja będzie przekraczała 10 proc., dla całej Unii wyniesie 6,4 proc. Podobne prognozy zawiera kwietniowa publikacja Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

Po wyborach rząd, niezależnie od tego, jakie partie go utworzą, stanie przed niezwykle trudnym zadaniem – jak pobudzić gospodarkę, jednocześnie hamując inflację. Droga pośrednia – trochę pobudzimy, dosypując pieniądze, trochę zahamujemy, podnosząc podatki – prowadzić będzie do stagflacji, z której, jak pokazują doświadczenia wielu krajów – bardzo trudno jest wyjść.

Niestety, dziś żadne polityczne ugrupowanie nie pokazuje, jak wyjść z tej pułapki. Nie ma planu ustabilizowania gospodarki i ponownego wprowadzenia jej na trajektorię wzrostu. Partie nie pokazują złożoności sytuacji gospodarczej, nie wskazują, co może skłonić firmy do wzrostu inwestycji i tym samym produktywności. Wszystkie zachowują się tak, jakby kryzys, z którym mamy obecnie do czynienia, był przejściowym incydentem, o którym szybko zapomnimy.

W ostatnich latach gospodarka i instytucje państwa były systematycznie psute przez PiS i dziś mamy tego rezultat. Niestety, samo się to nie naprawi. ●

Witold Gadomski

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Nie było drugiego takiego zespołu

HOMO TWIST WRACA

Dlaczego jeden z najlepszych zespołów lat 90. nie odniósł sukcesu i czemu teraz będzie mu jeszcze trudniej? Oto historia wzlotów i upadków Homo Twist, najciekawszego wcielenia Macieja Maleńczuka.

Jarek Szubrycht

I yją we mnie dwa wilki – jeden wyje ze szczęścia na wieść o powrocie Homo Twist, drugi patrzy z nieufnością. Metafora z wilkami jest tu wyjątkowo na miejscu, bo odrodzony Homo Twist pojawi się na scenie już na przełomie kwietnia i maja w Ustrzykach Dolnych na festiwalu ZEW się budzi.

Maciej Maleńczuk to jeden z największych talentów na polskiej scenie muzycznej. Ufam, że to nie kontrowersyjna teza, lecz powszechnie znany fakt, a z faktami się nie dyskutuje. Inna sprawa, że nie jest to ani talent należycie doceniony, ani nawet w pełni wykorzystany. To pierwsze dlatego, że muzyczny rynek sprzyja raczej konformistom niż artystom odważnym i oryginalnym. To drugie dlatego, że Maleńczuk sam często psuje, co zbudował – albo nudzi mu się, kiedy klaszczą, i szuka nowych wrażeń, albo daje o sobie znać trudny charakter i z jego otoczenia znikają ludzie, którzy powinni tam trwać.

Może burzliwe życie nauczyło go, by nikomu nie ufać, z nikim się nie wiązać. Jeśli to jednak ma negatywny wpływ na karierę, warto pójść po rozum do głowy i czasem ugryźć się w język.

Weźmy wywiad, którego udzielił przy okazji powrotu Homo Twist magazynowi „Teraz Rock”. Zapytany o to, czy do składu zaprosił ukochaną przez fanów sekcję rytmiczną Deriglasoff, Hajdasz, odpowiedział lekceważąco: „Nawet nie wiem, czy oni coś jeszcze grają”. Szkoda, że nie wie, bo „coś” Olafa Deriglasoffa jest ciekawsze od tego, co sam robił w ostatnich latach.

Albo: „Branie Hajdasza do składu byłoby jak branie Lubańskiego do reprezentacji”. Dla przypomnienia: Artur Hajdasz to rocznik 1964, a sam Maleńczuk – 1961. Oczywiście, nic w tym zdroźnego, że chciał zmienić czy odmłodzić skład swojego własnego zespołu. Homo Twist jest w końcu jego autorskim projektem. Zdaje się tylko, że Maleńczuk gospodaruje zasobami ludzki metodą spalonych mostów, a pewnie nie zawsze jest to najlepsza strategia.

PRZEDWCZESNE WIEŚCI O ŚMIERCI

Zostawmy jednak psychologię, bo czas na historię. Zaczęła się od śmierci. Pozorowanej.

Kto spacerował ulicami Krakowa w 1993 roku, mógł się natknąć na klepsydry obwieszczające koniec wędrówki po tym leż padole Macieja Maleńczuka. Właśnie przyjechałem do miasta na studia, kojarzy-



• Maciej Maleńczuk na koncercie Homo Twist w lutym 2006 r. w Gdańsku

*Ostatnia solowa płyta
Macieja Maleńczuka,
„Klauzula sumienia”
z 2020 r., była homotwistowa
z ducha*

łem człowieka z jednej piosenki, ale zawsze szkoda chłopaka.

Jakież było moje zdziwienie, kiedy zobaczyłem go kilka dni później przemierzającego swoim bocianim krokiem krakowski rynek. Okazało się, że Maleńczuk, najważniejszy ówczesny krakowski bard, rozwiesił klepsydry ze swoim nazwiskiem, w ten specyficzny sposób obwieszczając urbi et orbi, że kończy grać solo na ulicy, bo zakłada zespół. Rockowy.

W pierwszym składzie Homo Twist oprócz lidera, który śpiewał i grał na gitarze, znaleźli się basista Leszek Kował (zwany Miarką), o zainteresowaniach oscylujących wokół bluesa, oraz Grzegorz Schneider, bębniarz do wynajęcia, który nagrywał m.in. z Dżemem, Pod Budą i Chłopcami z Placu Broni. „Byli zajebistą sekcją” – wspominał Maleńczuk w swojej autobiograficznej książce „Ćpałem, chlałem i przetrwałem”. Po czym dodawał: „Wziąłem ich do Homo Twist w momencie, gdy oni byli już całkowicie zdegenerowani od alkoholu, a w zasadzie to Schneider od alkoholu, a Miarka od alkoholu i heroiny”.

On sam też był wtedy na etapie zabijania się wszystkim, co wpadło w ręce.

Trudno się dziwić, że pierwszy skład Homo Twist nagrał tylko jedną płytę. Cud,

że aż tę jedną. „Cały ten seks” ukazał się w 1993 roku nakładem niezależnej oficyny Music Corner. To wybitny album, jeden z najbardziej dojrzałych i oryginalnych debiutów w historii polskiego rocka (patrz na ciebie, Klausie Mitffochu!).

Maleńczuk łączył tradycję bluesowych lamentów i ballad więziennych ze świadomością płynącej zza oceanu nowej fali muzyki gitarowej oraz popkulturowymi śmieciami, które naniósł Wisła. Sekcja rytmiczna grała fenomenalnie, z groove’em niedostępnym dla polskich rockmanów, a Maleńczuk na gitarze – zupełnie po swojemu. Do tego teksty, równie piękne, co brutalne, mówiły o miłości i braku miłości, ćpaniu i ucieczce przed nim, o Polsce, która się zmieniała, i niewzruszonej śmierci. Ale też całe partie zaśpiewane były w wymyślonym języku.

Nie było drugiego takiego zespołu. Oczywiście nietuzinkowość „Całego tego seksu” w kategoriach rynkowych musi być uznana za wadę. Homo Twist nie brzmiał jak ubogi, lokalny krewny Pearl Jam, Guns N’ Roses czy Red Hot Chili Peppers, więc nie budził szerokiego zainteresowania. W pierwszej połowie lat 90. polscy artyści skupiali się jeszcze przede wszystkim na udowadnianiu, że niczym się nie różnią od kolegów z dalekiego świata, a polska publiczność – na wmawianiu sobie, że to prawda.

TO ZWYKŁE PORNO

Dopiero druga płyta chwyciła. Zatytułowana po prostu „Homo Twist” wciąż oryginalna, ale bardziej już strawna dla przeciętnego zjadacza rocka, zresztą znacznie moc-

niej kopała. Tym razem sekcję rytmiczną – Franz Dreadhunter szył na basie, Artur Hajdasz grał na perkusji – Maleńczuk wypożyczył sobie z Püfelsów, gdzie w międzyczasie objął posadę wokalisty.

Teksty pozostawały niezmiennie bezkompromisowe i błyskotliwe, przerastające o dwie głowy średnią krajową.

W 1996 roku na dłuższy czas z zespołem związał się basista Olaf Deriglasoff, legenda polskiej sceny alternatywnej, znany m.in. ze współpracy z Kazikiem Staszewskim, Apteką i Kurami. Nagrał z Homo Twist kolejny album, czyli „Moniti Revan”, koncertówkę „Live After Death” i po przerwie „Matematyka”.

Na początku nowego stulecia Maciej wymyślił sobie, że jest metalowcem. I satanistą, bo co się będzie rozdrabniał. W „Idolu”, gdzie przez chwilę był jurorem, paradował w koszulce Behemoth (co skończyło się współudziałem w nagraniu „Lucifera”, blackmetalowej wariacji Nergala na temat wiersza Tadeusza Micińskiego), a muzykę Homo Twist, wcześniej z metalem flirtującą, pchał w paszczę diabła. Pomóc mu w tym miał m.in. nowy basista, czyli Tomasz Pukacki, w swojej macierzystej formacji, czyli Acid Drinkers, znany jako Titus.

Album „Demonologic”, z 2005 roku, okazał się jednak niewypałem. Nie wystarczy grać metalu, żeby zostać metalowcem.

Homo Twist nie zawiesił jednak broni i „Matematyką” z 2008 r. wrócił do formy porównywalnej z – co najmniej – „Moniti Revan”. Niestety, świat był już gdzie indziej. Maleńczuk też. Rozwiązał ukochany zespół, wychodząc z założenia, że skoro publiczność nie chce prawdy za półdarmo, niech słono płaci za kłamstwa. Nie on jeden tak zrobił, ale chyba tylko on najuczciwiej przyznawał, że kolejne piosenki nagrywa dla mamony.

NIC DO STRACENIA

A jednak ciągnie wilka do lasu.

Ostatnia solowa płyta Macieja Maleńczuka, a więc „Klauzula sumienia” z 2020 r., była homotwistowa z ducha. Nie brzmiała jak powrót do przeszłości tylko dlatego, że opierała się na akustycznych brzmieniach. Wielbicieli kotlet core’a, któremu Maleńczuk oddawał się pod szyldem Psychodancing, to mimo wszystko nie przekonało, więc muzyk postanowił raz jeszcze wejść do tej samej rzeki.

Skład powracającego Homo Twist, jak już wiemy, będzie inny, zupełnie innym człowiekiem jest też po tych wszystkich latach Maciej Maleńczuk. Inna jest również publiczność – jeśli na początku nie poznała się na dziwnym, mrocznym rocku Homo Twist, to teraz, po niemal dwóch dekadach milczenia, szanse na sukces są równe zeru.

Może to i lepiej, bo przecież Maciej Maleńczuk w czasach, kiedy nie spodziewał się sukcesu, kiedy miał gdzieś potrzeby publiczności i rynkowe zasady, dał się poznać jako jeden z największych talentów na polskiej scenie. Ale o tym już było. ●

ZEW się budzi 2023

• Oprócz Homo Twist na tegorocznej edycji festiwalu zagrają m.in. Kult, Dezerter, Cochise, KSU, Wu-Hae, Farben Lehre, 4 Szmary, Pull The Wire, Zenek Kupatasa, Stacja B. i Ranko Ukulele. To wszystko w Ustrzykach Dolnych między 29 kwietnia a 1 maja. Karnety od 250 zł, bilety jednodniowe od 150 zł.

W dniu 12 kwietnia 2023 roku zmarł



Zdzisław Klimek

Czołowy, wieloletni baryton Teatru Wielkiego w Warszawie o przepięknym głosie i znakomitej technice wokalne; wykonawca wielu wybitnych ról w repertuarze współczesnym i klasycznym - o wspaniałej prezencji scenicznej - lubiany przez publiczność i kolegów. Otoczony wdzięcznymi przyjaciółmi, którym często pomagał w problemach codziennego życia i którzy cieszyli się Jego obecnością - uśmiechem i optymizmem!

Hanna Lisowska

www.nekrologi.wyborcza.pl/34247076

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 9 kwietnia 2023 roku zmarł

mgr Stanisław Petrykowski

Prezes Honorowy, wieloletni Prezes Zarządu Głównego i Przewodniczący Rady Naczelnej Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Materiałów Budowlanych. Nasze Stowarzyszenie traci działacza wielce zasłużonego i zaangażowanego w sprawy środowiska inżynierskiego. Życzliwego Kolegę i Przyjaciela. Uroczystości pogrzebowe odbędą się w dniu 19 kwietnia 2023 r. o godz. 12:00 w kościele św. Karola Boromeusza, przy ul. Powązkowskiej 14.

Najszczerze wyrazy współczucia

Rodzinie i Bliskim

składa

Zarząd Główny, Rada Naczelna i Członkowie
Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Materiałów Budowlanych

www.nekrologi.wyborcza.pl/34247170

9 kwietnia 2023 roku odszedł



Maciej Prus

Będziemy Go pamiętać! nie tylko jako wybitnego reżysera, ale także człowieka, który na samym początku stanu wojennego odegrał ważną rolę w tworzeniu wspieranego przez ówczesny Kościół komitetu nosącego pomoc osobom internowanym i uwięzionym. Człowieka, którego osobowość i poczucie humoru pozwalały nam przetrwać najtrudniejsze dni.

Przyjaciele z tamtego czasu:

Janusz Anderman, Anna i Jacek Fedorowiczowie, Irena Damienska-Łojak, Maja Komorowska, Ewa Krasieńska, Maciej Karpiński, Teresa Ogrodzińska, Maria Prussak, Wojciech Sawicki, Jacek Sieradzki, Anna Trzeciakowska, Krystyna Zachwatowicz-Wajda

www.nekrologi.wyborcza.pl/34247181

W dniu 13 kwietnia 2023 roku
zmarł w wieku 87 lat



Jerzy Ginter

profesor fizyki UW
nasz ukochany Mąż, Ojciec, Teść i Dziadek

Bronisława, Michał, Kazimierz, Józef, Małgorzata,
Krysia, Basia, Lusia i Rita Ginterowie

www.nekrologi.wyborcza.pl/34247561

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszego Przyjaciela

Piotra Wesołowskiego

Legendy polskiego dziennikarstwa, twórcy koncepcji wydawniczych, wykładowcy akademickiego, nauczyciela kolejnych pokoleń dziennikarzy oraz miłośnika sportu.

Żegnaj Piotrze, Piotrusiu, „WESOŁY”.

Nawet nie wiesz, jak bardzo będzie nam Ciebie brakować.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy współczucia

Przyjaciele z Redakcji Telewizji TOYA

www.nekrologi.wyborcza.pl/34247175

Pani Poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej

Lidii Burzyńskiej

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
w trudnych chwilach po śmierci

Meża

składa

Tomasz Kucharski
Burmistrz Miasta i Gminy Olsztyn

www.nekrologi.wyborcza.pl/34247188



Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu w rejonie:

ul. Ernsta Maya,

obręb: **Żerniki, AM-11, dz. nr 190/5;**
GPS: **N: 51.13576, E: 16.92043;**
pow. nieruchomości: **1056 m²;**
KW nr **WR1K/00411597/5;**
Przeznaczenie w mpzp: **zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna.**
Cena wywoławcza: **725 000,00 zł;**
Wadium: **70 000,00 zł;**

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **16 czerwca 2023 r.** na konto: **Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.**

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 23 czerwca 2023 r.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: **gn.um.wroc.pl** oraz pod adresem **www.bip.um.wroc.pl**

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126 i 127, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: **wns@um.wroc.pl**

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

34246486

OGŁOSZENIE O PRZETARGU NIEOGRANICZONYM

Zamawiający: Bank Polskiej Spółdzielczości S.A.
Przedmiot zamówienia: na rozbudowę macierzy Hitachi G700 wraz z serwisem gwarancyjnym na okres 5 lat dla Banku BPS

Siedziba zamawiającego:
Bank Polskiej Spółdzielczości S.A.
ul. Grzybowska 81
00-844 Warszawa

Określenie sposobu uzyskania Specyfikacji Istotnych Warunków Zamówienia: za pośrednictwem poczty elektronicznej przysyłając zapytanie na adres e-mail: **przetarg@bankbps.pl**.

Wadium: Nie jest wymagane

Miejsce i termin składania ofert: Oferta powinna zostać złożona za pośrednictwem poczty elektronicznej na adres e-mail: **przetarg@bankbps.pl** w formie spakowanego pliku zabezpieczonego hasłem do dnia 24.04.2023r. do godz.15:00 Tytuł e-maila powinien zawierać następującą informację „PRZETARG - Rozbudowa macierzy Hitachi G700”.

Hasło do pliku należy przesłać na wskazany przez Zamawiającego numer telefonu w dniu 24.04.2023r. o godzinie 15:30. W treści wiadomości należy wpisać nazwę Firmy i hasło.

Bank Polskiej Spółdzielczości S.A.
ul. Grzybowska 81
00-844 Warszawa
z dopiskiem „PRZETARG - Rozbudowa macierzy Hitachi G700”.



34247346

S.M. „Międzynarodowa”

Warszawa ul. Międzynarodowa 44
ogłasza przetarg nieograniczony na:

„Kompleksowe wykonanie remontu instalacji elektrycznych administracyjnych w budynku przy ulicy Brazylijskiej 3A w Warszawie”.

Informacje o szczegółach przetargu zawarte są na stronie internetowej Spółdzielni.

www.miedzynarodowa.waw.pl

34247172

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi – Południe w Warszawie, VII Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt VII Ns 660/21 toczy się postępowanie z wniosku Skarbu Państwa – Generalnego Dyrektora Dróg Krajowych i Autostrad

O ZEZWOLENIE NA ZŁOŻENIE DO DEPOZYTU SĄDOWEGO KWOTY PIENIĘŻNEJ.

Postanowieniem z dnia 7 lutego 2023 roku Referendarz Sądowy zezwolił na złożenie do depozytu sądowego na okres 10 lat kwoty 531,40 zł (pięćset trzydzieści jeden złotych czterdzieści groszy) tytułem odszkodowania za nabycie przez Skarb Państwa 1/10 części prawa własności nieruchomości położonej w dzielnicy Wawer m. st. Warszawy, w obrębie 3-12-44, oznaczonej jako działka o nr. ew. 246/22 o pow. 0,0012 ha, przeznaczonej pod inwestycję drogową pod nazwą: Rozbudowa drogi ekspresowej S2 – Południowej Obwodnicy Warszawy na odcinku od węzła „Puławska” do węzła „Lubelska” zadanie C, przy czym powyższa kwota ma zostać wypłacona spadkobiercom Mieczysławy Gracjan Gryniewicz, stosownie do posiadanych udziałów, bez żadnych warunków.

34247257

Burmistrz Krynicy-Zdroju

ogłasza przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż działki ewid. nr **1284** o pow. **0,5200 ha**, położonej w miejscowości **Tylicz, gm. Krynicy-Zdroju**, obj. księgą wieczystą nr **NS1M/00013728/1**. Cena wywoławcza – **629 000,00 zł brutto**.

Nieruchomość zlokalizowana jest w miejscowości Tylicz przy ul. Wolności. Działka położona na zboczu o nachyleniu południowo-wschodnim, granice regularne, zbliżone w kształcie do trapezu. Odległość od ścisłego centrum wsi ok. 550 mb. Działka położona w sąsiedztwie terenów zabudowanych pojedynczą zabudową mieszkaniową jednorodziną i zagrodową. W najbliższym sąsiedztwie znajduje się stacja narciarska i tereny rekreacyjne (Master Ski). Dostęp do infrastruktury dobry. Przez działkę przebiega linia wysokiego napięcia. Działka w części środkowej porośnięta roślinnością drzewiastą i śródpolną. Bezpośrednio przy ul. Wolności na działce posadowiona jest stara zabudowa siedliskowa przeznaczona do rozbioru. Od strony północno-wschodniej działka graniczy z terenami starego nieczynnego cmentarza. Nieruchomość nie posiada obciążeń prawnych i nie jest przedmiotem żadnych zobowiązań.

Zgodnie z mpzp miasta Krynica-Zdrój, działka leży w terenach zabudowy mieszkaniowej mieszkalno-usługowej o symbolu II.MM, oraz we fragmencie w terenach drogi powiatowej o symbolu I.KZ.

Przetarg odbędzie się w dniu 22.06.2023 r. o godzinie 10.00 w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Krynicy-Zdroju ul. Kraszewskiego 7, parter pok. Nr 14

Wadium w wysokości 63 000,00 zł. (słownie: sześćdziesiąt trzy tysiące złotych), należy wpłacić do dnia 19.06.2023 r. na konto bankowe 26 8802 0002 2001 0000 1401 0002 Bank Spółdzielczy Ziemi Górskich Karpatia.

Wadium ulega przepadkowi w razie uchylenia się uczestnika, który przetarg wygrał od zawarcia umowy sprzedaży w formie aktu notarialnego. Wszelkie koszty związane z nabyciem przedmiotu przetargu ponosi nabywca. Ogłoszenie podaje się do publicznej wiadomości na tablicy ogłoszeń tut. Urzędu, stronie internetowej **www.krynica-zdroj.pl** i BIP na okres 60 dni.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Inwestycji i Mienia Urzędu Miejskiego w Krynicy-Zdroju ul. Kraszewskiego 7 (pok. nr 34) tel. (18) 4725543.

34247392



APLIKACJA
WYBORCZEJ

Wygodnie i zawsze pod ręką



34247562



• Szeef MKOl Thomas Bach i prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski podczas briefingu w Kijowie w lipcu ubiegłego roku FOT. THE PRESIDENTIAL OFFICE OF UKRAINE

Rządowy zakaz dla ukraińskich drużyn

To może być jeden z najdziwniejszych zakazów, bo dotyczy tylko reprezentacji, a zapewne nie wszystkich.

Radosław Leniarski

Ministerstwo Sportu i Młodzieży Ukrainy opublikowało zarządzenie, w którym wprowadza zakaz udziału drużyn w zawodach w sportach olimpijskich, nieolimpijskich i dla niepełnosprawnych, jeśli miałyby na swojej drodze napotkać drużyny rosyjskie lub białoruskie.

Większość światowych mediów doniosła mylnie, że zakaz dotyczy wszystkich sportowców. To nieprawda. Tenisistek – to one są w kobiecym sporcie ukraińskim najważniejsze – a także klubów piłkarskich zakaz nie dotyczy. Dotyczy drużyn o charakterze narodowym.

Ale zakaz dotyczy również działaczy federacji, a w wielu sportach ci sami ludzie zajmują się drużynami, jak i indywidualnymi konkurencjami. W tym świetle drużyna Ukrainek nie mogłaby wziąć udziału w tenisowym Pucharze Billie Jean King. Teraz sprawa i tak nie jest aktualna, bo przegrały z Czechkami (Polska – bez Igi Świątek w składzie – uległa Kazachstanowi).

Czy gra dyplomatyczna jest przegrana?

Ministerstwo zarządziło również, by wszystkie krajowe federacje

sportowe monitorowały możliwe starcie z drużynami reprezentującymi kraje agresorów. Niedopatrzenie grozi pozbawieniem federacji statusu „narodowego”, a co za tym idzie finansowania z budżetu państwa. Zarządzenie weszło w życie z dniem opublikowania na stronie Ministerstwa Sportu, a data publikacji widniejąca na dokumencie to 12 kwietnia. Czyli już obowiązuje.

– Przegraliśmy dyplomatycznie grę, gdy Ukraińskiemu Komitetowi Olimpijskiemu i Ministerstwu Sportu nie udało się przekonać MKOl do podtrzymania rekomendacji zakazu udziału Rosjan i Białorusinów w sporcie. Teraz nasi sportowcy stali się zakładnikami tej sytuacji – powiedział Żan Bieleniuk, poseł Rady Najwyższej z prezydenckiej partii Sługa Narodu, ale i mistrz olimpijski w zapasach klasycznych z igrzysk w Tokio i sam przygotowujący się do startu na igrzyskach w Paryżu. Sam Bieleniuk jest bardzo ciekawym przypadkiem – jest synem Ukrainki Swietłany i Rwanadyjczyka z plemienia Hutu Vincenta Ndagijimana, który studiował w Kijowie w czasach ZSRR, a potem wrócił do ojczyzny w czasie wojny domowej i zginął w wypadku samochodowym. O jego przeszłości opowiadał sam zapaśnik.

Zarządzenie zostało przygotowane zgodnie z zapowiedziami rządu. Bezpośrednią iskrą było opublikowanie przez MKOl rekomendacji dla federacji sportowych, żeby zgodziły się na powrót sportowców Rosji i Białorusi jako

„neutralnych” (czyli niezwiązanych z wojskiem i służbami bezpieczeństwa oraz niezaangażowanych w prowojenną propagandę). Rekomendacje wywołały burzę – niektóre federacje sportowe je ignorują, utrzymując zakaz startów sportowców obu krajów (kilka, w tym najważniejsza z nich World Athletics), inne wprowadziły je w życie (najgłośniejszy przypadek to szermierka), jedna stosuje zakaz tylko w stosunku do Rosji (piłkarska UEFA), a jedna przywróciła sportowców w pełnej gali, z flagami i hymnem (bokserska, ale nie jest uznawana przez MKOl ze względu na niewyjaśnione sprawy korupcyjne i zarządcze). Mało tego, mnożą się bojkoty zawodów z powodu udziału w nich Rosjan, i odwołania imprez z obawy przed przyjazdem sportowców z kraju agresora.

Co z piłkarską reprezentacją

Ukraińców teraz najbardziej interesuje, czy zakaz ministerstwa obejmie drużynę piłkarską, która gra w kwalifikacjach do Mistrzostw Europy 2024 obok reprezentacji Białorusi – ta występuje jednak w innej grupie kwalifikacyjnej. UEFA dopuściła Białoruś, a zakazała gry Rosjanom. Szeef związku piłkarskiego Andrij Pawełko poprosił ministerstwo o wyjaśnienie, czy zakaz obejmuje też zawody, które już trwają (i go na razie nie otrzymał, choć z nieoficjalnych doniesień wynika, że ukraińscy piłkarze mogą dograć kwalifikacje do konica), ale jednocześnie powiedział: – Trwa wojna. Nie możemy nigdzie wyjechać bez zgody ministerstwa.

Ukraina przegrała na Wembley z Anglią 2:0 swój jedyny, jak na razie, mecz. Najbliższy mecz rozegra z Macedonią Północną. W grupie są też Włochy i Malta. Białoruś po dwóch porażkach zajmuje ostatnie miejsce grupy I, w której gra ze Szwajcarią, z Rumunią, Kosowem, Andorą i Izraelem. ●

Wojciech Kuczok



Jak nie oglądać bramek

The Poznań” – od czwartkowego wieczoru definicja tego międzynarodowej sławy pojęcia uległa doprecyzowaniu.

Jeśli brać pod uwagę wydarzenia z czwartku, z „robieniem Poznania” mamy do czynienia wtedy, kiedy wszyscy kibice na stadionie odwracają się plecami do boiska, aby nie zobaczyć jedynej bramki swojej drużyny w starciu z klasowym rywalem, który przez całą resztę meczu dominuje niczym na sparingu z rezerwową kadrą Watykanu zapłatą w przydługie sutanny.

Fiorentina skutecznie grała w piłkę, Lech efektywnie się modlił o najniższy wymiar kary, więc skończyło się polubownym 1:4. Viola wjedzie do półfinału na pierwszym biegu, by nie rzec: na luzie, a Kolejorz zrobił swoje już w poprzednich rundach, więc tylko z obowiązku wyszedł na murawę. Przy Bułgarskiej Włosi przywołali Polaków do porządku, a jest to porządek mniej więcej bułgarski właśnie – pomimo bezprzykładnego kryzysu futbolu w kraju Stoiczkowa i Berbatowa to tamtejszą federację dopiero co z mozołem przeskoczyliśmy w rankingu UEFA (Bóg zapłać Lechowi), wdrapując się na dwudzieste szóste miejsce. Włosi w tej klasyfikacji zamykają wielką czwórkę, ale ten sezon mają znakomity, do ćwierćfinałów europejskich pucharów doprowadzili pięć drużyn i zamierzają zgarnąć wszystkie trzy trofea.

I z grubsza taką różnicę było widać. Ikonę biegł po swojego gola nie „na słalomistę”, ale „na Mojżesza” – o obrońcach Lecha nie można nawet powiedzieć, że byli mijani jak tyczki, oni się rozstępowali niczym biblijne morze. Bednarek wpuścił więcej, niż mógł: już na początku meczu wysoko ustawił sobie poprzeczkę, a raczej słupek, wirując niczym zmęczony derwisz w poszukiwaniu piłki, podczas gdy właśnie sam ją zbił stopą pod nogi napastnika rywali.

Mecz rozwiął wątpliwości w dwóch kwestiach: czemu Lech zawdzięczał awans do ósemki Ligi Konferencji (dobry los, który obdzielał poznaniaków Skandynawami, co to jeszcze nie zdążyli rozmrozić mięśni po śnie zimowym) i czemu na trybunach za brak selekcjonera Santosa (zły los, który przydzielił mu reprezentację narodu piłkarskich nieudaczników). Portugalski coach powinien raczej udać się teraz do Mołdawii i na Wyspy Owcze, bo łatwiej będzie mu wypatrzeć słabe punkty naszych najbliższych rywali niż jakiegokolwiek atuty polskich ligowców.

Fiorentina „zrobiła Lecha”, kibice „zrobili Poznania”. Włosi zasłużyli na awans, Polacy na nagrodę Darwina. Wśród najgłupszych sposobów na nieoglądanie meczu, na który się wcześniej kupiło bilet za niemały hajs lub poniewczasie u konika za hajs gigantyczny, „robienie Poznania” to dla mnie bezwzględny numer jeden. Trzydzieści dwa lata czekasz na polską drużynę w europejskim ćwierćfinale, a kiedy za sprawą twoich

ulubieńców właśnie możesz oglądać z trybun ten historyczny moment, musisz tańczyć zorbę dupą do murawy. Nie podziwiam kibiców, którzy przychodzą na stadion, aby rytualnie podskakiwać plecami do boiska. Malowniczość zjawiska „The Poznań” jest względna, nie bardzo rozumiem, dlaczego nie można podskakiwać, jednocześnie oglądając mecz, i czemuż by miało to wyglądać mniej efektownie.

Drugie miejsce na podium zajmuje kibicowanie pod sektorówką – kiedy kamraci rozpościerają nad sobą wielkoformatową płachtę i kisisz się pod nią, nie widząc niczego, dopóki wodzirej łaskawie nie uzna, że ludożerka się napatrzyła na przekaz dnia i można związać flagę. Pierwszy i ostatni raz w życiu zakupiłem bilet na sektor fanatyków przed blisko ćwierćwieczem, był to mecz Wisły Kraków z FC Porto, którego niewielkie fragmenty udało mi się obejrzeć tylko wtedy, gdy zapiewajłło, chwilowo zajęty płukaniem gardła za pomocą destylatu, zaprzestawał bieżącej relacji. Zbuntowana gawiedź częściowo wtedy związała sektorówkę, aby się osobiście przekonać, że z boiska wieje nudą, po czym znowu zasłaniała widok wielką płachtą w barwach klubowych.

Najniższe miejsce na podium zajmuje najmniej spektakularny, lecz najczęstszy powód niewidzenia goli, które wszak przyszło się obejrzeć: moczopędność zimnego piwa. Kiedy wiesz doskonale o tej cesze napoju niskoalkoholowego, że rauszu po nim nie złapiesz, ale nacisk na pęcherz i owszem, a mimo to kupujesz, złopiesz i pod koniec pierwszej połowy sprytnie wymykasz się, aby nie stać w kolejce w przerwie. I właśnie wtedy słyszysz z toi toia wrzask trybun oszalałych z radości. ●

Zakaz dotyczy również działaczy federacji, a w wielu sportach ci sami ludzie zajmują się drużynami, jak i indywidualnymi konkurencjami

A jednak się kręci

Narodowa strategia odmóżdżania Polaków

Kiedy liga angielska poinformowała, że ograniczy możliwość reklamowania przez kluby hazardu, wielu komentatorów wytknęło jej hipokryzję i jedynie pozorną chęć odzyskania cnoty

Stec



Premier League brzydzi się bowiem pieniędzmi od bukmacherów, ale chętnie przytula sponsoring od gwałcącej prawa człowieka Arabii Saudyjskiej – i jeszcze udaje, że nie wie, że finansujący Newcastle fundusz inwestycyjny wcale nie jest prywatnym przedsiębiorstwem, lecz państwowym, nadzorowanym przez okrutną dyktaturę. Kluby nie rezygnują też całkiem ze współpracy z firmami hazardowymi. Usuną je z przodów koszulek piłkarzy, ale nadal będą pozwalać umieszczać na rękawkach, w programach meczowych czy elektronicznych bannerach okalających boiska. I wreszcie, last but not least, wykonują ruch wyprzedzający, ponieważ rząd Rishiego Sunaka rewiduje prawo dotyczące hazardu, nowe regulacje ma przedstawić jeszcze w tym miesiącu.

Wszystkie zarzuty brzmią słusznie, można dorzucić do nich także opinie brytyjskich specjalistów od uzależnień, którzy uważają korektę zasad za dalece niewystarczającą. Żądają od polityków totalnego oczyszczenia piłki nożnej z reklamowania bukmacherów, przypominają, że obstawianie wyników meczów bardzo często przeobraża się w odwiedzanie internetowych kasyn (oba światy dzieli od siebie jedno kliknięcie), że globalna popularność ligi angielskiej, najliczniej oglądanych rozgrywek sportowych świata, nakłada na nią szczególną odpowiedzialność. Na hazardowe logo widniejące na strojach ośmiu z 20 drużyn Premier League patrzą fani ze wszystkich kontynentów, a zwłaszcza w Afryce przepuszczanie przez młodzież olbrzymich pieniędzy na typowanie rozpoznano już jako rosnący społeczny problem.

Nawet krytycy przyznają jednak, że szefowie klubów zmierzają w pożądanym kierunku. Samoograniczyli się z własnej woli, co ma niebagatelny wymiar symboliczny – oznajmili tym samym, że bukmacherzy nie oferują usług jak każde inne, że dorabiają się na towarze wprawdzie legalnym, ale niebezpiecznym, którego nie na-



• Sobotni mecz Premier League pomiędzy Tottenhamem a Bournemouth

FOT. IAN WALTON / AP

leży eksponować. Zresztą NHS, czyli brytyjski odpowiednik naszego NFZ, zebrał konkretne, niepokojące dane – wymagającą leczenia relację z hazardem zdiagnozował u 400 tys. osób, w tym 55 tys. dzieci. Cała branża przynosi na tamtejszym rynku już siedem miliardów funtów rocznie, a gracze przegrywają według „Guardiana” ponad dwa razy tyle.

Zaraza ma kolosalny zasięg, intensywnie zwiększany zwłaszcza na ciut niższym poziomie rywalizacji – aż 15 z 24 drużyn Championship (odpowiednik drugiej ligi) naszywa na koszulki bukmacherskie logo, Stoke City wręcz należy do firmy Bet365, która nabyła również prawa do streamingu z Pucharu Anglii. Ze strojów czolowych klubów hazardownie już jednak zniknęły i cała Anglia powolutku skręca w kierunku, który obrały inne piłkarskie potęgi – włoska Serie A zdjęła bukmacherów z koszulek w 2019 roku, dwa lata później identyczną decyzję podjęła hiszpańska La Liga, tref-

nych marek nie propagują także zespoły Bundesligi.

Właściwie wszędzie restrykcje wymuszają politycy, którzy uchwalają porządkujące branżę przepisy, ponieważ środowisko piłkarskie nie chce tracić jednego z istotnych źródeł przychodu. Opór wzmogła wywołana przez pandemię recesja, przesiadki klubów wciąż na masową skalę utrzymują inne, niezabronione formy współpracy z bukmacherami. Ale problem został zauważony, nazwany, toczą się debaty, a przede wszystkim – obserwujemy pozytywną tendencję.

Nie w Polsce. Nas ogłupia trend odwrotny, mianowicie propagowanie hazardu staje się coraz bardziej wszechobecne. Coraz bardziej hałaśliwe, nachalne, niedające nawet sekundy wytchnienia. Kto ogląda transmisje sportowe, tego zmysły atakuje kanonada kolorowych, radosnych reklam przekonujących, że obstawianie wyników to niezbędny element kibicowania, może nawet fundamentalny.

Trwa permanentna indoktrynacja – w spotach przybywa młodych ludzi, od których widz dowiaduje się, że jeśli pozwoli się oskubać, to „wspiera swoją drużynę” albo wręcz cały polski sport. Reklamy zawierają coraz bardziej bezczelne manipulacje, np. wciskają kit, że bukmacher podarowuje coś „na start” lub „bonus powitalny” (czasami wręcz kilka tysięcy złotych, toż to instytucje dobroczynne!). Dziennikarze sportowi już nie tylko dają patologii twarz, ale też podają kursy na konkretne wyniki i je „przewidują” – z czego, rzecz jasna, się nie rozliczają. Biznes musi się nie słyszenie opłacać, ponieważ fala stale ogromnie, osoby o mniej wypornej wrażliwości (jak niżej podpisanym) niemal się dławią, wkrótce osiągniemy taką skalę, że nakłanianie do hazardu wyda się głównym sensem istnienia wyczynowego sportu. A skoro rynek się rozrasta, skoro firm bukmacherskich przybywa, to – jak podpowiada logika – przybywa również uzależnionych.

Problem pozostaje jednak ukryty i przemilczany, w Polsce dyskusji nie słychać. Nie rozbrzmiewa ani w środowisku piłkarskim, ani wśród polityków. Minister sportu Kamil Bortnicki woli wciskać brednie o rzekomym prestiżu tzw. igrzysk europejskich, które zorganizujemy, płacąc za nie z publicznych pieniędzy. Złościliśmy już w tej rubryce na rozpijanie Polaków, na kraj zastawiony flaszками – alkohol pozostaje u nas najbardziej dostępnym towarem, trudno byłoby wykryć punkt w załudnionej okolicy, z którego od całodobowego sklepu alkoholowego nie dzieliliby cię więcej niż kilkaset metrów. Przyjmujemy to obojętnie, tak jak obojętnie przyjmujemy inwazję hazardu, który pozostaje najszybciej rozwijającą się epidemią w sporcie.

Dlatego wraca do mnie niewesoła refleksja o samobójczej mentalności narodu, który ma w głębokiej pogardzie troskę o higienę życia społecznego. W tak głębokiej, że stworzone przez nas same reguły gry sprawiają wrażenie, mówiąc grypserską obecną władzy, narodowej strategii odmóżdżania Polaków. Producenci wódki i hazardu prowadzą nawet nieświadomą kooperację: bukmacherzy powinni szczególnie cenić sobie klienta schlanego, bo ma większą skłonność do ryzykanctwa, wolniej myśli, jeszcze łatwiej go wyrolować. ●

Rafał Stec



Kto ogląda transmisje sportowe, tego zmysły atakuje kanonada kolorowych, radosnych reklam przekonujących, że obstawianie wyników to niezbędny element kibicowania, może nawet fundamentalny

Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Avalon” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego ALEKSANDRA ŚLIWY, który urodził się jako wcześniak z zespołem Downa.

Chłopczyk zmagają się z opóźnionym rozwojem psychoruchowym, niedostłuchem prawostronnym, niedoczynnością tarczycy, dysfunkcją ruchu, jest po operacyjnym leczeniu wrodzonej wady serca, a także operacji niedrożności dwunastnicy, Aleksander to bardzo pogodny chłopiec. Wymaga dalszego leczenia, wyjazdów na turnusy rehabilitacyjne, logopedyczne, co przekracza możliwości finansowe rodziny. Dlatego zwracamy się do Państwa z prośbą o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę na dalszą walkę o zdrowie Aleksandra.

Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym

62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

Tytuł wpłaty: Śliwa 12842 na ochronę zdrowia

**wyborcza**

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

